

GAZETA WSPÓŁCZESNA

Tydzień MAGAZYN

PIĄTEK • SOBOTA • NIEDZIELA
PONIEDZIAŁEK • WTOREK

28—29—30—31 GRUDNIA 1990 r.

1 STYCZNIA 1991 r.

Białystok — Łomża — Suwałki

Nr 250 (12 151) Nakład 179.200 Cena 1000 zł

WIELKI ŚWIAT ...w Białymstoku

O budowę sieci telekomunikacyjnej o wszechstronnym przeznaczeniu zabiegają w Białymstoku firmy: spółka akcyjna Polska Telewizja Kablowa i spółka z o.o. Avny Industries Corporation — obie „spowinowacane” ze znanymi amerykańskimi firmami zajmującymi się telefonizacją i kablówizją. W obu przypadkach inwestycja miała być w całości finansowana przez kapitał zagraniczny.

Prezydent miasta wraz z Dyrekcją Wojewódzkiej Polskiej Poczty Telegraficznej podpisał umowę z Polską Telewizją Kablową. Firmą Chace Enterprises, której właścicielem jest Po-

lak z pochodzenia David Chace z USA, zajmie się więc we współpracy z PTK wykonywaniem systemu kablówizyjnego w Białymstoku. W ciągu trzech

Ciąg dalszy na str. 2

wyższe uregulowania dotyczą wyłącznie obszaru dawnej NRD.

Od 25 bm. trwa w mieście Twer w pobliżu Moskwy proces przeciwko studentce Tamarze Celikowej, której akt oskarżenia zarzuca zniesławienie prezydenta Gorbaczowa. Celikowa, będąca członkinią Związku Demokratycznego, została zatrzymana przez milicję w nocy z 28 na 29 września br. podczas rozklejania ulotek, w których była mowa o tym, iż „Gorbaczow unurzawczył ręce we krwi w Baku i Tbilisi, jest takim samym faszystowskim przestępcą, jak Lenin, Stalin czy Chruszczow”. Jest to pierwszy tego rodzaju proces o zniesławienie głowy państwa w Związku Radzieckim.

Przewodniczący parlamentu Słowenii, France Bučar, ogłosił w środę (26 grudnia) w Lublanie niezależność tej republiki.

Prezydent Słowenii, Milan Kučan, zapowiedział, że republika nie zerwie całkowicie z Jugosławią i będzie uczestniczyć w negocjacjach na temat przeobrażenia SFRJ w konfederację suwerennych państw.

Z Iquitos w Peru 27 bm. do PAP napłynął telegram od Stanisława Tymskiego, w którym przesyła on wszystkim rodakom serdeczne życzenia wesołych Świąt Bożego Narodzenia i dużo niezależności ekonomicznej w Nowym Roku. (opr. nil)

Następne wydanie „Gazety Współczesnej” ukaże się w środę, 2 stycznia 1991 r.

Kazimierz E. Falkowski
KOMENTUJE



Szwedzki spisak przeciwko Nurmiemu?

Tylko czekać, a wkrótce dowiemy się, że żołnierz, który przybiegł z Maratonu do Aten z wieścią o zwycięstwie nad Persami padł martwy nie z wyczerpania, lecz z powodu „nadużywania anaboliów wyciąganych już przez starożytnych Greków z baranich jader”.

Sztokholmski dziennik „Dagens Nyheter” ogłosił właśnie, że Paavo Nurmi, dziesięciokrotny złoty medalista olimpijski, mistrz i rekordzista świata biegł „na koksie” szprycując się „Rejuvenem”.

lekarstwem zawierającym testosteron, męski hormon znajdujący się dziś na czele listy środków zabronionych w sporcie.

Fiński „Wielki Niemowa” jak nazywano słynnego biegacza, nie tylko sam zażywał, ale polecał jeszcze „Rejuven” innym sportowcom. Współpracownik szwedzkiej gazety, Aake Sintring odnalazł w sportowym piśmie „Idrottsbladet” z 1931 roku całonocne ogłoszenie, w którym Nur-

Ciąg dalszy na str. 2

Wystarczy na żywność

Po trzech kwartałach br. dochody realne były niższe od poziomu ubiegłorocznego o 27 proc., o tyle samo zmniejszyły się wydatki w budżetach rodzinnych, przypadające na 1 osobę — stwierdza GUS.

Główną pozycją jest żywność. W gospodarstwach pracowniczych na artykuły spożywcze w kolejnych kwartałach br. przypadało: 51,8 proc., 53,3 proc. oraz 50,4 proc. z ogółu wydatków. W budżetach emerytów i rencistów ich udział był jeszcze wyższy i wynosił odpowiednio: 60,5 proc., 61,6 proc. i 60 proc.

W budżetach rodzinnych pracowników w stosunku do ubr. więcej było cukru, pieczywa, ziemniaków, nieznacznie zwiększył się udział owoców i przetworów mięsnych, warzyw, przy znacznym ograniczeniu spożycia serów (o 29 proc.), ryb, kasz i ryżu oraz

niewiele mniej — wszystkich pozostałych badanych artykułów.

W gospodarstwach emerytów i rencistów, w porównaniu z ubr. o kilka proc. większe było spożycie mięsa, podrobów i przetworów mięsnych. Aż o 1/4 ograniczono natomiast zakupy nabiału, ryb, kasz, ryżu i — w mniejszym stopniu — pozostałych artykułów.

Struktura wydatków w obu typach gospodarstw wskazuje też na znaczny spadek zakupów artykułów przemysłowych i usług (od kilku do kilkunastu proc.). Rezygnowano przede wszystkim z odzieży, obuwia, wyposażenia mieszkań, nieco więcej przeznaczając na kulturę, oświatę, wypoczynek zwłaszcza w III kwartale, w którym nastąpił pewien wzrost dochodów realnych. (PAP)

Radio i telewizja (na razie) za stare pieniądze

Jak poinformował dziennikarz PAP rzecznik prasowy Komitetu do spraw Radia i Telewizji, zapowiadana od 1 stycznia 1991 r. podwyżka opłat abonamentowych zostanie wprowadzona w późniejszym terminie.

Wpływy z abonamentów pozostają podstawowym źródłem

budżetu Polskiego Radia i Telewizji, dlatego uchwalenie się od obowiązku wnoszenia tych opłat powoduje poważny niedobór w finansach tej instytucji. W br. deficyt ten osiągnął 60 mld zł na 711 mld planowanych wpływów. (PAP)

Pogoda

Życząc naszym współpracownikom z białostockiego Oddziału IMGW równie trafnych prognoz w Nowym Roku, co w Starym, przedstawiamy przewidywaną przez nich pogodę na weekend i Sylwestra:

* piątek — zachmurzenie duże z większymi przejaśnieniami, miejscami przelet-

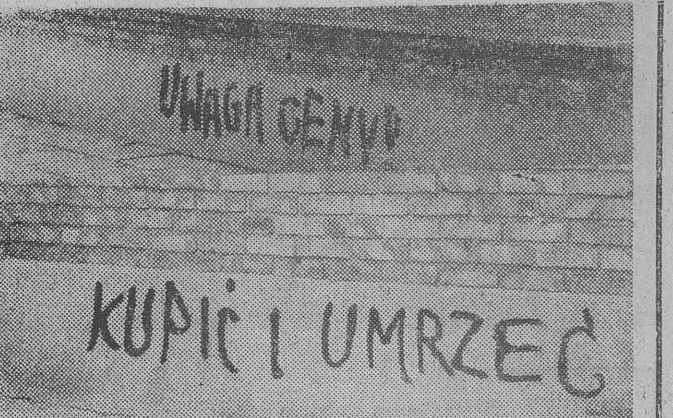
ne opady deszczu, lokalnie deszczu ze śniegiem; temperatura maksymalna od +2 do +3 st. C, minimalna ok. 0 st. C; wiatr słaby i umiarkowany, południowo-zachodni.

* sobota, niedziela — opady przeważnie deszczu, temperatury bez większych zmian.

* Sylwester i Nowy Rok — przeważnie bez opadów, temperatury dodatnie. (nil)

Felietony miejskich murów

Rozpisał się tak okrutnie (i to na twardym podłożu), że nawet porzekał stracić sens: nie sposób dziś głuchemu wyznaczyć, że się dot. mowy jak do ślasy. Nasze ślasy same gadają! Miejskie mury są jeszcze ciępsze niż papier, toteż przyjmują bez grzyków obfitość felietonów — skumulowany w farbie i sprawy ładunek emocji, skarg, mo-rarów. Te, które trafiają komentują echa miesiecznych wy-darzeń przenosił na nasze tany ANDRZEJ POLAKOWSKI. Z filozoficznym spokojem obejrzeliśmy się więc raz jeszcze w perspektywę zakrętów zwirowanego roku 1990 wsłuchując się w mamrotania dwóch dziadków zapamiętanych w owe sen-tencje.



STYCZEŃ „UWAGA CENY! KUPIĆ I UMRZEC!” — tak anonimowy dekorator reklamuje wzorowy sklep spożywczy na Osiedlu Białostockim. Na początku roku wszystkie sklepy były zresztą tak samo wzorowe. — No i co by ty za taką ładą dopadł? — przypiera dziadek Józef dziadka Mlecia. — Ja by ekspedientkę. A bo to inny towar widział!

ALON SPRZEDAŻY
WIEDA

urządzenia sanitarne
kabiny prysznicowe

armatura
glazura-terakota

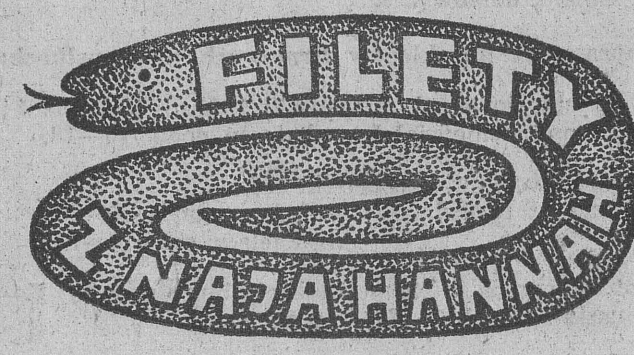
boazerie-tapety
zaprawy-kleje

BIAŁYSTOK, UL. ZWYCIĘSTWA 77
PRZYHOTELU „LEŚNY”
CODZIENNIE W GODZ. 8-18
SOBOTY W GODZ. 9-15

Wytrwałości i nadziei
w 1991 roku
życzy
zespół i współpracownicy
„Gazety Współczesnej”



str. 12



str. 9

WIELKI ŚWIAT ...w Białymstoku

Ciąg dalszy ze str. 1

lat do wszystkich dzielnic i bloków mają być doprowadzone kable. Inwestycja ma umożliwić odbiór 30 programów z czterech lokalnych. Koszt zainstalowania kablowego gniazda w mieszkaniu ma wynieść 25 dolarów, zaś miesięczny abonament — 4-6 dol.

Dziś wybrano PTK i Chace Enterprise? — słysze pytanie w Avny Industries Co.? Nasza firma już zaistniała na polskiej mapie gospodarczej. Buduje zakłady przetwarzające piły z elektropiękowni na materiały budowlane. Dobiera solidnych partnerów. Jest zrzeszona z firmą Worldcom Communications Unlimited z Pittsburgha w USA, która wykonała już 120 systemów kablowych obejmujących wielkie miasta na wschodzie USA.

Avny Industries Co. złożyło swoje oferty również w Łodzi, Lublinie, Wrocławiu, Opolu, w Kielcach. Jednak decyzję o wejściu na teren Białegostoku PTK podjął prezydent

miasta, opierając się na opinii specjalnej komisji, powołanej do rozpatrzenia ofert.

— Z niezrozumiałych dla mnie powodów wiele osób sugerowało, że należało by zdecydować się na podpisanie kontraktu z Avny Industries Co. — mówi przewodniczący komisji doc. dr Jan Dorosz, dyrektor Huty Szkła „Białystok”. — Naszym zdaniem może na próżno inwestycja, by przy wyborze oferty kierować się emocjami czy sentymentem. Najważniejsze jest to, kto zapewni lepszą jakość odbioru programu. Z naszych analiz wynikało, że PTK ma lepsze niż Avny Industries Co. ku temu możliwości.

— „Avny” dostarczyło nam plan działalności, który bardziej przypominał pobożne życzenia niż harmonogram. Zabrakło w nim przedstawienia konkretnych terminów, nakładów, kosztów. Firma dostarczyła również w języku angielskim „szczegółowe dane techniczne”, licząc prawdopodobnie, że w tym języku nikt

nie będzie czytał grubego opracowania. Zapoznaliśmy się z nim. Niestety, przypominało ono bardziej katalog, złożony z encyklopedycznych haseł. Wyjaśniano w nim m.in., że światłowód jest podobny do żyłki do łowienia ryb. — Do kogo jest adresowany ów katalog — pyta przewodniczący komisji — do sołtysa, czy znawców przedmiotu? Ci bowiem ostatni potrzebują dokładnych technicznych parametrów światłowódów, a nie tłumaczenia co on przypomina.

Komisja sięgnęła również do materiałów międzynarodowych konferencji odbywających się cyklicznie we Francji, a dotyczących kablów. Autorzy referatów powoływali się na firmę współpracującą z Polską Telewizją Kablową, jako oferującą bardzo nowoczesne technologie.

Przy kablówce Białegostoku na szeroką skalę mają być zastosowane światłowody, czyli najnowocześniejsza w dziedzinie telekomunikacji technika.

Statystyczny Polak, mając w tej chwili do dyspozycji 2-3 programy, spędza przed telewizorem ok. 8 godzin dziennie? Ile czasu spędzi, gdy będzie miał do wyboru 30 programów? Czy telewizor, kable i fotele całkowicie wypiją sport, czytanie książek, spotkania towarzyskie? (ar)

Szwedzki spisek...?

Ciąg dalszy ze str. 1

mi składa takie oto oświadczenie: „Żyjącym Rejuven i byłym prawdziwym zaskoczeniem jego niewyżycie oddziaływalnym na organizm. Uważam szczególnie, że sportowcy podczas długiego i wyczerpującego sezonu odznaczają wielką korzyść z Rejuvenu, który w wyjątkowy sposób umacnia i zachowuje ich żywotność”.

Ta wiadomość, poparta jakby nie było dowodami, zrobiła na Finach ogromne wrażenie. Potraktowano ją w Finlandii, jako wyrok szwedzkiego sądu skierowanego do zyskowności długodystansowego wyczynu i zmniejszenia jego szans w plebiscycie Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego na sportowca stulecia.

„Szwedzi nie chcą zostawić Nurmego w spokoju, stwierdza fińska popularyzacja „Ila-Sanom”. Jeszcze po dziesięciu latach próbują zrobić z wielkiego Paavo broję, za faszerującą jego hormony”. Najważniejszą gazetą Finlandii „Helsingin Sanomat” również wzięła w obro-

ne Nurmego przeprowadzając wywiad z profesorem medycyny, Hermanem Adlercreutzem, który zarzucił Szwedom ignorancję. „Jeśli Rejuven rzeczywiście zawierał testosteron, w co wątpię — powiedział profesor — to był to środek naturalny, a nie syntetyczny, i jako taki nie przedostający się do krwi, lecz przechodzący bez skutku przez przewód pokarmowy”.

Szwedzka gazeta twierdzi, że naprawdę nie wiedziała nawet o plebiscycie MKOL-u. „Gdybyśmy zresztą zasiadali w tym Komitecie, to z pewnością oddalilibyśmy nasz głos na legendarnego biegacza z Turku”, zapewnia „Dagens Nyheter” i na dowód „zakopania wojennego topora” cytuje Carla-Adama Nycopa. 81-letniego dziennikarza, który w latach świetności Nurmego był korespondentem „Idrottsbladet” w Helsinkach. „Nurmi brał, powiedział on, ale nie hormony, lecz „pieniądze”. Nycop miał sam pośredniczyć przy transakcji z firmą wytwarzającą Rejuven. W jego relacji Nurmi podpisał oświadczenie o zaletach Rejuvenu natychmiast po otrzymaniu pieniędzy i nawet mu w gło-

wie nie było próbować lekarstwa. „W tamtych czasach, powiedział nęstor szwedzkiego dziennikarstwa, nikt nie uwiaryłby w takie głupstwa, jak istnienie środków chemicznych przyspieszających się do poprawy wyników sportowych”.

TOMASZ WALAT
(Sztokholm — PAP)

SAMSUNG 20"
(sprzedaż hurtowa)
tylko po 4.150.000,—
w „JUWENIE”
Suwałki,
Waryńskiego 26
Sg 6722-0

**UWAGA
HANDLOWCY
I ZAOPATRZENIOWCY**
Najtańsze proszki do prania produkcji radzieckiej kupisz w „BIALCOPIE”
Białystok,
ul. Św. Rocha 11/1
tel. 252-78
k 6907-1

Posel zaprasza
Posel Ziemi Białostockiej — Jerzy W. SLEZAK będzie dyżurował w Biurze Polskim w dniu 31 grudnia br. w godz. 8-10. Biuro mieści się w Urzędzie Wojewódzkim w Białymstoku, ul. Mickiewicza 3, pok. 17, parter.

**PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE
DANIEL'S
OFERUJE**
w sprzedaży hurtowej i detalicznej:

1. Konfekcję damską, męską i dziecięcą
2. Dzierżawstwo
3. Obuwie jesienne i zimowe
4. Kurtki i płaszcze ocieplane (w tym z crashu)
5. Galanterię skórzaną
6. Telewizory, magnetowidy, radiotelefony itp.
7. Dywany i wykładziny
8. Chemię gospodarczą
9. Sprzęt AGD
10. Komplet wiertel do drewna i metalu
11. Szlifarki do drewna i metalu
12. Kółko cynkowane oraz inne towary przemysłowe krajowe i z importu.

Ponadto polecamy świeże przetwory:

1. Mięso-warzywne (golonki, gulasze, groch z boczkiem wędzonym, fasola z wieprzowiną)
2. Warzywno (ogórki, buraczki, groszek zielony, marchewka, kapusta biała i czerwona — pasteryzowane)
3. Owoce (kompoty, soki np. z aronii)
4. Smalec domowy

Zapraszamy do sklepów firmowych w Suwałkach:

- przemysłowe, ul. Kościuski 103, ul. Chłodna 14 czynne poniedziałek—sobota w godz. 10—18.
- spożywczy, ul. Kościuski 103 czynny poniedziałek—sobota w godz. 6—20 niedziela w godz. 8—13

Szczegółowych informacji udziela biuro przy ul. Kościuski 103, tel. 62-000 w godz. 7—15.
k 6815-1

ROK W TYGODNIU

STYCZEŃ. ■ Urząd Miejski w Białymstoku wszczął postępowanie administracyjne, prowadzące do stwierdzenia wygaśnięcia prawa do użytkowania przez PZPR budynku, w którym mieścił się Komitet Wojewódzki partii. Nowymi gospodarzami pomieszczeń zostali studenci Filii UW w Białymstoku. Ukazał się pierwszy numer „Kurieru Południowego”. Suwałki „okragły stół” również rozpatrywał sprawę ostatecznego rozstrzygnięcia problemów użytkowania tamtejszego budynku KW PZPR. Ustalono, że z dniem 18 stycznia jego właścicielem zostanie Urząd Miasta. ■ W Czeremsku prawie sto pięćdziesiąt osób uległo poważnemu zatruciu. Przyczyna — nieznaną. ■ Jedną z sal Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku okupowali emeryci, protestując przeciwko ciężkim warunkom życia. ■ Przez cały region „przeleciały” trzy strąki czysnowe. W wielu spółdzielniach urzędnicy ugili się i obniżyli opłaty za mieszkanie. ■ Grupa antyterrorystyczna w Białymstoku u nieszkodliwiała bandytę, który zabarykadował się z dwójkiem dzieci w jednym z mieszkań.

LUTY. ■ W Białymstoku powołano do życia Białostockie Zjednoczenie Demokratyczne. ■ Zakończono śledztwo w sprawie śmierci księdza Suchołowca. Chociaż wątpliwości pozostały, uznano że przyczyną śmierci był nieszczęśliwy wypadek. ■ Katarzyna Krokora zdobyła tytuł „Miss Podlasia”. ■ W regionie zaczęły powstawać punkty konsultacyjno-informacyjne SdRP.

MARZEC. ■ Władysław Stefanowicz z MKZ Mikołajki został bojem mistrzem świata. ■ W Łomży rozpoczęły się szóstki Krajowe Targi Muzyczne. ■ Czesław Miłosz otrzymał doroczną nagrodę „Krajobrazów” za odważne w myśleniu i działaniu. ■ W Białymstoku, Łomży i Suwałkach rozwiano służby bezpieczeństwa. ■ Na Politechnice Białostockiej „ruszył” nowy kierunek studiów — Automatyka i Robotyka. ■ Sejm przy 28 głosach sprzeciwił i 41 wstrzymujących się przyjął ustawę o likwidacji RSW.

Białostoczanin — Włodzimierz Cimoszewicz został przewodniczącym Sejmowego Klubu Lewicy Demokratycznej.

KWIECIEŃ. ■ Z udziałem księdza biskupa Edwarda Kisielewskiego zainaugurowano obchody Międzynarodowego Roku. ■ Studenci z Filii UW w Białymstoku protestowali przeciwko projektowi ustawy o szkolnictwie wyższym. Ich zdaniem znacznie ogranicza on kompetencje studentów. ■ Ukazał się pierwszy „zerowy” numer pisma Cyganów RROM P-O DROM. ■ W regionie zarejestrowano już ponad sześćdziesiąt tysięcy bezrobotnych. ■ Białostockie Centrum Zamek — naliście projektów UNESCO.

MAJ. ■ Spłonęła cerkiew w Narwi. Straty materialne wyceniono na półtora miliona złotych. ■ Zabrakło benzyny. Jak zwykle winni są wszyscy, tylko nie CPN. ■ Egzaminem z języka polskiego zainaugurowano matury 90. ■ Dzień Zwycięstwa w nowej szacie. Jej wyrazem jest hasło — „Bóg, honor i Ojczyzna”. ■ Od 15 do 18 maja w Łomży — dni kultury Czesłowski. ■ Władysław Maternik wybrany Elczaninem Roku. ■ Przewodniczącym Białostockiej Rady Wojewódzkiej został Ryszard Jakubczyk. ■ Wybuch gazu zniszczył pomieszczenia „Kurieru Podlaskiego”. ■ Rolnicy zabrakowali szosy Białystok—Warszawa. ■ Spłonęła cerkiew w Grabarce. ■ W Białymstoku przebywał synny biegać cześci. ■ Emil Zatopek. ■ Lidia Zukowa, zwyciężczyni — pierwszą wicemiss Polonia 90. ■ Stanisław Prutis zastąpił Mariana Gałę na stanowisku wojewody białostockiego.

SIERPIEŃ. ■ Powstało siódme już Liceum Ogólnokształcące w Białymstoku. ■ W Bargłowie Kościelnym w Suwałkach wykryto prywatny arsenał broni. ■ 1 sierpnia rozpoczął pracę nowy wojewoda suwalski — Franciszek Wasik, który zastąpił Kazimierza Jabłońskiego. ■ Rusza białostocka giełda. Na początku przygotowane pakiet propozycji rolnych. ■ W Białymstoku powstała pierwsza prywatna galeria wystawowa „Rynek”. ■ Franciszek Adamiak obejmuje urząd wojewody łomżyńskiego. ■ Zdecydowano o uniesieniu obelisku poświęconego żołnierzom KBW w Łomży. ■ Premier Tadeusz Mazowiecki odpoczywa w Augustowie. ■ Zdemontowano Pomnik Wdzięczności na białostockich Plantach. ■ W Grabarce położono kamień węgielny pod nową cerkiew. ■ W całym regionie zdecydowano protesty przeciwko projektowi ustawy o likwidacji ogródków działkowych.

WRZESIEŃ. ■ Białostockiemu budżetowi brakuje 33 mld

zł. ■ Białystok liczy 271 tys. mieszkańców. ■ Religia wraca do szkół całego regionu i kraju. ■ W Łomżyńskim zarejestrowano około jedenastu tysięcy bezrobotnych. ■ Ukazał się zerowy numer tygodnika „Plus”. ■ „Święty Bieg na Rzec Ziemi i Życia” dotarł do Białegostoku. ■ Na Białostocku jest już 26 tys. bezrobotnych. ■ W Łomży otwarto sex-shop „Emanuel”. ■ Zawieszono wydawanie suwalsko-mazurskich „Krajobrazów” oraz łomżyńskich „Kontaktów”. ■ W Białymstoku epidemia fałszywych alarmów o podłożeniu bomb. ■ Sąd Wojewódzki zaakceptował szkodliwych białostockich osiedla „Paski”. ■ Rozwijały się na dzieje łomżyńskie na umieszczenie w Czartorii sanatorium dla dzieci z porażeniem mózgowym. ■ Jerzy Sleszak objął funkcję ministra łączności. ■ Ponad sto dzieci z Czarnobyla gości na Białostocku. ■ Nasza „Gazeta” zarobiła na „czysto” 160 mln zł. ■ Osiągnięto zgodę w sprawie powołania fundacji Wielkich Jezior Mazurskich. ■ Białostockie Porozumienie PPS oraz SdRP protestują przeciwko zmianie nazwy Alei 1 Maja w Białymstoku. ■ Grupa posłów z Białostockiego i Łomżyńskiego apeluje do likwidatora RSW o przyznanie tytułu „Gazeta Wschodnia” dziennikarom i współpracownikom tego pisma. Bez powodzenia. ■ Następcą łomżyńskich „Kontaktów” — „Kontrakt” dotarł do czytelników.

PAŹDZIERNIK. ■ Otwarto przejście graniczne w Kuznie Białostockiej. ■ W Białymstoku powołano sędziów Sądu Apelacyjnego. ■ W białostockim Arszescie Siedzącym powstała galeria sztuki. ■ W regionie powołano do życia komitety wyborcze kandydatów na prezydenta RP. ■ W Suwałkach przebywał konsultant EWG. ■ Odbiły się ogólnopolskie uroczystości upamiętniające śmierć ks. Jerzego Popiełuski w Suchowie. ■ Pogotowie strażkowe studentów Filii UW. Chodzi o stypendia. ■ W Suwałskim zarejestrowano ponad 22 tys. bezrobotnych. ■ W Bielsku

Przebiegała obowiązywać cenzura. ■ Odeszli naczelnicy gmin, zrodziły się wojewie i burmistrzowie. ■ W Mielniku zainicjowano — ktoś postawił szafę. ■ Poinformowano oficjalnie, że na trasie pelerzymy papierza znajduje się Białystok i Łomża. ■ Jerzy Czaban, prezydent Białegostoku składa rezygnację. ■ W Białymstoku odbył się I Wojewódzki, założycielski Zjazd SdRP. Przewodniczącym został Zbigniew Krzywicki. ■ Lech Rutkowski wybrany na prezydenta m. Białegostoku.

LIPIEC. ■ W Suwałkach oficjalnie powołano SdRP. Przewodniczącym Rady Wojewódzkiej został Ryszard Jakubczyk. ■ Wybuch gazu zniszczył pomieszczenia „Kurieru Podlaskiego”. ■ Rolnicy zabrakowali szosy Białystok—Warszawa. ■ Spłonęła cerkiew w Grabarce. ■ W Białymstoku przebywał synny biegać cześci. ■ Emil Zatopek. ■ Lidia Zukowa, zwyciężczyni — pierwszą wicemiss Polonia 90. ■ Stanisław Prutis zastąpił Mariana Gałę na stanowisku wojewody białostockiego.

SIERPIEŃ. ■ Powstało siódme już Liceum Ogólnokształcące w Białymstoku. ■ W Bargłowie Kościelnym w Suwałkach wykryto prywatny arsenał broni. ■ 1 sierpnia rozpoczął pracę nowy wojewoda suwalski — Franciszek Wasik, który zastąpił Kazimierza Jabłońskiego. ■ Rusza białostocka giełda. Na początku przygotowane pakiet propozycji rolnych. ■ W Białymstoku powstała pierwsza prywatna galeria wystawowa „Rynek”. ■ Franciszek Adamiak obejmuje urząd wojewody łomżyńskiego. ■ Zdecydowano o uniesieniu obelisku poświęconego żołnierzom KBW w Łomży. ■ Premier Tadeusz Mazowiecki odpoczywa w Augustowie. ■ Zdemontowano Pomnik Wdzięczności na białostockich Plantach. ■ W Grabarce położono kamień węgielny pod nową cerkiew. ■ W całym regionie zdecydowano protesty przeciwko projektowi ustawy o likwidacji ogródków działkowych.

WRZESIEŃ. ■ Białostockiemu budżetowi brakuje 33 mld

Podlaskim wybudowano nowy dworzec PKP. ■ W Łomży „rozparcelowano” Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego.

LISTOPAD. ■ Lechowi Wałęsie nadano tytuł Honorowego Białostoczanina. ■ Prof. Kazimierz Piętkowski ponownie rektorem Politechniki Białostockiej. ■ Lech Wałęsa — kandydat na prezydenta RP przebywał w Suwałkach i Białymstoku. ■ Główny rajcy niezadowoleni z rządów swego burmistrza. ■ Każda łomżyńska gmina ma już własny komisarat policji. ■ W Łomży powstały trzy prywatne stacje benzynowe. W tym województwie zmalała też nieco fala bezrobocia. ■ Nabiera rumieńców akcja przedwyborcza na fotele prezydenta. ■ Specjalny wystanek Stolicy Apostolskiej, ojciec Roberto Tucci zapoznaje się z przebiegiem przygotowań do wizyty papieża w Białymstoku i Łomży. ■ W Hajnowce zlikwidowano pomnik — czołg, symbol uznania dla weteranów walki z faszyzmem. ■ W Białymstoku przebywał Adam Mięnik oraz Jacek Kuroń. ■ W Goldapi powstała Polska Partia Zielonych.

GRUDZIEŃ. ■ Białostockie wodociągi liczą sto lat. ■ Zelektryfikowano trasę kolejową Elk — Białystok. ■ W Łomży powstanie włoski hotel i supermarket. ■ Fala strajków i protestów w województwie suwalskim. ■ W II turze wyborów w regionie zdecydowanie wygrał Lech Wałęsa. ■ Odbiły się zebrane założycielskie Unii Demokratycznej w Łomży. ■ Nie udało się próba odłączenia osiedla „Przydworcowe” w Białymstoku od „Rodziny Kolejowej”. ■ Rządowy miliard złotych przekazano na odbudowę cerkwi w Grabarce. ■ Paczki świąteczne z regionu wędrują na Białorusi i Litwie. ■ Zrodził się projekt przeniesienia Festiwalu Piosenki Radzieckiej z Zielonej Góry do Białegostoku. ■ Trzeba było być kreuzem, aby tego roku bawić się na balach sylwestrowych organizowanych w restauracjach. ■ Prezydent elekt Lech Wałęsa — zaprzysiężony. (g)

KATYŃ: Wspólna akcja NKWD i Gestapo?

Tygodnik „Nowoje Wremia” wystąpił z hipotezą, że mord na polskich oficerach w Katyniu był z góry zaplanowany i dobrze skoordynowany, wspólna akcja NKWD i Gestapo. Autorzy publikacji — Siergiej Kuratow i Aleksandr Poliakow — utrzymują, że egzekucje odbywały się w obecności i pod kontrolą funkcjonariuszy Gestapo.

Kluczowym wydarzeniem — piszą Kuratow i Poliakow — było wspólne seminarium NKWD i Gestapo, które odbyło się w marcu 1940 roku. Jego jedynym tematem była koordynacja walki z polskim ruchem oporu.

Plany wspólnych, radziecko-niemieckich działań przeciwko polskiemu ruchowi oporu do dzisiaj pozostają ściśle tajemnicą. Fakt, że takie plany były, jest raczej niepodważalny. Można więc przyjąć, że plan walki z polskim

ruchem oporu obejmował także zagładę polskich oficerów, znajdujących się na terenie Związku Radzieckiego. Po pierwsze, dla Niemców zgładzenie oficerów oznaczało uniemożliwienie odrodzenia sił zbrojnych Polski. Po drugie — unicestwienie kwiatu polskiej armii mogłoby być wykorzystane do zwiększenia wrogości między Polakami i Rosjanami.

ZSRR też miał swoje powody. Po pierwsze nie można było stwarzać dodatkowych pretekstów do konfliktu z Niemcami przez zachowanie polskiej armii. Po drugie — wielu jeńców stało się obywatelami radzieckimi, bo pochodziło z terenów przyłączonych do ZSRR we wrześniu 1939 roku. Można było ich potraktować jako wrogów klasowych. Zgładzając ich można było dowiedzieć wierności paków z Niemcami.

Motywy te — jak się wydaje — legły u podstaw decyzji dotyczących Katynia. Nasze rozważania — kończą Kuratow i Poliakow — to hipoteza, aby ją potwierdzić lub podważyć, należy otworzyć wszystkie archiwa i anulować wszystkie zakazy ujawnienia prawdy. (PAP)

Sportowy przekładaniec

□ W Białymstoku — relaks □ Wiadomości, sensacje z kraju i z zagranicy

Przerwa w rozgrywkach. Zamiast podać do hal sportowych, proponujemy kibicom w najbliższych dniach krótki spacer: a nawet lekki bieg w terenie. Kondycja potrzebna jest nie tylko tym, których oklaskują na arenach sportowych. Dbajmy też o swoje zdrowie.

Najbliższe dni w Białymstoku będą bez większych emocji. Nowo kreowani, Lili-gowcy — bokserzy Gwardii zmierzają się w inauguracyjnym meczu w Łomży do 20 stycznia na wyjeździe z Zagłębiem Konin (też beniaminek). Koszykarki Polaków mają przegrywać do 5 stycznia. W dniu tym zaprezentują się w Białymstoku ze Spójnią Gdansk. Basketbolisli Instalu będą „odpoczywać” do 16 stycznia. Pierwszy mecz w rundzie rewanżowej rozegrają w Przemyślu z tamtejszą Polonią.

Natomiast w Białymstoku, w sobotę, 29 bm. o godz. 14 w Domu Studenta przy ul. Waszyngtona 3, rozpoczyna się otwarty międzynarodowy akademicki turniej par i teamów w brydżu sportowym o Puchar Przewodniczącego Rady Okręgowej Zrzeszenia Studentów Polskich. Zgłoszenia przed turniejem. Nie jest to jeszcze tradycja, ale już kilka razy rozgrywanym był w Białymstoku Bieg Sylwestrowy. Również 31

stycznia można będzie wystartować w tej niedziennej imprezie. Start do tegorocznej „Biegu Sylwestrowego” o godz. 14 na stadionie białostockiego Zwierzynca. Swoją kondycję i szybkość mogą sprawdzić wszyscy chętni w zależności od wieku i dystansu. Na najlepszych czekają puchary, a dla wszystkich upominki.

G. Kasparow mistrzem świata

W 22 partii szachowego meczu o mistrzostwo świata między Garriem Kasparowem i Anatolijem Karpowem (oba ZSRR) padł remis. Stan meczu 12:12 dla skutecznego obrońcy tytułu Kasparowa, w której nie może już przegrać piątego meczu o prymat na świecie z Karpowem. „Geniusz z Baku” będzie więc plasował tytuł mistrza świata do 1993 roku mimo, że w Lyonie zapadły już zasadnicze rozstrzygnięcia, mecz będzie kontynuowany, gdyż Karpow ma nadal szansę remisu 12:12, a tym samym równego podziału puli i nagród — 3 mln USD.

Porażka w superlidze

W pierwszym meczu europejskiej superligi w tenisie

stołowym Polska przegrała z Francją 2:5 (o miejsca 5-8). Rewanżowy mecz odbędzie się 15 lub 16 stycznia w Gdańsku. Leszek Kucharski zagrał w tym meczu bardzo słabo, a Andrzej Grubba przeciętnie. Porażka w meczu z Francją spowodowała, że utrzymanie się w superlidze będzie trudne.

Europa jakby nasza

Politycy często powtarzają anegdotkę, dotyczącą okresu zaborów, kiedy to przedstawiciele tureckich władz latami dopytali w się, ponoc, czy „posel Lechistanu” już przybył? (Turcja nie uznawała zaborów Polski). Dziś wydaje się, że Turcy doczekali się wreszcie naszych ambasadorów — pilkarscy. W tureckich klubach występuje już kilku polskich zawodników: Nowak, Araszkiewicz, Kosecki... Turkom jakby tego było mało. Podczas meczu w Volos z zainteresowaniem obserwowali graczy występujących w Volos — to Nawrocki i Szczyński. Interesuje się angielski klub pierwszoligowy — Coventry. Europa jakby nasza... (opr. le)

Dostawy PAPIEROSÓW KRAJOWYCH
Zakład Handlu Hurtowego
Zamówienia:
Białystok, tel. 523-134
Poznań, tel. 481-400
g 7473-1

USŁUGI WETERYNARYJNE
całodobowo w domu pacjenta.
Tel. 510-941.
g 7479-1

SKLEP MEBLOWY w Giżyku
ul. 3 Maja 9,
tel. 27-58, 50-40
POLECA
niespotykane eksportowe meble:
△ wypoczynkowe
△ segmenty
△ syplalnie
△ wykładziny podłogowe w pełnej gamie kolorów.
ZAPRASZAMY!
g 7185-00

Firma „POLO” poleca
odbiorcom hurtowym — garsonki damskie ze skór — kurtki męskie ze skór — kurtki skórzane z łapek
Ceny konkurencyjne.
Tel. 52-12-14
Białystok, ul. Satelitarna 2
g 7198-00

„MAGMAR” HURT ARTYKUŁÓW PRZEMYSŁOWYCH
Łomża, ul. Partyzantów 14
OFERUJE
wózki dziecięce, chodziki, rowerki, mini-BMX
Wszystko z importu.
Sprzedaż detaliczna w sklepie „KAJTEK” przy ul. Krótkiej 12 w Łomży. Tel. domowy 16-80-80.
Łg 7002-00

Poco WAM WOLNOŚĆ REZERWACJI

LUTY Przetykanie najościelszej propagandowej luby przez ANDRZEJA DRAWICZĄ rzuciło się ironiczny komentarz w miejscu symptomatycznie wpisany między kraty pawilonu przy teleekiel ulicy Rewolucji Październikowej. „PO CO WAM WOLNOŚĆ — PRZECIEŻ MACIE TV”. Dziadkowie jedynym słowem: „Tak-tak, wiemy, znamy, konsumujemy co wtorek te wodnistie zupki z wkładką Kuro-niowata, tyż lichawata.”

OGŁOSZENIA DROBNE

USŁUGI RTV — Pal. Łomża 68-291.
Łg 7011-00
WIDEOKAMERA słuby i inne uroczystości. Suwałki 51-329.
Sg 6709-00
WIDEOKAMERA 418-705.
g 7088-00
WIDEOKAMERA Buca. 750-432.
g 7283-00
BUTTERFLY — Wideokamera — 277-15.
g 7290-00
ALUX — profesjonalne systemy alarmowe. Sosnowski, Suwałki, tel. 57-10.
Sg 6010-00
CZYSZCZĄCE dywany. Suwałki ul. Brzostowskiego 7A.
Sg 6704-00
INSTALACJE elektryczne wykonują. Tel. 415-907 lub 410-250.
g 7455-00
AUTOALARMY — inż. Sosnowski — Gedymina 21.
g 7054-00

AGENCJA Prawnicza „DOMINIUM” — kupi-sprzeda mieszkanie, domy, działki — wynajmowanie mieszkań — obługa prawna — Lipowa 16a.
Lgionowa 18 — 41-83-60.
g 7157-00
LOKAL do wynajęcia (Suwałki). Kościuszki — 34 m kw. z telefonem. Wiadomość, Kościuszki 21. Tel. 75-55.
Sg 6708-00
M-4 własnościowe, garaż sprzedam. Suwałki, Kowalskiego 10A m. 2.
Sg 6653-00

SPRZEDAM HDS-3 z pompy. Sita i noże do maszynki 22, 22, 10, 8, 5. Piekutowski, Szymbory 5, gm. Szeplietowo.
g 7460-01
SPRZEDAM okna i cegły szmat. Węgorzewo tel. 2-36.
g 905-1

SPRZEDAM korbaj buraczany „Neptun” 3-letni, mocarnie do zbioru, sennowiki-ke w bardzo dobrym stanie, Stanisław Janicki, Krzeszowko-Mianowski, 18-220 Czyżew.
g 7444-0

SPRZEDAM przyczepę wywrotkę 1,5 ton, stara 23-wosk, C-360 na T-25, Markowski, Dziek 32, gm. Choroszcz.
g 7442-1

ZDECYDOWANIE sprzedam dom w Elku, wszelkie wygody. Elk Suwalska 37.
g 646-00

ZDECYDOWANIE sprzedam 11 ha ziemi koło Giżycka. Kożuchowski.
g 7460-0

ZAMIENTE lada 1500, 1989 na nowo „MALUCHA”. Sprzedam a kordon. „WELTMEISTER” 1200 na „Lipowa 16a”.
„NIKON” 2000. Monki. Tel. 23-00.
g 909-1

DREWNO, druzycie kupi PPHU Lexter — Giżycko, tel. 22-31.
g 682-0

TARCICE oferuje PPHU LEXTER — Giżycko, tel. 22-31.
g 681-0
PLACE sprzedam. Augustów. O siedlowa 3/L.
g 906-1

praca

KSEGOWA z doświadczeniem oraz znajomością problemów handlu i przepisów prawa podatkowego zatrudnimy. Suwałki, tel. 34-82 lub 48-66.
g 7307-00

SKLEP SEZAM Suwałki ul. 1-go Maja 21D AUTO, MOTO części i akcesoria. Zabawki (firm zachodnich, kosmetyki). Zapraszamy w godz. 9-17 każda sobota 8-14.
Sg 6653-00

WIZY: USA, Austria, RFN, Canada, Benelux, BIELY, LOTNICE — REZERWACJE, WYJECIEZKI DO USA I TURCJI. Biuro „CROS” Łomża ul. Waska 96 tel. 69-22, godz

— Będzie pani mnie namawiać na najekscytlwiejszy w Łomży i okolicach bal sylwestrowy w „Polonezie”?

— Właściwie mamy już komplet gości. Ale przy okazji: nie odstraszy cena? 500 tys. zł od osoby.

— Może rzeczywiście jeszcze pomyśleć...

— Na wszelki wypadek dorzucę trochę szczegółów o programie. Menu będzie, jak zwykle, niespodzianką.

— Ale nie taką, jak parę lat temu, kiedy podałeś piosenki lody, z ładowaniem ich za dekoltem eleganckiej klientki?

— To zdarzyło się tylko raz! Zwykle wypadek przy pracy. Na początku wyglądało to rzeczywiście bardzo wytwornie i nastrojowo. Wygaszone światła, dyktosłuch, osobiste wnoski pełna „poehodni” tańca i, niestety, ktoś usiłował pomóc mu przy rozstawianiu lodów na stole i taca straciła równowagę, no i... trzeba było prędko kazać na zaplecze. Ale pani, z dużym poczuciem humoru, bawiła się później dalej.

— I została na przeprosiny królową balu?

— Tego nie pamiętam, ale już w tym roku rezygnujemy z wyboru ukoronowanej gwiazdy, ponieważ mężczyźni zgłosili sprzeciw: czuli się pokrzywdzeni! W zamian zaproponujemy coś innego, ale uchylić tylko rąbką tajemnicy. Zony nie zgubią meżów w toku... jeśli tego nie zechcą.

— Mimo wszystko wydaje się, że w tym roku i u was nie będzie ścisłu. Może i będzie schudli?

— Nawet nie to, ale powiedzieliśmy sobie: 120 par i żadnych „kochaników, mnie nie załatwisz?”

— Często ta zasada była stosowana w przeszłości?

— Nawet nie tak często, ale pamiętam telefon odebrany dosłownie w ostatniej chwili: „Witcie, rozumiecie, ale taka jest potrzeba” — dostawiliśmy stolik. Zwykle jednak władza się do nas raczej nie wpraszała. Gros gości to biznesmeni. Ze statem dłuższym i świeżo upieczonymi. Stolik ustawiamy na cztery, osiem osób, a nawet na dwie, wedle

POSZANUJĄCY SIĘ...

O tajnikach sylwestrowych szaleństw rozmawiamy z zastępcą dyrektora hotelu „Polonez” w Łomży, Danutą ZANIEWSKĄ

— Na co zwracacie największą uwagę, przygotowując bal?

— Dosłownie na wszystkie szczegóły. Nakrycie, obrus, zastawa, nawet kwiaty są utrzymane w podobnej tonacji kolorystycznej. Pamiętam któregoś roku wybraliśmy czerwień i do tego — goździki. Jedną z pań powiedziała później: „wszystko byłoby znakomite, gdyby nie te goździki”. Po prostu z natury ich nie znosiła. Gdyby sylwester wypadł latem, zarzykowalibyśmy, żeby ją zadowolili, nawet zerwaniem róż z miejskiego

klombu... poza tym z zasady kelner ma do obsługi tylko, maksimum, dwunastu gości. Żeby nie musieli chwytac go w razie potrzeby za mankiety. Karta dań jest przebogata i za każdym razem inna, niepowtarzalna.

— Ale na alkoholu, jak się szalał, wyrażnie oszczędzacie!

— Nie. Po prostu szanujemy abstynentów. Po wejściu serwujemy gościom aperitif, o północy szampań i koniec. Resztę, według indywidualnych apetytów, można doku-

pić w bufecie. Uważamy, że atmosfera dobrej zabawy wcale nie jest proporcjonalna do ilości wypitych trunków.

— Od czego więc zależy?

— Od gości. Również od muzyki. My nigdy nie wprowadzamy „mechanicznej”, zawsze gra zespół i to z wyraźną instrukcją: — grać tak, żeby o trzeciej rano słyszał było ogólnie: „nie mam siły już tańczyć”. W końcu głównie opłata orkiestry podbija koszty imprezy. Bo co za różnica, czy grają dla dwustu,

czy dla czterysty? 70 proc. naszych sylwestrowych gości, to stali klienci. Co roku wysyłamy im zaproszenia, dając pierwszeństwo.

— I obłaskawiacie prezenty?

— Owszem, obdarowujemy. I to tak, żeby były dopasowane do otrzymywanych w latach ubiegłych. Sylwester, od tego wazofik, wszystko najwyższej jakości, z porcelany. Ale nie zdradzę, co będzie w tym roku.

— Kresacje są równie szkodliwe?

— To prawda, ale z reguły przyjeżdżni są ubrani raczej skromnie, choć wytwornie, miejscowi — w bardziej wyśmienite stroje. Raz była nawet większa wpadka: spotkały się trzy panie w identycznych sukniach. Koszmar! Dwie musiały się przebrać...

— Losowały, która zostanie w niej?

— Nie zostawiono w spokoju te, która pierwsza zaprezentowała ją gościom.

— A jeśli któryś z mężczyzn pojawił się w superelgance, to czy go wygonicie?

— Dajemy subtelnie do zrozumienia „debiutującym” u nas gościom, że obowiązują stroje wieczorowe. Na ogół to wystarcza. W końcu ubiór nie jest na balu jego indywidualną sprawą.

— Wydawało mi się, że zawsze był...

— O nie! Przecież strojem też pomaga się innym poczuć świąteczniej, uroczystej, albo można niweczyć nastrojów.

— Kiedy pani, od kilku lat główny „roboczy” organizator sylwestrowych balów, dopnie już wszystkiego na ostatni guzik, to wkłada na siebie efektowną długą klekcie i biegnie do konkurencji czy zostaje u siebie w roli gościa?

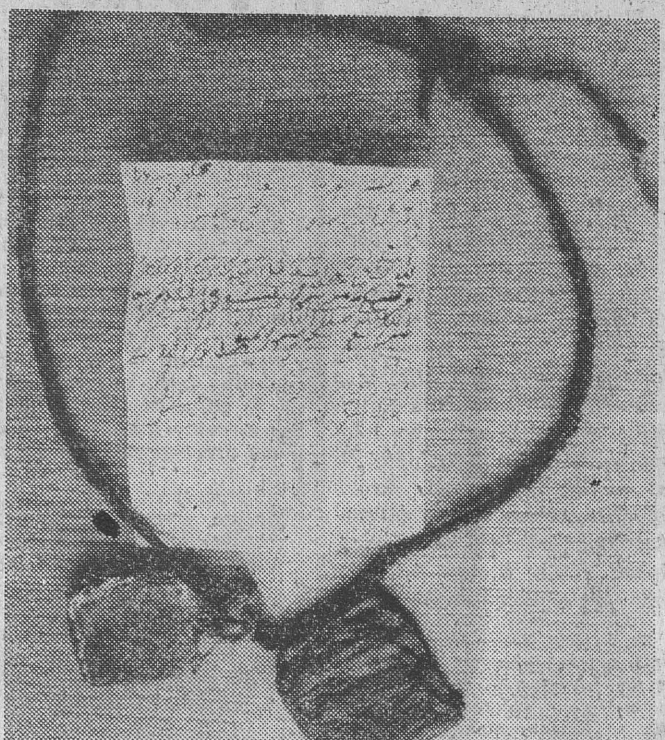
— Nie byłam nigdy uczestnikiem balu. Zwykle, gdy nasi goście są już na sali, wracam do domu. A tam: nogi na fotel, szampań w rękę, telewizor przed sobą i drzenie na każdy telefon: czyżby coś nie wypadło?

— Zatem, dobrej zabawy, każdemu wedle zasług...

rozmawiała: NINA OMELCZENKO

Na pograniczu mitu i rzeczywistości

„Amulet (talizman), u ludów pierwotnych, to starożytności i średniowieczu przedmiot o znaczeniu magicznym — chroniący rzekomo przed niebezpieczeństwem, przynoszący szczęście.”



(z encyklopedii PWN)

KRZYSZTOF IZAK, archeolog mieszkający od niedawna w Białymstoku, przywiózł z trzech wypraw do Afryki Zachodniej trzy tajemnicze amulety. Na moją usilną prośbę zgodził się otworzyć jeden z nich i sprawdzić jego zawartość.

Ludzie związani z Afryką wiedzą, że takie naruszenie tajemnicy bogów może — według tamtejszych wierzeń — pociągnąć za sobą niekończące się pasmo nieszczęść. Niedawna przeszłość dostarczyła zresztą Krzysztofowi wielu przykładowych zdarzeń.

Niedawna czwarta wyprawa do Egiptu i trwająca przez wiele dni udręka w państwie faraonów, a następnie udział w groźnej katastrofie drogowej w Hiszpanii, to fakty, które można tłumaczyć na wiele afrykańskich sposobów.

też śmierała na pustyni wskutek braku wody i pożywienia.

ZACZYNAJMY. Gruby rękawiec opuszcza kolejne otwory — „futerale” wykonany z kózki skóry. Z wnętrza sygnalizuje się jakiś proszek. Brunatny. Nie wiemy co to jest. Krzysztof twierdzi, że najprawdopodobniej jest to piasek pustynny, który potrafi

zemdlać do zemsty Pomd?

— Skąd wzięło się u Ciebie tak duże zainteresowanie kulturą materialną Afryki? — pytam raz jeszcze Krzysztofa.

— Jak wiesz pochodzą z Orlusza, gdzie znajduje się największa polska „Sahara” — Pustynia Błędowska. W

ZEMSTA ZŁYCH BOGÓW

Oto jeden z nich: będać w kralinie Dogonów — to do Krzysztofa — wnikał w materię *dege yapiu*, która czuwała na ołtarzu zmarłych. Odeszła do świata cieni będąc brzemienią w szóstym miesiącu. Sity, które w momencie śmierci uwołniła stały się niebezpieczne dla wielu mężczyzn i opętały ciebie. Na twoich dłoniach pozostała krew z obrzedowego pokarmu i papka z prosa. Oto cała droga do twojego nieszczęścia.

zasiedlił najbardziej szczerne miejsca. Być może, ale substancja to bardziej przypomina mi sproszkowaną krew, niż ziarno z ziarenka Sahary. Pył unoszą się nad naszymi głowami...

Może jakaś afrykańska zaraza, może tyfus, malaria lub AIDS? — pytam. A może trupi popiół zesłany nam przez złych bogów?

Archeolog lekceważy moje obawy i z wnętrza amuletu wyjmując dzwinię złożoną kartkę z trzema wyciętymi w kształcie grotu do strzały. Nie wiadomo co jest treścią zaklęcia i jakie następstwa przeznaczone są dla tych, którzy naruszają magiczną tajemnicę. Casy zapali wykonany jest „robaczkami” tzw. alfabetem *tamaszek*, w dialekcie plemennym Tuaregów — *ti-finar*.

Na odwrotnej stronie zapewne adresat zaklęcia. Duch przodka, który ma przynieść szczęście i znów ta brunatna substancja, tym razem w postaci dwóch nierównych plam. Świat bogów i dusz nieokreślonych, wielka niewiadoma „czarnego” kontentu.

Czuje swędzenie rąk, ale wiem, że to tylko sugestia wywołana kontaktem z zaklętymi zjawami. Czy tym ra-

dzieżniewie wielokrotnie przemierzając bledowskie piaski, ale jakoś nigdy nie mogłem spotkać tam karawanę wielbłądów. I wtedy przyszła mi do głowy myśl, aby pojechać na tę wielką Saharę i z bliska zobaczyć prawdziwego wielbłąda.

— No i co? Zobaczyłeś?

— Tak, ale bardziej zainteresowałem mnie to, co siedziało na zwierzęciu. Była to czarna Dogonka szczerze okryta chustą, wyglądająca na około 17 lat, która tak jak i ja, podróżowała przez terytorium Mali. Idąc za nią, to znaczy za wielbłądem, trafiłem do jaskini z amuletami. Ten jest jednym z nich. Ale nie tylko. W pobliżu znalazłem fetyz grubowaty. Była to wypalona z gliny figurka, którą po śmierci mężczyzny obano krwią z zabitego kurczaka lub kozy, a następnie włożono do grobu wraz z innymi glinianymi czarkami, które z kolei napełniano małymi porcjami pożywienia.

Rozjeżdżałem się po mieszkaniu Krzysztofa. Wszędzie tajemnica i afrykańska krew. Za dużo jak na początek Nowego Roku. Chociaż... Może zlamany amulet rzeczywiście przyniesie szczęście?

SYLWERIUSZ DWORAKOWSKI Repr. A. Chomicz

Śni się rudy młodzieniec? To ostrzeżenie przed popędlivym mężczyzną

Czy wierzymy w sny? Zdecydowana większość ludzi na to pytanie odpowiedziałaby przecząco, machając ręką. Skąd tam. W sny nie wierzę.

Ale gdy budzimy się w nocy, czasem spoceni ze strachu, bo przed chwilą dusił nas wilkołak lub znajdowaliśmy się w płonącym mieszkaniu, zastanawiamy się w skrytości ducha, co ten sen znaczy. Ano właśnie. Jakie tajemnice kryją nasze sny? Opinie na ten temat są podzielone, ale wielu znawców problemu twierdzi, iż nasze sny wyrażają życie duchowe. Jorge Luis Borges napisał kiedyś: „Sen jest najtajniejszą z naszych czynności. Poświęćmy mu jedną trzecią naszego życia i nie pojmujemy go”.

Człowiek od wieków próbował interpretować sny. Z biegiem czasu powstawały ich pisemne interpretacje zwane sennikami. Składały się na nie doświadczenia wielu pokoleń. Przy czym bardziej interesująca stroną senników była zawarta w nich interpretacja przyszłości. Co będzie? Co się wydarzy? Mniej zajmowano się przeszłością. A przecież często w snach widzimy odbicie swego dzieciństwa, młodości. Spróbujmy przypomnieć jakie mieszkanie

pojawia się w naszych snach. Czy M-4, w którym od kilku lat zamieszkał, czy też rodzinną, drewnianą ojcowiska chatą na wsi, gdzie spędziliśmy najpiękniejsze lata?

Nakładem Białostockiego Wydawnictwa Prasowego ukazała się niedawno książka „Tajemnice naszych snów”. Zajrzyjmy do niej.

Biologia snu

Według „Encyklopedii Powszechnej” marzenia sennie stanowią wyraz aktywności naszego mózgu w czasie snu. Na podstawie badań elektroencefalograficznych wyodrębniono poszczególne fazy snu, także te, w których przeżywamy obrazy sennie. Kiedyś śnimy, o czym się szybko poruszają, mogą wykazywać dużą aktywność biologiczną, zmieniając się po budzeniu różnych układów i funkcji organizmu, fizycznie zaś odczuwamy silne pobudzenie płciowe.

Wiemy, że w nocy każdy człowiek przeżywa 4 do 5 snów, choć na ogół wszystkie zapomniał. Razem trwają około 100 minut, co na całe życie daje 6 lat marzeń sennych. Małe dzieci śnią o wielkiej wojnie, bo przez połowę swojego snu, w przypadku nowo narodzonego niemowlaka trwa to około 8 godzin.

Ludzie aktywni śpią krócej. Nerwowi, twórcy albo lubiący zagłębiać się w sobie częściej mają niespokojne marzenia sennie, latwiej też je zapamiętać. Kobiety przypominają sobie sny częściej i wyraźniej od mężczyzn. Mężczyźni z większą częstotliwo-

ścią śnią o mężczyznach, kobiety zarówno o jednej, jak i o drugiej płci. Śnią również ssaki i ptaki.

Fizjologowie widzą w snach regenerującą funkcję kory mózgowej.

Sposoby na bezsenność

Bezsenność jest przykrą i powszechną dolegliwością. Warto zdać sobie sprawę z tego, że sen, choć uznawany za bardzo cenny, nie powinien nas przejmować ponad swoją miarę. Gdy nie możemy zasnąć, nie nie pomoże, że będziemy to robić na siłę. Lecieliśmy aktywni śpić krótko. Jeżeli więc mamy przed sobą perspektywę wolnej nocy, wykorzystajmy ją, by doprowadzić do końca sprawy odkładane od dłuższego czasu. Wreszcie znajdź swój finał. Nie zapominajmy wtedy o zapaleniu świecy, która ułatwia skupienie na wykonywanych czynnościach.

Ci, co liczą barany, a zaczyna to ich nudzić, niech rachują hipopotamy i to konieczność uśmiechając się. Zanim zacznie się liczyć, trzeba wyobrazić sobie to zwierzę. Po jakimś czasie możemy zmienić obiekt zainteresowania, nigdy jednak na taki, który denerwuje leżącego.

Osobom nie mającym większych oporów polecam przed snem przeprowadzenie stryptizu, po czym można wziąć ciepłą kąpiel i pojsie do łóżka.

Dla mających kłopoty z wyrażeniem swoich emocji kiedy trzeba zalecam wyobrażanie przed snem ludzi najbardziej uprzykrzonych życia i albo przeprowadzenie szczerzej rozmowy albo odcięcie się na nich w myślach. Niech mają za swoje.

Dobrym wyjściem jest też dobrać sobie kolację, która nie wywołuje na wypisanie na papierze listy kłopotów, jakie nas spotkały w ciągu dnia oraz ich prawdopodobnych przyczyn, nie czyni karkłodem na strzyż i spalany w popiołach.

Zaden ze sposobów nie zwalnia od pamiętania o higienicznym trybie życia. Kłopoty, powstające w miejscu snania, przed snem gorzej jest nie patrzeć na denerwujące filmy ani starać się roznosić w snach przyczyn, nie czyni karkłodem na strzyż i spalany w popiołach.

2. Sny symboliczne (w najczystszej postaci) marzeń sennych (prawdąwa ich treść kryje się pod płaszczykiem symboli; wymagają one tłumaczenia na język jawny).

3. Sny prorocze (ze zjawiskami parapsychicznymi).

4. Sny odraogawujące (odbijają przykre wydarzenia, powtarzają się przy okazji niżu psychicznego).

5. Sny fizyczne (ich treść stanowi rezultat oddziaływania na śpiącego przez sen bodźców zewnętrznych).

6. Sny odwrotne (zdarzają się po długim okresie oczekiwania na spełnienie pewnych spraw, realizacja marzeń, zezna, że odwrotnie niż jest naprawdę: o ślubie, o obżarstwie, o bogactwach, o użyciu seksualnym z atrakcyjną osobą, chorym o wy-

leczeniu, o wizytach oczekiwanych osób, lekliwym o spełnieniu ich obaw).

I wreszcie to, na co zapewne Drodzy Czytelnicy czekacie. Oto interpretacje niektórych snów!

Sny kolorowe

Znaczenia poszczególnych barw w marzeniach sennych ukształtowały się w wyniku tysiącletnich obserwacji zjawisk przyrody.

Biała (śnieg). Symbolizuje zależnie od kontekstu snu: bezczynność, monotonię; chorobę; niewinność; niedojrzałość; niewyrobienie; dla osób duchowych jest zapowiedzią korzystnych zmian w psychice.

Co się komu śni?

Śniąc się choremu biała odzież oznacza pogorszenie się jego stanu zdrowia, czasem nawet śmierć; przedświebiercem — zstój w interesach. Białe strój dziewczyny to jej niewinność, brak doświadczenia, dla niektórych może być znakiem powodzenia w miłości.

Czarna (noc). Symbolizuje zło, smutek, brak nadziei, a w formie ciemności — niewiedzę, zagubienie i brak orientacji. Zapowiada kłopoty, przykrości i niepokoje. Zjawiające się w snach czarne postacie (gorzej jeszcze gdy zmarle albo diabeł) świadczą o chorobie, czasem zwiastują śmierć. Często „czarne” sny odzwierciedlają pesymizm śpiącego.

Szara. Symbolizuje ubóstwo, cierpienie i znużenie. Iść szarym korytarzem — bezbarwność, ograniczone i smutne życie. Dobra rada — kilka dni wytchnienia — z przyjaciółmi, może w lesie albo w górach.

Czerwona (krew). To najczęściej spotykana w snach barwa. Oznacza przede wszystkim miłość, rzadziej nienawiść, zawsze duże nasilenie uczuć oraz niekiedy wojowniczość albo wściekliznę. Dla chorujących oznacza gorączkę, stany zapalne, w ogóle pogorszenie zdrowia.

Czerwony ogień, płomień — silne uczucia.

Rudy młodzieniec — ostrzeżenie przed popędlivym mężczyzną.

Dostawał czerwone kwiaty — żar miłosny, zapal; jeść czerwone owoce — seks.

Czerwone oczy — radość.

Jastrząb albo orzeł o czerwonym upierzeniu — człowiek o władczych zapędach.

Pomarańczowa i różowa (pomarańcza i róża). Symbolizują

ję ciepłe uczucia i radość. Dobrze rokują na przyszłość.

Róża — szczęście w życiu, szczególnie w miłości; z dużymi kłopotami lub wędrujące — przeszkody.

Złoty (słońce). Symbolizuje intuicję, przeznaczenie i jasne sądy. Dla niektórych jest kolorem fałszu, zazdrości i zdrady.

Złote słońce — nowe życie, postęp, lepsze zdrowie i radość.

Zielona (zieleniaka się na wiosnę przyroda, liście). Symbolizuje odrodzenie się, wiosnę w życiu i nadzieję na nowe. Ogólnie oznacza dobro i pomyślność. Ciemna zieleniaka, podobnie jak intensywna czerwień, wskazuje na silne doznania.

Zielone oczy — drogi przyjaciela.

Zielone ubranie — szczęście. Niebieska (spokojne niebo). Oznacza spokój, łagodność i bogactwo życia duchowego, wewnętrznego.

Niebieskie niebo — radość i uwolnienie od kłopotów.

Fioletowa — duchowanie, indywidualne dążenia, a czasem zgryzoty.

Nosić brązowe ubranie — ryzyko, ostrzeżenie przed niebezpieczeństwem.

Malować np. mieszkanie oznacza chęć zmiany. Kolorowo się ubierać we śnie, szczególnie kobietom, radosna i wszechstronna osobowość. Gdy kto inny „kolorowy” — interesująca znajomość.

Sny seksualne i erotyczne (tylko dla dorosłych)

Ogół marzeń sennych dotyczących spraw płciowych można podzielić na seksualne i erotyczne. Seksualne to te, w których obserwujemy bądź przeżywamy bezpośrednie czynności seksualne. Erotyczne są snami symbolizującymi.

Seksualne marzenia sennie zdarzają się raz na około 3 tygodnie, częściej jedynie w sytuacjach niezapkojenia. Ich wystąpienie wskazuje na ujawniające się potrzeby Erosa.

Przeżyłszy z takich snów są intensywniejsze od odpowiednich na jawie.

Młode dziewczyny i chłopcy śnią kontakty intymne. Zazwyczaj są to sny odwrotne, dające upust ich pragnieniom, kończące się orgazmem lub wytryskiem nasienia.

W pełni dojrzałym mężczyznom kobieta obrazuje zainteresowanie picią przeciwną. I odwrotnie. Jeżeli jest młoda i piękna — dobre rokowania; stara i brzydka — zmartwienie. Nieznana zapowiada nowe znajomości albo odnowienie starych. Analogiczne znaczenie mają sny kobiet o mężczyznach.

Kobieta śni członka męskiego — pragnie mężczyzny do do-

ka; we śnie bierze go do ręki — miłosne zmagania.

Mężczyźni śnią srom lub pochwa kobieta — chorobliwe myśli, straty z powodu rozpusty (czego go nieszczęście).

Dla mężczyzny sen o stosunku, kiedy partnerka jest chętna albo przynajmniej zezwala — sukcesy w pracy lub na polu jego zainteresowań, brak jej zgody — kłopoty. Lepiej we śnie mieć kontakty cielesne z kobietą bogatą i mądrą, biedna symbolizuje straty.

W marzeniu sennym spać z prostytutką albo przebywać w domu publicznym — słabe notowania życiowe, zaułki seksu.

Obcowanie ciałami z osobą uzałeczoną od siebie — dobry los w codziennym życiu, chyba że jest aktorką, a tym gorzej, jeśli wbrew woli doprowadza do stosunku — jej nadużycia.

Stosunek z meżatką — nowe kłopoty. Kochać się we śnie z żonatym mężczyzną, jeżeli bogaty i uczynny — dobrze, gdy biedny i oczekujący pomocy — czekają się wysiłki i konflikty.

Nagim wśród przedstawicieli płci przeciwnej — ukryte problemy seksualne.

Dla kobiet, być zakutą w kajdany, zniewoloną i zgwałconą — preferowanie agresywnego, masochistycznego seksu.

Kobieta kocha się z kobietą — potrzeba delikatniejszej osoby.

Kobieta w roli prostytutki — jej zwiększona chęć.

Sny erotyczne

Takie przedmioty jak nóż, karabin, szable, bagnety, armaty, drzewo, wieża albo noga, nos, szczur, oznaczają aktywne seksualne mężczyźne. Naczytnia i studnie symbolizują kobiety; jeśli piękne to ona jest piękna, gdy kruche i przezroczyste — kobieta niestała.

Picie alkoholu — niezdrowe zachcianki.

Brak wody w naczyń lub studni we śnie mężczyzny — brak kobiety, niezaspokojenie. Odczuwać głód — podstawowe potrzeby życiowe krzyczą na ratunek, m.in. seksualne.

Śniący się kobiecie waż — kuszący i podstępny mężczyzna; mężczyźni zwiastuje rywala.

Winda — doznania seksualne. Jechać nią w górę — pomyślność; stać, jechać w dół albo spadać — zstój, a może nawet koniec uczuć.

Taniec — dobre perspektywy w miłości; jeśli tańczy się z latwością i radością, tym bardziej gdy namiętnie — korzystny związek.

Prawda, że interesujące.

A czy się sprawdzi? Zostawiamy to Czytelnikom do sprawdzenia w Nowym Roku.

(aw) (na podstawie książki Janusza Swierczyńskiego „Tajemnice naszych snów”, Białystok 1980).



za, po powrocie do domu, zawsze opowiadała co się w szkole działo. I chociaż już minął trzeci miesiąc, od kiedy zaczęła naukę, ciągle jeszcze z entuzjazmem biegła na lekcje.

Tego dnia wołała już od drzwi:

— Babciu, pani kała wszystkim dzieciom zabrac jutro do szkoły swoją ulubioną zabawkę!

— A ty co chcesz wziąć?

— Jeszcze nie wiem.

Iza długo się zastanawiała. Na jej półce nie stało zbyt dużo zabawek, chociaż bardzo je szanowała; nawet niemowlęca grzechotka była w dobrym stanie.

— Babciu, najładniejsza jest ta biedronka, prawda? Dziewczynka trzymała w ręce intensywnie czerwona plastikową zabawkę, w duże czarne kropki.

— Ale ja najbardziej lubię swoją lalkę Lu. Ja ją kocham, wiesz babciu?

Lu to była niewielka, smaczna lalka. Widać, że często trzymały ją dziecięce ręce. Spódnice miała pięknie wypraną, ale całej postaci z tkaniny nie można poddać takiemu zabiegowi. Iza spała z nią, zwierzała się ze wszystkim trosk. Wiedziała, że ta lalkę kupiła dla niej mama, kiedy jej jeszcze nie było na świecie. Potem już nic więcej swojej córeczce nie zdołała kupić. Umarła.

Wieczorem Iza się zdecydowała.

— Babciu, ja jednak wezmę lalkę, bo pani mówiła, żeby przynieść ulubioną zabawkę.

Następnego dnia wróciła ze szkoły zafakana. Nie miała mówić. Schowała mokra od łez Lu pod poduszkę i skuliła się na tańczeniu. Długo trwała, zanim opowiedziała babci całą historię.

Wiekoszka miała samochódziki. Bartek śmiesznego misia. Jarek wyjął z torby małego psika i le było uciechy. Pani kała natychmiast doprowadzić go do domu, bo plesiek zaczął niszcząc. Bartek natomiast zaczął celować do koleżanek pistoletem. Pani bardzo się to nie podobało, chociaż to była tylko zabawka.

Kiedy przyszła kolej na dziewczynki okazało się, że wszystkie mają lalki. Typu Barbie. Ze złotymi, czarnymi i kasztanowymi włosami, w powiewnych sukienkach i eleganckich spódnach. Jedna nawet w kostiumie kąpielowym.

Tylko Iza wyjęła smaczniejszą lalkę. I wtedy się zaczęło.

— Patrzcie, ona ma smaczniejszą!

— Jaka brudna, pewnie ją znalazła na śmietniku!

— Mama mówiła, że takie lalki są niehigieniczne, jeszcze nas czymś zarazi!

Byli to mądzy i dobry ludzie. Powiedzieli: przecież każdy z nas ma parę dolarów, bez których może się obejść. Niech Iza napisze list do Świętego Mikołaja, na

pewno przyniesie jej lalkę. A święta tuż.

Pod choinką Iza znalazła Barbic. Krucoczarne, we wspaniałej koronkowej sukni, przetykanej srebrną nitką. Takiej nie miała żadna dziewczynka w klasie. Z zachwytem bala się ją dotknąć. W nocy kilka razy dobiegała się, aby sprawdzić, czy lalka to nie sen. Następnego dnia wyniosła ją na podwórko, pod trzepak, aby wszyscy widzieli, że ona nie jest gorsza, że też ma Barbic. A potem zabrała do szkoły i pokazała koleżankom.

Barbic leży w pokoju, na widocznym miejscu, w pudełku z przezroczystym wieczkiem. Lu śpi nadal z dziewczynką, wysłuchując jej tajemnic, ale na dzień chowana jest starannie pod poduszkę.

Jest to historia prawdziwa, chociaż kończy się jak wieloletnia baśń. Ie jednak dziecięcych tragedii, podświadonych przez telewizyjną reklamę, nie znalazł takiego finału?

ANIELA ŁABANOW



MARZEC Reformy produkcji wicepremiera LESZKA BALCEROWICZA dały nam się tego we znaki. Zapasy z inflacją do ena wypatroszyły portfele. W Bielsku Podlaskim zagrożeni i strasy „DUCH REFORMY”. Dziadek Józef z ekspresją i fraszunkiem o takich słowach nieczytych: — Wicepremier nowiutki i akuratywny, ale na duchy i reformy to już mnie niki nie nabierze. Dziadek Mleco z odporem: — Chyba że ty swojego ducha wyzio-



LUKSUSOWA KWESTIA

TERAZ, GDY DRZEWA BEZLIŚNE, zielone krzewniki jemioli stanowią tych liści substytut. Jemiola, po zerwaniu, staje się swego rodzaju symbolem. Między Bożym Narodzeniem, a Nowym Rokiem jest widocznym znakiem bardzo dawnego celtyckiego obyczaju, znanego także u nas. Pod jemiolą, która święcie przystrojona, może — jak wiadomo — bezkarnie się całować. Ot, taki zwyczaj.

NAJBARDZIEJ UDANE BAŁE SYLWESTROWE były zawsze w Klubie „Siedmiu”, odświeżonym, przystrojonym. Jest jakaś gorzka ironia, że dziś, ów cały lokal klubowy, będący niegdyś tradycyjnym miejscem spotkań wielu śro-

dowisk twórczych, również twórczego fermentu i specyficznego klimatu, posiadała, w niepodzielnie władanie, administrację.

Wracając jednak do zabaw w „Słodkości”. Mogło się zdarzyć, że jemiola (najczęściej się zdarzało) i pusto w kieszeni, i mniej obficie na stołach, ale te bały były zawsze pełne fantazji i radości, dowcipu i humoru.

Sylwester zwykle inaugurował klubowy karnawał obfitujący w różnego rodzaju występy, kabarety i konieczne bał kostiumowy.

DAWNO, DAWNO TEMU jemiola była czczona, a na-

pój z niej uważano za odtrutkę i symbol płodności. Zupelnie niedawno natomiast, w przedświątecznej porze, gałązki jemioli można było kupić na warszawskim Nowym Świecie. Gdzieś, chyba w Teatrze Polskim, widziałam spektakl, w którym głównym elementem scenografii była zawieszona u sufitu nienaturalnej wielkości gałązka jemioli.

W CZASIE, gdy w Białymstoku istniał jeszcze Klub „Siedmiu” jego ozdoba było — jak kto woli — bohema. Stanowiła ją zbratanie dziennikarzy, artystów, aktorów, muzyków ale także prawników, architektów, lekarzy. To właśnie środowisko, które jako całość istniało tylko wtedy, miało swoją barwę, nastroj i jakąś klasę. Tworzyło. Inspirowało. Zaczynało swoją obecność. Potem wydarzenia wchłonięły

ludzi i oddaliły ich od siebie.

JEMIOŁA, choć jest półpasożytem, a od swego żywiciela czerpie tylko wodę i rozpuszczone w niej substancje mineralne zdolna jest przeciwko fotosyntezie jemioli umie współżyć z innymi roślinami.

JEMIOŁA

Ta symbioza sprawiła, że wzajemnie sobie nie szkodzą, lecz przynoszą pożytek. Co więcej, jemiola należy do roślin miododajnych, dostarczając pszczołom i innym owadom słodkiego soku — nektaru, a jako lek obniża ciśnienie krwi i pobudza przemianę materii.

PRZEZ WIELE LAT dużo zrozumienia, wiele życzliwości.

Plastycy chadzali na przedstawienia teatralne, aktorzy na wystawy, dziennikarze czytali utwory miejscowych literatów, a literaci tworzyli kabarety. Dziennikarze, ponadto, nie obzuczali się epitetami. Przynajmniej publicznie. Te zwyczaje pojawiły się później, kiedy w grę zaczęły wchodzić ambicje i ambicje.

SZEKSPIR UZNAŁ jemiolę za złą. W „Tytusie Andronicusie” kazał Tamorze, królowej Gotów widzieć tylko drzewa nagie i karłowate „mchem i zjadliwą trawioną jemiolą”. Baldur, skandynawski Apollo zginął ugodzony gałązką jemioli. Jego

zgon wstrząsnął Azami, tj. panteonem bogów skandynawskich i stał się zapowiedzią ich zniszczenia.

CZASAMI PRZYJEJĘDZAŁ ktoś znakomity. Raz był to znany artysta. Koncerty, owoce, kwiaty, honory, tłumy melomanów. Potem, zupełnie już prywatnie, prowadził długie rozmowy. Mówił o potrzebie skupienia się, koncentracji, a także o tym, że tak niewiele wymagamy od ludzi. Już wtedy brzmiało to jak przestroga. Wspominał także o prowincjonalizmie. Ale było to wyznaczenie późniejszych.

Innym razem był to minister. Przyjechał, by uświetnić uroczystości i rozejrzeć się w terenie. Widział jednak tylko to, co mu pokazyano, a na zadane pytania otrzymywał „okragłe” odpowiedzi. Był fetowany, celebrowany, a sam

duzo obiecywał. A to ogółem to brali fikcję za rzeczywistość.

W DZIEŃ NOWEGO ROKU celtycki kapłan, uznając jemiolę za dar nieba, kłaniał się złotym sierpem, a następnie składał w ofierze...

TAK SIĘ NIESTETY ZŁOZYŁO, że przez długi czas braliśmy za „dwoje”, to niestety było „antyszambrem”. Kilka dni temu poraziła mnie pewna opinia. W ustach przedstawiciela stołecznego środowiska opinotwórczego brzmiała to tak: „To jest Matka, to jest Białystok”. Na określenie banalności i przeciętności. Między innymi w kulturze.

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA



FITNESS CLUB

* doskonale silywetki, kondycji, siły — bioodnowa
* sala gimnastyczna, siłownia, sauna, masaże

Białystok, ul. Wyszyńskiego 15,
tel. 203-02,
codziennie 12—22, w soboty 10—18.

g 7331-00

Nowo otwarta hurtownia „GLASS” OFERUJE

— szkło krośniewskie
— ceramika (talerze, kubki, serwisy)
— duralex
— odzież
— obuwie
— konfekcja (rękawice zimowe)
— galanteria

Giżycko, ul. Kolejowa 1
tel. 39-67
Czynne 9—17

p 878-00

INTERSTER SA Oddział „MAZURY” w Giżycku ul. Daszyńskiego 3 ZATRUDNI

Głównego księgowego

Wymagania:
— wykształcenie wyższe ekonomiczne lub średnie ekonomiczne
— staż pracy — minimum 3 lata na stanowisku kierowniczym.

k 6915-1

HURTOWNIA „AKA”

poleca odbiorcom detalicznym i zakładom pracy:
— chemię gospodarczą: proszki, pasty, płyny
— kosmetyki renomowanych firm angielskich: Constance Carol, Max Factor, Gaughan Assoc LTD i innych
— sprzęt RTV
— zegarki kalkulatory firm: Casio, Citizen
— zabawki
— ozdoby choinkowe

Suwałki, ul. Patli 5, tel. 61-389.
Sg — 6655-00

Przyjmujemy zlecenia na **PRZEWOZY TOWARÓW**

MERCEDES 207

Wydajemy rachunki!

„WOMIX”, tel. 27-14

Suwałki, Ciesielska 15 lub 634-12 wieczorem.

Sg 6691-00

WOMIX

GALERIA
16-400 Suwałki;
ul. Kościuski 45,
tel. 34-44

OFERUJE
obrazy, ceramikę, biżuterię, ubiory unikatowe, formy użytkowe.

ZAPRASZAMY!
Sg 6692-00

LUZDZIE MYSLIE TO NIE BOLI

KWIECIEŃ „LUZDZIE MYSLIE TO NIE BOLI” zapewnia na prima aprils anonimowy malarz zam-browskich murów. — To nonsens — twierdzi dzia-
dek Józef — namawiać do abstrakcji! Czy kto myśla widział, słyszał? I dlatego w naszym racjonalnym nar-
rodzie myślenie stanowiwo nie popłaca, a niektórym wręcz szkodzi.

4

TAJEMNICE LABYTRÓW

Pomniki serc (6)

Po remoncie w latach 1751—52 i bogatym go wyposażeniu, kościół parafialny w Białymstoku zaczął spełniać także rolę kościoła dworskiego. Położony za stawem, widoczny z dziedzińca pałacowego przez ażurową kolumnadę, stanowił integralną część rezydencji hetmańskiej.

Tutaj nabożeństwami rozpoczynano wszystkie uroczystości, tu też mieszkał i goście rezydencji uczestniczyli w niedzielnych mszach świętych i tu Branicki chcieli mieć złożone serca swych przodków. Rodowe groby znajdowały się bowiem daleko od Białegostoku, mianowicie w jezuitckim kościele św. Piotra i Pawła w Krakowie.

Nie było to niczym niewyjątkowym w ówczesnej Polsce. Podczas pogrzebów znakomitych osób ciała balsamowano, a wyjęte wnętrzności natychmiast po śmierci chowano w urnie. Zdarzały się też osobne pogrzeby serc, najczęściej w ulubionym kościele własnej fundacji. W ten sposób powstały w kościele białostockim trzy pomniki grobowe przedstawicieli rodu Gryfitów. Pomniki fundowały trzy kobiety, wpływające na ich kształt ideowy i formalny.

Najstarsze mauzoleum, z czarnego marmuru z Dębni, wykonane dla kaplicy, projektowane zapewne przez Kacpra Bażankę, ufundowała w 1711 r. Katarzyna Scholastyka z Sapiechów Branicka, umieszczając na piedestale słowa: najsmutniejsza współmałżonka postawiła, a także wypisała listami wieczny pomnik miłości i z trudem dające się odnaleźć wśród małżonków. Napis zaś nad sarkofagiem mówi o tym, że w mauzoleum umieszczono serce Stefana Mikołaja Branickiego i współpogrzebane z nim najczulsze serce naukochońskiego matki jego, Katarzyny Aleksandry z Czarnieckich, marszałkowej nadwornej koronnej.

Obecnie trzy linie monta-
żowe opuszcza rocznie około 190 tysięcy samochodów „Skoda-Favorit”. Wyprodukowanie jednego pojazdu przynosi państwu zysk w wysokości 50 tysięcy koron, ale tylko 700 koron z tej kwoty pozostaje w fabryce. Tak skromne środki nie wystarczają na finansowanie ambitnego planu rozwoju przedsiębiorstwa. Po-
stanowiono więc poszukiwać partnerów za granicą.

Ponad 20-stu zachodnim koncernom zainteresowanym czechosłowacką ofertą postawiono następujące warunki wstępne: nadal ma być utrzymany znak firmowy „Skoda”, montaż nowego pojazdu ma się odbywać w dalszym ciągu w Mładej Bolesławiu, utrzymując dotychczasowy poziom zatrudnienia (około 20 tysięcy osób) zmniejszając fabryka ma w ciągu czterech lat osiągnąć roczną produkcję rzędu 400—450 tysięcy samochodów.

Obecnie trzy linie monta-
żowe opuszcza rocznie około 190 tysięcy samochodów „Skoda-Favorit”. Wyprodukowanie jednego pojazdu przynosi państwu zysk w wysokości 50 tysięcy koron, ale tylko 700 koron z tej kwoty pozostaje w fabryce. Tak skromne środki nie wystarczają na finansowanie ambitnego planu rozwoju przedsiębiorstwa. Po-
stanowiono więc poszukiwać partnerów za granicą.

Ponad 20-stu zachodnim koncernom zainteresowanym czechosłowacką ofertą postawiono następujące warunki wstępne: nadal ma być utrzymany znak firmowy „Skoda”, montaż nowego pojazdu ma się odbywać w dalszym ciągu w Mładej Bolesławiu, utrzymując dotychczasowy poziom zatrudnienia (około 20 tysięcy osób) zmniejszając fabryka ma w ciągu czterech lat osiągnąć roczną produkcję rzędu 400—450 tysięcy samochodów.

Obecnie trzy linie monta-
żowe opuszcza rocznie około 190 tysięcy samochodów „Skoda-Favorit”. Wyprodukowanie jednego pojazdu przynosi państwu zysk w wysokości 50 tysięcy koron, ale tylko 700 koron z tej kwoty pozostaje w fabryce. Tak skromne środki nie wystarczają na finansowanie ambitnego planu rozwoju przedsiębiorstwa. Po-
stanowiono więc poszukiwać partnerów za granicą.

Ponad 20-stu zachodnim koncernom zainteresowanym czechosłowacką ofertą postawiono następujące warunki wstępne: nadal ma być utrzymany znak firmowy „Skoda”, montaż nowego pojazdu ma się odbywać w dalszym ciągu w Mładej Bolesławiu, utrzymując dotychczasowy poziom zatrudnienia (około 20 tysięcy osób) zmniejszając fabryka ma w ciągu czterech lat osiągnąć roczną produkcję rzędu 400—450 tysięcy samochodów.

ny i Ziemi Polskiej, na koniec umierając w najukochańszej małżonce swojej, dzięki jej trosce dla godności, poważania i światłości wiecznej miłości zostało złożone z boskimi szczątkami babki i ojca.

Pomnik hetmana wzbudzał zachwyt oglądających go przedstawicieli kolejnych pokoleń. Sekretarz Izabeli, Piotr Pirmowicz (brat synowego Grzegorza) w momencie stawiania mauzoleum pisał: „Bardzo jest piękne, y podobno równe nie widziane w Polsce”.



Pomnik serca Jana Klemensa Branickiego; rysunek ze zbioru Króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Trzeci pomnik, zawieszony na ścianie, ufundowała zmarła w 1808 r. Izabela z książąt Poniatowskich Branickiej, jej dwórka, malarka amatorka, panna Weronika Paszkowska. W ramie, nawiązującej swym kształtem do antycznej steli grobowej, umieszczona ze szkłem wosnowym haftowaną tkaniną. W centrum przedstawienia ustawiony jest alegoryczny wazon, wypełniony kwiatami, symbolizujący cnoty zmarłej i odtworzonej aplikacji wizerunkowej Aurory (Jutrzenki). Obok widoczna jest kolumna i uszły konar drzewa (Izabela Branicka zmarła bezpotomnie). Za nimi rozciąga się arkadzijski krajobraz okolic widoznego w dali Białegostoku, z obeliskiem-piramidą,

podobieństwo czechosłowackich norm technicznych.

Przyspieszenie w czechosłowackim przemyśle motoryzacyjnym oparte na kapitałowych więziach z czołowym producentem zachodnim w najbliższej perspektywie wskrzesi potężnego konkurenta na rynkach byłych krajów socjalistycznych. Punkt startu Skody i tak nie jest najgorszy. Produkowany od niedawna samochód „Favorit” i jego tegoroczna odmiana combi „Forman” (wydłużenie karoserii o 40 cm) są pojazdami co najmniej o generację nowocześniejszymi od naszych „Polonezów”, nie mówiąc już o „FSO-1500”.

Wszystkie te warunki spełniły niemiecki koncern Volkswagen i francusko-szwedzkie konsorcjum Renault-Volvo. Na placu boju pozostali właśnie ci dwaj producenci, stając się, nie przebiegając w środkach i kokietując mas-media, podpisując kontrakt ze Skodą, zapewniając w krótkim czasie dominującą pozycję na rynku samochodowym w środkowej Europie.

Oferta niemiecka była jednak dla Czechosłowacji krzyżującą. Po pierwsze, Volkswagen nie chciał sprzedawać licencji, tylko wejść ze Skodą w spółkę, oferując gotowość wykupienia co najmniej połowy udziałów. Francuzi natomiast proponowali sprzedaż licencji na samochód „Renault R-19 Chamade”. Po wtóre, Niemcy zapewniają inwestycje w wysokości 5—8 miliardów marek (Francuzi niecałe 4 miliardy marek), pozwalające na uruchomienie produkcji nowego

poświęconym pamięci zmarłej hetmanowej.

W alabastrowej urnie, ustawionej w zwieńczeniu epitafium, nie spochoło serce Pani Krakowskiej (jej ciało pochowano przecież w krypcie kościoła). Ręką panny Paszkowskiej włożony tam został „Caly skarb życia i serca”, m.in. miniaturowe portrety ojca Izabeli, Stanisława Poniatowskiego oraz Andrzeja Mokronowskiego, tajnego, drugiego męża Branickiej, którego nie mogła oficjalnie poślubić ze względu na to, że straciłaby dożywocie po hetmanie. W urnie były pamiątki po bracie Izabeli, królu Stanisławie Auguste Poniatowskim (piersień, serduszek), także pukle włosów króla i ks. Józefa Poniatowskiego.

Ze zdjęcia Jana Glinke z r. 1935 można odnieść wrażenie, że nie istniejących dziś tabliczek z białego i czarnego marmuru. Na pierwszy z nich widział napis: „Klement J. O. Izabeli z Książąt Poniatowskich Branickiej, katechizantowej Krakowskiej” i niżej mniejszymi literami: „Przy-
mił największą z Cnot i zaszczytów tę ułubą pracę moją”. Na czarnej tablicy dalej się odczyta: „Boże racz dać tej duszy wieczny odpoczynek. Zesła 1808 roku dnia XII lutego”.

W czasie remontu w wojennych latach czterdziestych urna i tablice zniknęły z kościoła. Odnalazły się na strychu podczas obecnie prowadzonych prac konserwatorskich. Zawartość urny, nie otwieranej od chwili złożenia w niej „skarbu życia i serca” przez pannę Paszkowską, opracował ks. Jan Nielecki. Rozszyfrował m.in. kogo przedstawia nie podpisany portret: był to Andrzej Mokronowski, tajny mąż Izabeli.

Ten jedyny w swoim rodzaju pomnik, nie mający analogii w Polsce — mówi o mauzoleum Branickiej historyk sztuki, ks. Jan Nielecki — jakże daleko odszedł w swej formie i treści od architektonicznego czarnego mauzoleum sprzed stu lat z ludzką czaszką i klepsydrami, a także od sprowadzonego przed trzydziestu laty z Italii wspaniałego monumentu, z dużą inskrypcją łacińską, sławiącą zmarłego. A jednak można znaleźć wspólny mianownik dla wszystkich trzech obiektów. Jest nim sztuka epoki nowożytnej, budująca swój humanizm na treściach ludzkich i kulturowej spuściźnie antyku.

ANIELA ŁABANOW

podobieństwo czechosłowackich norm technicznych.

Przyspieszenie w czechosłowackim przemyśle motoryzacyjnym oparte na kapitałowych więziach z czołowym producentem zachodnim w najbliższej perspektywie wskrzesi potężnego konkurenta na rynkach byłych krajów socjalistycznych. Punkt startu Skody i tak nie jest najgorszy. Produkowany od niedawna samochód „Favorit” i jego tegoroczna odmiana combi „Forman” (wydłużenie karoserii o 40 cm) są pojazdami co najmniej o generację nowocześniejszymi od naszych „Polonezów”, nie mówiąc już o „FSO-1500”.

Wszystkie te warunki spełniły niemiecki koncern Volkswagen i francusko-szwedzkie konsorcjum Renault-Volvo. Na placu boju pozostali właśnie ci dwaj producenci, stając się, nie przebiegając w środkach i kokietując mas-media, podpisując kontrakt ze Skodą, zapewniając w krótkim czasie dominującą pozycję na rynku samochodowym w środkowej Europie.

Oferta niemiecka była jednak dla Czechosłowacji krzyżującą. Po pierwsze, Volkswagen nie chciał sprzedawać licencji, tylko wejść ze Skodą w spółkę, oferując gotowość wykupienia co najmniej połowy udziałów. Francuzi natomiast proponowali sprzedaż licencji na samochód „Renault R-19 Chamade”. Po wtóre, Niemcy zapewniają inwestycje w wysokości 5—8 miliardów marek (Francuzi niecałe 4 miliardy marek), pozwalające na uruchomienie produkcji nowego

TO NIE MARGINES

Przez wiele lat Nowy Rok jawił mi się jako gołe niewymownie nieprzystosowane do pory, w jakiej pojawiło się na świecie, bowiem trudno było przypuszczać, że szara i skostniony napisem przetruciona niedbale przez ramie chroniona jest dostatecznie przed surowym polskim mrozem. Rok Stary był natomiast, zgodnie ze swoją nazwą, długobrodym siwym stercem przypominającym Świętego Mikołaja, nie tyle spracowanym, ile doświadczonym, bo odzianym w długie kołtuch z dobrą wyprawionej skóry. Nie potrafiłem nigdy pogodzić się z opinią większości bezwzględniego sądownictwa, kto ma rację, więc wbrew tej większości załowałem pocztowego staruszkę, który nie tylko odchodził w przeszłość z wieloma rzeczami, jakie do dzisiaj wspominam z rozróżnieniem, ale uświadamiał również smutny fakt, że i ja nie stałem się młodszy, lecz przeciwnie, i że coraz częściej z niepokojem wysłuchuję komunikatów radiowych o sytuacji biometeorologicznej. Mogła ona przecież zaważyć na moim samopoczuciu.

Tymczasem tłumy szalały na ulicach, wrzeszczano rozgłośnie, wylubiali petardy, w powietrzu wysoko nade mną rozbiły się różnokolorowe rakietki, wszyscy całowali wszystkich, a szampa lał się strumieniami. Szampa lubie — nie przeczę. Wychowany na krakowskich Wiankach przepadam za ogniami sztucznymi w stopniu nie mniejszym, niż jego Cesarza Wysokość Piotr Aleksiejewicz, zwany pod koniec życia i po śmierci Wielkim. O całowaniu publicznie wypowiadać się nie zwykłem, zaś uliczne szaleństwa to już czas dla mnie zaprzęsiły czyli plusquam-perfectum.

Dzisiaj czas niby podobny do tamtego sprzed lat kilkudziesięciu, bowiem obyczaj, na szczęście nie zmienił się tak szybko, jak poszarzała i ogrosła w zmarszczki moja cielesna powłoka. Jednak, chociaż Polska mocno wkraczała

NOWY ROK BIEŻY

na drogę prowadzącą do normalności, a niektórzy z moich rodaków odczuwają swoistą Schadenfreude z powodu kłopotu innych tym razem kraków, nie Rzeczypospolitej, we mnie jak zwykle budzi się duch przekory i zastanawiam się, co dalej? Jaki będzie rok następny? Ilu do nas dojdzie? Iu odejdzie na zawsze i kto? Interesuje mnie głównie przyszłość, co wydaje się rzeczą o tyle zabawną, że jako historyk zawodowy winniem zajmować się prawie wyłącznie przeszłością. Poza tym ciwkiekowi „w latach” wypada zwracać wrozek za siebie i nawiązywać do minionej i wspaniałej młodości.

No cóż: moje pokolenie tej młodości nie miało zbyt wiele. Przedwojenne wspomnienia z dzieciństwa zatory się prawie całkiem w pamięci, wkraczanie w lata bardziej świadomego działania przypadło na okupację. Młodość też nie była najwspanialszą, zwłaszcza gdy zaczęło się poszukiwanie najwłaściwszego modelu postępowania. Coraz większa wiedza o otoczeniu nie dawała możliwości konfrontowania własnej postawy z inną, nie wspominając już o spotkaniu się z kimś rzetelnym, a dysponującym znacznie większym ode mnie doświadczeniem.

I nagle okazało się, że już jestem człowiekiem dorosłym, zaś za chwilę — że przekroczyłem conradowską smugę cienia. Potem był Marzec, dwa polskie Grudnie, czyli taki polski kalendarz.

Ludzi mnie podobnych zebraloby się zapewne kilka milionów. Chcieliby chociaż troszeczkę pożyć w normalnym kraju. Czasem nie mają wiele, a i sił nie tak dużo, by wyłączać na własne barki wciąż trudny ciężar budowania nowego kraju, nowej świadomości społecznej, nowych nawyków i przyzwyczajenia. Właśnie dlatego w kolejne sylwestrowe noce patrzmy przed siebie, stając się dostrzec chociaż kawałek tego, co nastąpi. Rodzą się przy okazji różnego rodzaju lęki. Najbardziej przynębia obawa, że moment pożegnania się z tym najpiękniejszym ze światów nastąpi jeszcze w chwili obniżania się poziomu życia, rosnącej agresji bliźnich i spauperyzowanej beznadziei ludzi starych. Mój Boże! Kiedyś tyle mówiło się o wieku Pogodnej Jesieni! Dzisiaj współrodacy burzą się przeciw budowaniu hospicjów — domów spokojnego odchodzenia. Twierdzą, że tym (nie precyzując dokładnie o co chodzi) można się zarazić. O taki! Życie to zaraźliwa i beznadziejna choroba. Zawsze, jak wiemy, kończy się śmiercią.

Czego więc w Nowym Roku życzyć Polsce, Współrodakom i samemu sobie? Przede wszystkim chyba — pełnej optymizmu pracowitości, a więc innymi słowy — wiary w sens własnej pracy, a ewentualnie — dostatecznej ilości sił, by w razie potrzeby przekształcić mało użyteczną zwyczajność w użyteczne działanie. Życzyć trzeba tolerancji i umiejętności tworzenia systemu demokratycznego opartego na poszanowaniu prawa równego dla wszystkich. Życzyć trzeba także złagodzenia obyczajów, zdolności cieszenia się radością innych i okazywania serdecznej pomocy potrzebującym. Gdyby dodać do tego jeszcze rozum polityczny, skłonność do zawierania mądrych kompromisów, zdrowie, rodzinne szczęście i dostatek, można byłoby mówić o sytuacji idealnej. Ale dlaczego nie. Przecież w tym wypadku naprawdę wszystko rzeczywiście od nas zależy.

Bieży Nowy Rok. Patrzymy na Niego pełni oczekiwania. Co nam przyniesie i jakie będą lata następne? Oby nie okazał się zadufanym gołym smarkaczem, lecz skromnym, zdolnym i pracowitym młodzieńcem.

WŁADYSŁAW A. SERCZYK

— BLACHA ocynkowana 0,5×1000×2000 gat. I
— PRĘTY żebrowane Ø10—14
— GRZEJNIKI żeliwne gat. I
— BLOCZKI fundamentowe, płytki chodnikowe, trylinka, krawężniki, nadproża L-14

OFERUJE
ZPMB „MURBET”
Niekrasze
19-321 Nowa Wieś Elcka

g 7353-00

UWAGA HANDLOWCY!

Zakład Sprzętu Oświetleniowego KTM w Starych Juchach ul. Piwna 3 woj. suwalskie tel. 200 prowadzi bezpośrednią sprzedaż żyrandoli, lamp stojących i abażurów w cenie kosztów produkcji.

ZAPRASZAMY

Sg — 6032-00

Świadome macierzyństwo z przytupem

Dni między świętami a Sylwestrem na całym świecie są nijakie. Urzędowo są to dni pracy. W rzeczywistości jednak żadna władza nie może liczyć na to, że między 26 a 31 grudnia poprawi się wskaźnik produkcji. Ludzie też nie powinni w tym okresie chorować, gdyż jak każde zwyczajnie nikaraguański, należy teraz obowiązkowo zwieźć oddalone od stolicy o 21 km miasteczko Masaya, słynące z oryginalnej żywej szopki betlemjenskiej i targów wyrobów folklorystycznych.

Zaproszony przez nikaraguańskich przyjaciół wybrałem się do Masay aby „zaliczyć” szopkę i targi. Targowisko jak na Bema w Białymstoku tylko zadane przed promieniami piekącego słońca. Wśród takiej sceny od niepamiętnych lat organizuje się żywa szopka ze wszystkimi osobami i zwierzętami. Ogłedałem młodą i ładną 12-14-letnią Matkę Bożą, której w ponad czterdziestopięcioletnim upale rozpiął się kolorowy makijaż. Sw. Józef był młodym Murzynem czemu tutaj nikt się nie dziwi. Najbardziej cierpiał zapewne kilkumiesięczny Jezusik, któremu przeszkadzały spać żywe rzyce woli, beczące osły i kozy oraz kolorowe papugi uwiązane podobnie jak gołębie za nogi. Chrystusowi, który pił i słuszał często zmieniano pieluszkę, zaś zwierzętom przynoszono ogromne ilości owoców i warzyw, aby stały jak najciszej i najspokojniej.

Na targu zobaczyłem czer-

wone jabłka przywiezione z Kalifornii, które sprzedawano po dolarze za sztukę. Kupujących nie było wielu. Jako caballero polaco kupiłem jabłko i podając półkwiłkę swojej towarzysze zjedliśmy je jak rajski owoc z drzewa zakazanego.

Otrzymałem zaproszenie na Sylwestra do polskiej ambasady gdzie dla kilkunastu osób zorganizowano składkowy wieczór. Obok kilku butelek szampana i nikaraguańskiego rumu specjalnie kuchni lokalnej — kurczak w czekoladzie nadziewany ananasami, pomarańczami i mango. Tego wieczoru prawdziwą furorę zrobił jednak polski zurek na białej kielbasie oraz 3 bochenki pachnącego, razowego chleba przywiezionego wprost z Europy. Biali barszcz a także bigos nieznane w Nikaragui miały okazję przyrządzić jeszcze kilka razy, lecz tak świeżego i pachnącego chleba do końca pobytu w kraju placków z lukrecją

tard rzucić w tłum kilka prawdziwych granatów. W ostatnich latach swojej dyktatury A. Somoza zabronił nawet takich zabaw publicznych obawiając się zamachu a nawet rewolty.

Na kilka minut przed północą zjawili się w znanej restauracji Mirador Tiscapa, zaproszony przez muzyków ze swojej orkiestry. Panie w balowych toaletach, panowie w kolorowych guayabach (koszula z długimi rękawami wypuszczona na zewnątrz) bez krawatów czy muszek. Trwał nikaraguański show z niesłychanym okazjonalnym przeplataniem rozebranych na wpół różnokolorowych dziewcząt, wstępujących i zstępujących walcami jakby liturgicznymi ruchami z dwu rzędów schodów odcinających scenę.

Na minutę przed północą zaczęły spadać spirale serpentyn i cały zespół artystyczny stanął na scenie w blasku świateł. Wśród huku wystrzałów kolorowych rakiet rozległ się o północy nikaraguański hymn narodowy. Przeciwnie do świąt. Orkiestra grała karakolne rytmy na stół wszystkie trunki i potrawy do spożycia chwalać się niejako swoim bogactwem jakim jest tutaj żywność. Ciepłych dań nie podaje się a wszystkie płyny serwuje z lodem. Każdy nalewa sobie trunku do kieliszka i nie troszcząc się o in-

nych zakręca butelkę. Podobnie jest z potrawami ułożonymi na liściach palmowych. Wszyscy częstują się biorąc potrawę trzema palcami, nie krepując się i nie zachęcając nikogo do jedzenia i picia.

Ostatnią potrawą jaką wnoś gospodyni jest ser żółty z dżemem lub konfiturami zwaną postre, co oznacza, że nie więcej nie będzie podane i po zjedzeniu jej goście mogą zbierać się do odeszcia.

W hoteliku, w którym mieszkalem, 1 stycznia po południu zaprosiłem kilka osób z personelu na popularną u nas herbatkę. Obok bananowego likieru i polskiej żubrówki, ciastek i lodów była też nieznaną w Nikaragui herbatą. Kiedy dyrektorka hoteliku spróbowała filiż wypluła i zapytała z przerażeniem: „Roberto na co ty chorujesz, że musisz pić takie wstrętne zioła?”

Ruch samochodowy w Nikaragui jest okropnie zdewiokowy. Przy jego natężeniu, nie wiele mniejszym niż w Paryżu czy Meksyku, dzień bywa dodatkowo zatruty niestannym hałasem sygnali. Jest Nowy Rok. Od południa do północy godzin zmotoryzowana mieszkać w Managui objawia swoją radość niekończących się melodii klasycznych. Rozdzierające dźwięki i huk petard przenika całe miasto.

Zamykam okno, zasuwam ciężką firankę i układam program następnego koncertu, który odbędzie się za kilka dni w kobiecym batalionie cachorras.

Z noworocznym pozdrowieniem
ROBERT PANEK

Trzy woły na wesele

KORESPONDENCJA Z TASZKENTU

Przed 12 laty, o 5 nad ranem, zadziła w Taszkencie. W ulatku sekundy skończył wskazywać sejsmografów ośmiogłębokość i okolicę. Sygnały się nowoczesne bloki przynależące zwałami betonu setki uwiecznionych w domach ludzi. Tylko domki ulepione z gliny stały tak, jakby w ich pobliżu nie się nie zdarzyło.

Ten przykład — mówi pan S. R. nasz nowy korespondent z Białegostoku — jest dobrym świadectwem na to, że wszelka ingerencja człowieka w prawa natury musi, wcześniej czy później, zakończyć się fiaskiem.

TASZKENT, dwumilionowa stolica Uzbekistanu jest ostatnio często odwiedzana przez turystów z północno-wschodniej Polski. Głównie białostockie biura podróży upodobały sobie ten rejon Azji Środkowej. I słusznie, malowniczość i surowość naszego planety, obfitującej w wiele zabytków będących odzwierciedleniem dawnej kultury Wschodu. Liczne mauzolea z XV wieku, meдресy i inne pozostałości dawnego państwa Samanidów, to tylko cząstka tego, co można tam zobaczyć.

Obok tej archaicznej architektury uwagę turystów zwracają na wskroś nowoczesne budowle, takie jak gmach uniwersytetu, Pałac Przyjaźni Narodów czy wreszcie hotel „Moskwa”. Kolo-sem architektonicznym jest jednak hotel „Uzbekistan”, istny mrówkowiec.

Są też pamiętliwi z rewolucji. Lenin na dobre zagłębił się w tym mieście, tak jak i Feliks Dzierżyński, któremu stosowny pomnik za-fundowano. Coraz częściej jednak wraca się do starych nazw ulic i miejscowości, wyrugowanych w przeszłości przez władzę radziecką. Taszkent może poszczycić się też swoim metrem, gdzie każda stacja ma inny wystrój, nawiązujący do sztuki ludowej Uzbekistanu.

Niezwykle interesujące jest dla Europejczyka życie codzienne Uzbeków. Mój znajomy, z Magadanu, opowiadał, że ma aktualnie dwie żony, chociaż jego religia pozwala na pięć wybranek. Zle widziani są tam mężczyźni, którzy mają zaledwie jedną kobietę. To świadczy tylko o ich słabej mocy. Zresztą nie zawsze. Wesele kosztuje tam 7-8 tysięcy rubli (niemalże tyle, ile wynosi państwowa cena lady), a na zakaszk idą dwa konie i trzy dorodne woły. Tak przynajmniej było u mego rozmówcy, który po raz drugi ożenił się niedawno. Nie każdego wesele stało na taki wydatek, a wesele to jedyna droga do posubienia kolejnej żony.

Uzbecka kobieta jest nisko usytuowana w społecznej hierarchii i nawet po śmierci musi być pochowana niożym męża. Skoro mowa już o pogrzebie to należy dodać, że do pochówku zmarłego nie stosuje się trumny. Ciężko zawiane jest w specjalny „pokrowiec”, którego kolor świadczy o wieku nieboszczyka. Na pogrzeb wynajmuje się też placik, gdyż czym więcej leż w ostatniej drodze, tym dusza na tam-tym świecie lepszy żywot mieć będzie.

Lenin w Samarkandzie stoi na obryzmim postumencie. Prawa ręka ułożona do góry wskazuje kierunek przyszłego nowego świata — świata, który gnie bezpownotnie.

W drodze powrotnej do Taszkentu wędkarze mogą zatrzymać się nad brzegami Syrdarii, gdzie wcale nie-rzadko biorą przynętę stuki-logramowe sumy. Nie brakuje też tam innej ryby. Przydababy się taka rzeka gdzieś pod Białymstokiem. Półki co, pocieszmy się su-mem z rybnego atlasu. Z marzeniami łatwiej żyć.

zanotował: DES



Dies fasti ac nefasti

Dziś w Białymstoku mamy 28 dzień grudnia — w starożytnym Rzymie był to piąty dzień przed kalendarzem stycznia. Zbliżający się koniec roku skłania do refleksji o upływającym czasie i zachęca do bliźszego spojrzenia na to, jak starożytni Rzymianie traktowali swój kalendarz — dokonywali oni, między innymi, szczególniej klasyfikacji dni z punktu widzenia religii, przesady i prawa. Otóż właśnie z punktu widzenia prawa wszystkie dni dzieliły się na dies fasti i dies nefasti.

Pierwsze z nich (dies fasti), to dni w które zgodnie z kalendarzem sporządzonym przez kapłanów można było dokonywać czynności prawnych: zwoływać zgromadzenia ludowe, wykonywać sądy, zawierać umowy. Początkowo kalendarz ten stanowił pilnie strzeżoną tajemnicę kapłanów z kolegium pontyfików, a praktycznie rządzących w państwie patrycjuszów — arystokratów. Plebejusze do tej tajemnicy dostępu nie mieli. Można się domyślić jaki to był straszliwy klopot, gdy nie można było z góry się dowiedzieć kiedy w najbliższym czasie

Wszystkie inne dni były to dies nefasti. Nie były to bynajmniej dni feralne czy pechowce, jak to dziś niektórzy sądzą, ale dni w które wyżej wymienione czynności były zakazane — najbliższe takie dni czekają nas 11 i 13 stycznia. Nie myślimy jednak o tym i zgodnie z rzymskim obyczajem złożymy sobie wzajemnie życzenia „żeby Nowy Rok był szczęśliwy, dobry i pomyślny”.

QUOD ANNUM NOVUM FAUSTUM, BONUM FORTUNATUMQUE SIT.

JAN TRYNKOWSKI

Z wyjątkiem się zaczęło. Czas jakiś, jak większość Polek, zmyślałam gary w podrzędnej knajpie, kiedyś właściciel dał mi do zrozumienia, że nie tylko pracy się po mnie spodziewa, a właścicielowi się raczej nie odmawia.

Po wszystkim odpalił mi pięćdziesiąt marek. Tyle wynosiła moja dźwignia przy garach. Widać zasiliłam sobie na ekstra marki, bo kiedyś polecił mnie swojemu koleżdzie, ten innemu i tak już poszło. Gary zmyślałam inna.

Jeden z tych „innych” miał kontakty z branżą filmową pornosów?

Było trochę inaczej chociaż normalnie jak na Niemceńskie warunki. Pół roku byłam już prostytutką, finansowo wiodło mi się znacznie lepiej niż przy garach, o klienta jednak — a kapitalizm panuje tam i w tej materii — ciągle trzeba było walczyć. Konkurencja jest duża.

Z wdzięcznością więc przyjął protekcję koleżanki, która wciągnęła mnie do filmu. Było to spore wyróżnienie. Bo do pornosów zawsze trafiają prostytutki, a nie sądzisz chyba, że najważniejszą cechą jakiejś się wymaga od kandydatki są ich zdolności aktorskie...

Masz jakiś swój film? Przyjrzyj się temu, który właśnie leci. Poznasz mnie? Hymn, chyba ta blondynka?

Masz oko. Zmieniasz kolor włosów? Teraz mam naturalne. Na czas „aktorskiej” kariery je, rozjaśniałam.

Twarz też jakby inna... Makijaż, uczesanie, być może nie odmieniała do końca kobiety, w jakimś tam jednak stopniu potrafiła ją odmienić.

Nie chciałaś być rozpoznana? W Niemceńskich mi to wia-siało. W kraju też niewiele i, zrykując, Scąga się wpraw-dzie tysiące pornosów, ich produkcja jednak jest — choć by w samych Niemceńskich — tak wielka, że naprawdę mu-siałabym mieć wielkiego pecha, aby ktoś ze znajomych trafił na moje filmliki.

A jak trafi? Ryzyko zawodowe. Najwyżej przestanie być znajomym.

Dużo było filmów z twoim udziałem?

— Nie liczyłam. Ale na pewno sporo. Wykorzystywałam każdą okazję. Dostanie się do filmu — mówiłam — to przecież było wyróżnienie.

Dlaczego? Z ulicy bierzysz Bóg wie kogo. W filmach od kilku lat przed rozpoczęciem każdy przechodził obowiązkowe badania. Takie bezpieczeństwo się liczy. AIDS to sprawił. Najbardziej nawet podły twórca pornosów nie będzie szczędził stusunkowo niewielkiej sumy na badanie. W przypadku choroby aktorzy doprowa-

ja im nie wierze. To tylko na ekranie wszystko wygląda tak spontanicznie. W rzeczywistości — pomijając już gorący strumień oświeślenia — za kamerą stoi jakiś tam „reżyser” i drze się — ułoż się tak czy siak, rozchyl nogi, podnieś dupę — rzecz przecież w tym żeby kamera spenetrowała każdą zakamarek. To cały sens pornosu. Gdzie tu miejsce na jakieś doznania.

Kiedys jednak te doznania musza przysięść. Matka natura tak już to urządziła, że bez nich raczej nie da się żyć.



z sextaktorką (rodowitą białostocką) rozmawia MAREK GRZEŚKIEWICZ

— Ja potrafiłam. Pieniądze nie takie uczucia przylguszyły. Wszystkie pornosy, które oglądałam wręcz nużą jednostajnością: scen, pozycji. A przecież, choćby chińska sztuka miłości, proponuje setki wariantów. Są za trudne dla grających?

— Nie wiem. Nigdy nie byłam w Chinach, nigdy nie chińskiego nie widziałam. Przypuszczam jednak, że przyczyną owej jednostajności są właśnie wymagania o których mówiłam wcześniej — wszyscy musi być na wierzchu.

W chińskiej zaś literaturze chodzi o przypuszczam — rzeczywiście o miłość. Pornusy są za tego dalekie.

Wszystko musi być na wierzchu i jak największe? Wpadamy w kompleksy? Fakt mężczyźni tzw. hojnie obdarzeni przez naturę cieszą się szczególnym wzięciem w tym biznesie. Zwykle jednak korzysta się z usług tych normalnych. Reszta jest dziełem odpowiedniego ustawienia kamery.

Jurności jednak nawet tym

— Tyle co innym kobietom. Bo mężczyźni zarabiają więcej. Potem powiem dlaczego. Normalnie więc dymańsko wy-ceniano na pięćset, sześćset marek. Sceny z mozem sily nawet po tysiąc. Najlepiej płatne były filmliki ze zwierzętami. Raz jednak tylko zgodziłam się na to. Ohyda ma swoje granice.

Ile lat byłaś w Niemceńskich? — Ponad pięć.

Z tego w branżę? — Dokładnie cztery i pół roku.

Żyłaś w tym czasie z jakimś mężczyzną, ale poza ekranem byłaś sukcesem? — Podochodził mnie od tyłu. Pytał wyraźnie — bo chyba do tego zmierzasz — czy prostytutka czuje coś normalnego w czasie takich jak moje kontaktów męsko-damskich. Niektórzy twierdzą, że tak. Ale

normalnym nie można odmówić.

— Niezbyt uważnie oglądałś pornosy. Zauważ — rzadko można podziwiać męskość — jakby to ujął — w pełnym rozkwicie. Ie razy bowiem można to robić wyłącznie dla pieniędzy?

Zwykle więc po trzecim, bądź czwartym spełnieniu faszjeruje się chińców czynsz pobudzającym i męczą się oni z nami, a my z nimi.

Skorzy już jesteśmy przy pełnej „obsadzie aktorskiej”. Panie są prostytutkami — skąd się bierze panów?

— Z nimi jest największy kłopot. Dlatego właśnie — wspominałam o tym wcześniej — są od nas lepiej opłacani. Mężczyźni wbrew pozorom są bardziej pruderzy niż kobiety. Większość, owszem, chętnie wleziaby udział choćby tylko w filmowej orgii, konieczność jednak z zasnietą twarzą.

A taki numer nie pszecho-dzi. Radzą więc sobie twórcy jak mogą. Najczęściej sięgają po byłych więźniów — im jest wszystko jedno jak zarabiają pieniądze. Jest jednak grupa mężczyzn, która na tyle długo siedzi w tej branży, że traktuje tę pracę jak swoją inna. Raz nawet pracowałam z pewnym małżeństwem.

Ile czasu kręcił się film? — To zależy. Jeżeli robił to profesjonalista w rodzaju Teresy Orłowskiej (Polki zresztą z pochodzenia) może się to ciągnąć nawet cały dzień. Ona ma prawdziwe imperium. Studia, stałe ekipy, montaźownie.

Zwykle jednak liczą się go-dziny. Ktoś gdzieś wynajmuje studio, lub nawet prywatne mieszkanie. Płaci za określoną ilość godzin — goní więc ekipę bez pardonu. Biznes ist biznes.

Coen najbardziej nie lubi-łas w tej pracy?

— Coen lesbijskich. A co lubiłaś najbardziej? — Głupie pytanie, oczywiście pieniądze.

Wróćmy kiedys do Niemiec? — Żeby grać w pornosach? Nigdy. Finansowo jestem już ustawiona na całe życie.

Jak dalej je sobie wyobra-żasz? — Normalnie. Wprawdzie już nieco leciwa ze mnie pa-nienka, kogoś jednak — sobie znaję. Nie styśzałab — prostytutki potrafią być najlepszymi żonami.

WIEDENSKIE MIGAWKI

ULICE I PARKINGI

Na początek generalna uwaga: po Wiedniu jeździ się bardzo dobrze. Jeśli nie mamy, warto zapoznać się, w plan miasta (ok. 30 szczygłów), najlepiej firmowany przez Shella. Na nim są zaznaczone kierunki ruchu na poszczególnych ulicach. Dotyczy to przede wszystkim starszej, ówczeskiej części stolicy i znakomicie ułatwia jazdę. Mając pasażera umiającego czytać plan, można bez trudu poruszać się po Wiedniu.

Kłopoty rozpoczynają się przy próbach zaparkowania. W żadnej z dotychczas odwiedzonych stolic nie widziałem tylu znaków zakazu zatrzymywania się i postój z dodatkowymi informacjami — „Anfang” (początek) i „Ende” (koniec). Oczywiście, są parkingi pod i nadziemne, ale ceny przyporządkowane do zawrotu głowy. Pół biedy jeśli chcemy odstawić auto i udać się na zakupy, znacznie gorzej (czytaj — drożej) jest z ustawieniem auta na noc. Parkowanie w miejscach zakazanych kosztuje wyjątkowo drogo — 2000 szczygłów kary i 200—300 szczygłów za odholowanie auta. Przy obowiązkującym aktualnie w Austrii średnim kursie — 10 szczygłów za dolara, sprawa jest dość kosztowna. Jakże się wyjść? Kradzież po ulicach robiąc „ósemki” i szukać — do skutku.

SALONY, SALONY...

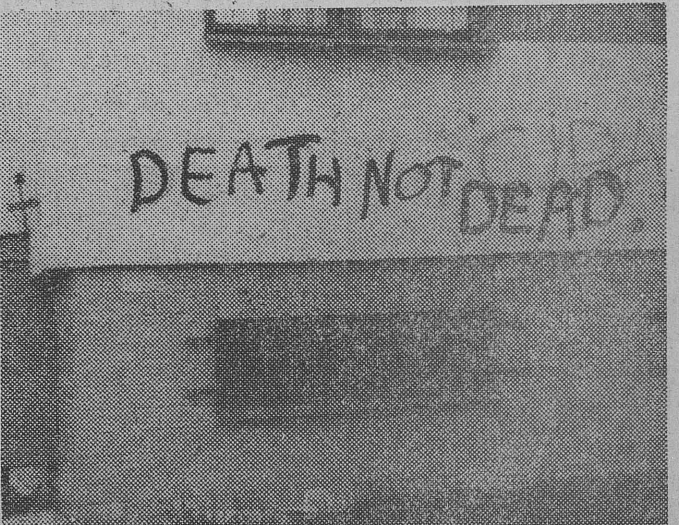
Jako zapalonego samochodziarza interesowały mnie przede wszystkim samochody, to oczywiście. Warunki w jakich są sprzedawane nie odbiegają od tych spotykanych w in-

nych państwach Zachodniej Europy. To są salony z prawdziwego zdarzenia, przy których „salony” Polmożbytu i innych renomowanych firm polskich to istna kpina. I jak na sprzedaż w salonach przystało, ceny są światowe. Porównując je z cenami nowych aut w Niemczech łatwo stwierdzić, iż są od kilkunastu do ponad dwudziestu procent wyższe. Te relacje zachowane są także przy autach używanych.

Jedno jest pewne — wybierać się do Austrii po auto, nawet używane, jest ewidentną stratą czasu i pieniędzy. Tam nie nie warto kupować, no chyba że na...

MEXIKOPŁATZ

Te całą tandetę bogato rozłożoną w olbrzymiej ilości sklepików i hurtowni przy tym placu i wokół niego kupują ludzie z jednym celem — sprzedaż z zyskiem. Właściciele tych „supermagazynów” rekrutują się z kilku nacji. Można tu spotkać Polaków, Czechów, Węgrów, Jugosłowian i Turków, brakuje jednej narodowości — Austriaków. Ci handlarze z Mexikoplatsu, oczywiście zaniósł mnie tam, wielokrotnie pytali o jedno: kiedy wreszcie Polacy będą mogli ponownie przyjeżdżać, kiedy wreszcie zniosą te cholerne wizy? Obowiązek wizowania fatalnie wpłynął na obroty przedsiębiorców na tym placu. Na moje wyjaśnienia, że przecież mają ruch w interesie, że są kupujący, lekceważąc machali rękami. — To hołota, detaliści... Kiedy zniosą te pie... wizy? Pytania zadawano w najczystszej polszczyźnie. Z jej całym bogactwem określeń. Nie umiałem na nie odpowiedzieć. (Jag)



MAJ „NA MURACH APTEKI MEMENTO NA WIEKI” chciałoby się zdefiniować komentarz, w którym można się doszukiwać aluzji i do wrednego AIDS-a i innych ostateczności: „DEATH NOT DEAD”. Dyturny dziadek: — Wieków ten napis na pewno nie przetrwa, bo pavilion przy ul. Zagumiennej w Białymstoku nosi w sobie polską mysł projektową i solidność wykonawczą. Nawet ta angielska poliglota od smarowania na murach nie



UWAGA ROLNICY, POSIADACZE SPRZĘTU ROLNICZEGO SAMOCHODÓW DOSTAWCZYCH I CIĄGNIKÓW

Państwowy Ośrodek Maszynowy Białostoczek wykonuje usługi:

- wymiana zespołów ciągnikowych i samochodowych (silnik, skrzynia biegów, tylny most itp.) na miejscu w warsztatach POM lub u klienta, udzielając gwarancji
- świadczy usługi w naprawach bieżących i gwarancyjnych sprzętu rolniczego, ciągników i samochodach dostawczych i ciężarowych,
- wykonuje na zamówienie usługi szwalnicze w zakresie szycia oponczy i planek na samochody, wykonanie zasłon spawalniczych, kotar w halach przemysłowych i magazynowych itp.
- przyjmujemy do przyzwolenia silniki elektryczne oraz wykonujemy naprawy spawarek elektrycznych i pomp typu „Ola”,
- zakupisz najtaniej w kraju gąlbogryzarkę ciągnikową GGz-1,6,
- zakupisz garaż blaszany na samochód (w cenie garażu — wliczamy transport do 15 km i montaż u klienta),
- wykonujemy na zamówienie elementy ogrodzenia, bram, balustrad itp.

Informacje, zamówienia przyjmuje POM Białostoczek tel. 411-575; 411-576; 411-707.

k 6912-1

BEZRADNOŚĆ

Na Greenpoint Av., gdy wychodził z polskiego biura zajmującego się pomocą w znalezieniu pracy i mieszkań, stała w padającym śniegu młoda, zmęczona kobieta. Rozmawialiśmy po polsku i zaczęła nas głośno zmęczyć jak ona sama.

— Nie wiecie, gdzie można znaleźć pokój?

Mieszkałem kątem u Pani z Polski przy Ocean PKWY. Bogdan mieszkał w pobliżu Leonard St., tuż przy stacji metra Nasau Av., tyle że z synem i matką, do której należało maleńkie wynajmowane mieszkanie. Popatrzyliśmy po sobie.

— Nie spałam już trzy noce — uzupełniła tonem wyzuty z nadziei. Widać było, iż nie wierzy, byśmy mogli jej pomóc i tylko instynkt samozachowawczy każe jej zwrócić się do nas, tak jak czyniła to dzisiaj niejednokrotnie z tą tylko różnicą, że na początku była w niej wiara.

Twarz miała obłąkłą od zimna, a ubranie wymiętzone i niebieskie. Powiedzieliśmy, jak mieszkamy, i wtedy odeszła bez słowa. Wyciągnąłem z kieszeni pierścionek i z odległości paru kroków zapytałem:

— Stuchaj. — Odwróciła się bez wyrazu. — Może chcesz lyknać? Będzie ci ciepło.

Ale nie chciała.

— Zaraz — odezwał się Bogdan. — Dwie przecznice stąd, na Java, jest Dom zajmujący się pomocą dla Polaków.

Machnęła ręką. — Byłam już.

Przy tej samej ulicy, w górę za skrzyżowaniem z Manhattan Av. na Brooklynie, mieszkał Polak, który niedawno kupił budynek wymagający remontu. Mielismy w planie wpaść do niego.

— Poczekaj tu jeszcze z godzinę, jeżeli możesz — powiedziałem. — Niczego nie obiecuje, ale może będziemy mogli ci pomóc, O.K.?

Popatrzyła na mnie dłuższą chwilę, po czym skinęła głową. Dostaliśmy ten remont. Nie było mowy, aby mogła legalnie spać w tym domu, lecz istniała pewna możliwość przenocowania jako kobiety. Kiedy wróciliśmy po godzinie, nie było jej. Przyszedłem sam, gdyż Bogdan musiał być w domu.

Następnego dnia rano zaczęliśmy we dwójkę. Mieszkanie na piętrze miało cztery pokoje, łazienkę, ubikację, kuchnię i korytarz. Na dole mieściło się jakieś biuro. Dom stał niedaleko East River, może z pięćset metrów od miejsca, gdzie spotkaliśmy kobietę.

Obejrzelismy mieszkanie z właścicielem i jego żoną, uzgadniając szczegóły. Najpierw należało zbliżyć tylny dojazd w jedną tylko stronę zajmował mi ponad godzinę. Zgodził się i mogliśmy pracować dłużej. W tajemnicy przed nim i jego żoną rozpiłymi wieczorem flaszkę, odprowadziłem Bogdana pod dom, po czym wróciłem na Greenpoint Avenue. Trzech chłopaków z Puerto Rico stało sobie spokojnie na rogu ulicy i kiedy ich mijaliśmy drugim chodnikiem, jeden powiedział po amerykańsku: „On tu pracuje”. Rano, zanim przyszedł Bogdan, pan Stanisław przyniósł mi śniadanie. Wzbraniałem się trochę, tłumacząc iż mogę wszystko dostać w sklepiu naprzeciwko, prowadzonym przez Polkę, gdzie zatrzymywali się na kawę Portorykańczycy i kierownicy ciężarówek.

— Jedz, jedz, Janusku — nalegał. — Nie masz się co krępować.

Potem, gdy dotarli już Bogdan, poszedłem do innego, tańszego sklepu po długie lucky strickie.

— No i co? — zaskoczył mnie kobiecy głos, gdy wracając przypalałem papierosa.

Ta sama młoda kobieta stała w tym samym co przed trzema dniami miejscu, w tej samej kurtce i z takim samym — jak mi się wydawało — zmęczeniem i niewiarą.

— Znalazłaś coś?

— Przez dwie noce byłem u jednej Polki. Dzisiaj już nie.

— Bądź tutaj o ósmej wieczorem. Mamy robotę przy remoncie. Mieszkanie jest wolne, lecz właściciel często nas nachodzi i nie byłoby dobrze, gdybyś się zobaczyła. Rano będziesz musiała zniknąć.

— To pewne? — Po raz pierwszy w jej głosie zabrzmiała nadzieja.

— Spróbujemy... Jak masz na imię?

— Aldona.

— Jakoś dawaj sobie radę do wieczora. Masz tu dwa dolary i papierosy.

Zawahała się, a potem wyciągnęła rękę. Miała krótkie ciemne włosy, niczym nie wyróżniającą się twarz i taką samą figurę. Przeciętą młodą kobietą pochodzącą najprawdopodobniej ze wsi lub małego miasteczka. I tylko ten beznamiętny wyraz...

W południe pan Stanisław przyniósł mi obiad, a kiedy już poszedł, schowałem trochę jedzenia do lodówki.

Wieczorem przyszedł z kolacją i żoną.

Tylko nie pijcie i nie sprowadzajcie żadnych obcych — poprosiła żona właściciela. — To nie dobrego ta wódka.

— A kto pije?

— W ogóle nie pijecie? — usmiechnęła się z niedowierzaniem.

No, nieraz człowiek wypije. Ale nie w pracy.

Było kilkanaście minut po szóstej. Pani Wanda otworzyła okno, aby wyjąć na ulicę i zamknęła je szybko, gdyż wiatr cisnął śniegiem. Zima w Nowym Jorku dawała się tego roku we znaki.

Potem odjechali swoim czerwonym chryslerem combi.

— To co, zjemy flaszkę? — spytał Bogdan.

— Nie dziś. Umyję się tylko i zaraz idę spać. Przyjdź jutro „Nowy dziennik”.

— Ch... warty.

No, ale idzie tekst Redińskiego, o tym jak go Bułeczka zrobił w kwadratowe jajo.

Czytałem. Tylko skroś 75 centów. Matka przyniesie wieczorem z pracy, ci co polutrze, podurze.

— O.K. Odprowadzę cię kawalek.

Pożegnaliśmy się przy stacji Nassau Av., a potem wróciliśmy. Ze skrzyżowania dojechałem na schodach prowadzących z metra kobietę. W milczeniu kiwnąłem jej głową, by szła za mną. Otworzyłem kluczkiem frontowe drzwi i zaczęliśmy.

— Był właściciel. — Wszliśmy na schody. — W razie draki chowasz się za wersalkę... Chcesz się wykąpać?

Bez przekonania skinęła głową. Łazienka była w opanowanym stanie. Tylny został już zbit, lecz można było się wykąpać. Wszedłem i odkręciła kran. Przyszedłem do kuchni i podgrzałem jedzenie, które zostało z obiadu. Zostawiłem jej także kanapkę i trochę kawy. Potem usiadłem na podłodze i nie wyłączając gazu zapaliłem papierosa. Wyszła po piętnastu minutach.

— Zjedz to — wskazałem jedzenie. — Stary przynosił mi coś nieco. To zostawiłem z obiadu i kolacji. Jest czyste.

— Długo tu jesteś? — zapytała jedząc.

— Długo tu jestem? — zapytała jedząc.

— Długo tu jestem? — zapytała jedząc.

— Długo tu jestem? — zapytała jedząc.

— Długo tu jestem? — zapytała jedząc.

— Długo tu jestem? — zapytała jedząc.

— Długo tu jestem? — zapytała jedząc.

— Długo tu jestem? — zapytała jedząc.

— Długo tu jestem? — zapytała jedząc.

— Długo tu jestem? — zapytała jedząc.

— Długo tu jestem? — zapytała jedząc.

— Długo tu jestem? — zapytała jedząc.

— Długo tu jestem? — zapytała jedząc.

— Długo tu jestem? — zapytała jedząc.

— Długo tu jestem? — zapytała jedząc.

— Długo tu jestem? — zapytała jedząc.

— Długo tu jestem? — zapytała jedząc.

— Długo tu jestem? — zapytała jedząc.

— Długo tu jestem? — zapytała jedząc.

— Długo tu jestem? — zapytała jedząc.

— Długo tu jestem? — zapytała jedząc.

— Długo tu jestem? — zapytała jedząc.

— Długo tu jestem? — zapytała jedząc.

— Długo tu jestem? — zapytała jedząc.

— Długo tu jestem? — zapytała jedząc.

— Długo tu jestem? — zapytała jedząc.

— Długo tu jestem? — zapytała jedząc.

Panie Prezesie, rozmawiamy na zakończenie piłkarskiego sezonu w USA. Jak oni byli dla pańskiego klubu polonijnego?

Władysław Guziewicz: — Przecież, powiedziałbym najkrócej, gdyż jesteśmy w trakcie budowania nowego zespołu. Stąd i wyniki nieco słabsze, niż w roku ubiegłym. Pierwszą ligę stanowią Con-necicut ukończyliśmy na 5 miejscu, co jak na ubiegłorocznego mistrza nie jest może wielkim sukcesem, ale po odejściu trenera Krystiana Michalika zespół nam się rozpadł rozsypany. Dopiero przyjazd do nas b. trenera „Jagiellonii” Białystok — Krzysztofa Bułkińskiego — na nowo skonsolidował drużynę, która w samej końcówce ligi grała już tak jak powinna. W tej chwili jesteśmy w trakcie załatwiania paru transferów, a kibiców białostockich może tu zainteresować wiadomość, że choć gry w Polsce wyraża ostatnio b. rezerwy bramkarz „Jagiellonii” Lucjan Trudnos i jego przejście do nas jest na jak najlepszej drodze.

— Krótko mówiąc, ściga pan dalsze poszukiwania Białostoku...

W.G.: — Tak to się jakoś składa. Jako człowiek kresowy automatycznie czuję sentyment do piłkarstwa kresowego dzisiejszej Rzeczypospolitej. Sam pochodzę z miasteczka Kostopol w dawnym województwie wołyńskim. Tam mieszkalem blisko miejskiego stadionu, na którym co tydzień rywalizowały ze sobą drużyny naszego okręgu. Tam też lyknalem tego bakcyła piłkarskiego, który mi towarzyszy poprzez całe moje życie...

— A propos życia. Nie było ono wcale tak łatwe, o ile mi wiadomo...

W.G.: — Ano nie było, proszę pana, nie było... Jako 14-letni chłopak 10 lutego 1940 roku zostałem wraz z moimi rodzicami wywieziony przez NKWD do wsi Wielogock w Archangielskiej Rejon za to tylko, że mój ojciec był leśnikiem. I tam, nad rzeką Dwiną nie było oczywiście mowy o żadnej piłce, gdyż byliśmy tam zwykłymi niewolnikami, wykonującymi ciężką pracę za jedzenie, czarny kawałek chleba. Na szczęście ten koszmarny skończył się po porozumieniu Sikorski — Stalin, a ja trafiłem do obozu przejściowego w miejscowości

Gużary, bodajże w Uzbekistanie, a stamtąd do pułku do specjalnych przeznaczonych (tzw. Batalionu S.) przy Naczelnym Wodzu. Moim dowódcą był rotmistrz Kiedacz, wielki miłośnik sportu i tam, znowu zaczęliśmy na placu alarmowym grać w piłkę nożną, która wszystkich pasjonowała. Były to skromne mecze żołnierskie, ale emocje jakie im towarzyszyły można czasami przyrównać do atmosfery wielkich meczów ligowych. Trzeba tu bowiem pamiętać o tym, że w Armii Generala Andersa znalazło się wielu znanych przedwojennych piłkarzy z klubów I- i II-ligowych, którzy wśród żołnierzy i ich rodzin mieli też swoich zagorzałych kibiców. I stała się tamta niepowtarzalna atmosfera sportowa.

— Potem mój batalion odbył szlak bojowy od Persji aż do Monte Cassino i może to wydać się dziwne, ale wszędzie towarzyszyła nam piłka nożna.

Pamiętam na przykład doskonale taki mecz, gdzie na dwa lub trzy tygodnie przed bitwą o klasztor na Monte Cassino, jaka rozegrała Reprezentacja Wojska Polskiego z Reprezentacją Okręgu Terento we Włoszech, gdzie wówczas stacjonowaliśmy. Był to właściwie pojedynek dwóch wielkich bramkarzy obu drużyn. Świątyni Włochów bronił wtedy słynny bramkarz ligowy o pseudonimie „Diabło Rosso” (Czerwony Diabeł), obdarzony niezwykłą zręcznością i refleksem. Jego przydomek brał się stąd, iż występował on na boisku ubrany całkowicie na czerwono, bo nawet czepki i rękawiczki miał w tym kolorze. W brance Reprezentacji Wojska Polskiego stał wtedy taki wielki sportowiec Kula, bodajże Władysław (choć nie

jestem pewien imienia). I ten pojedynek obrócił się w wielki sukces dla naszej drużyny. Wtedy publiczność — tak mocno, że całkowicie zapominała o tym, że to mecz — grała w piłkę nożną. Oto czym potrafi być piłka nożna.

— Tak. Zupełnie się z panem zgadzam, że jest to gra pasjonująca. Wróćmy jednak. Nie Władysławie, do pańskiego życiorysu „piłkarskiego”. Wojna się skończyła i co było dalej?

W.G.: — Po demobilizacji z Włoch wyjechałem do Anglii...

Kolebki światowego piłkarstwa... W.G.: — Odtóż to, proszę pana! Być w Anglii i nie zetknąć się z futbolami, to oznaczało to samo, co być w Rzy-

mie i nie zobaczyć Papieża. A ponieważ zamieszkałem w Londynie i tam kończyłem liceum, to choć nie chciałem grać w piłkę nożną, gdyż była ona w naszej szkole zajęciem prawie że obowiązkowym. Często też chodziłem na słynny stadion na Wembley, gdzie pasjonowałem się ligą angielską. Niezapomniane do dzisiaj wrażenia pozostały mi na przykład po pojedyńkach Arsenalu z Manchesterem United. Po wojnie w całej Anglii piłkarstwo było prawdziwym amokiem dla zmęczonego przeżyciami wojennym społeczeństwa.

— W Anglii był Pan 9 lat. Potem wyjechał do USA...

W.G.: — Tak. W 1953 roku znalazłem się w stanie Connecticut w dużym ośrodku polonijnym New Britain, słynnym również z prężnego ruchu sportowego. Od razu związałem się z klubem „Sokolnia” (popularnie zwanym Sokolnia). Działal tu słynny po-

tem na całą Amerykę „Falcon Club” posiadający drużynę pierwszoligową, tocząca boje w lidze mistrzostwowej. I o ciekawie: grali w niej nie tylko Polacy, ale i Włosi, Anglicy, Irlandczycy a nawet Niemcy. Piłka nożna wtedy Europejczyków po prostu w Ameryce łączyła i pomagała nam zapomnieć o dawnych urazach wojennych. Od razu włączyłem się tu w działalność klubu jako działacza i przez pewien czas byłem nawet prezesem tamtego klubu. W latach 50-tych i 60-tych grali tu wtedy tacy znani polscy zawodnicy jak: Klosek, Rudek, Koneczny, But i wielu, wielu innych. Gościłymi tu też na towarzyskich występach pierwszoligowych wówczas Arkę Gdynia, która pokonała nas w

meczu towarzyskim 45:3.

— Potem jednak drużyna piłkarska rozpadła się...

W.G.: — Niestety! Zapotrzebowanie jednak na nią pozostało nadal ogromne. „Sokolnia” posiada własny stadion na tzw. „Polance” i często gościliśmy na nim polskie drużyny z kraju a nawet dwukrotnie reprezentację Polski! Raz słynną jedenastkę z Monachium z trenerem Górskim, a parę lat temu reprezentacja Polski pod wodzą trenera Łazarko rozegrała tu mecz z reprezentacją USA i wygrała go bez specjalnych problemów. W 1989 roku gościliśmy tu także drużynę „Ruchu” Chorzów — ówczesnego mistrza Polski.

— Po paru latach piłkarskiej posuchy wielkie tradycje „Falcon Clubu” przejął w 1984 roku „Polonia” Hartford. I to ze skutkiem. W 1989 roku zdobyła nawet mistrzostwo stanu ligi półzawodowej, a pan znowu wrócił na prezesurę...

W.G.: — Ja na prezesurę klubu, a mój syn, Andrzej zaczął grać w piłkę nożną półzawodowo. Najlepiej czuje się na stoperze, a przez parę lat był nawet kapitanem „Polonii”. I mówiąc nieco poetycko, znowu nam pojaśniało nie-

bo nad tutejszą, emigracyjną piłką nożną, a prawdziwi kibice odczuli. Mogli teraz mieć mecze prawie co tydzień, a nie tylko od czasu do czasu.

— Jeśli już zeszliśmy na ten temat, to proszę mi powiedzieć czym różni piłka emigracyjna od krajowej?

W.G.: — Różnice są zasadnicze. Tutaj piłka to hobby. Uprawia się ją w czasie wolnym, po pracy zawodowej. Nie dorównuje w popularności futbolowi amerykańskiemu i w związku z tym uprawianiem jest w europejskich środowiskach emigracyjnych i na uniwersytetach (niektórych). Nie może też liczyć na wielkich sponsorów i wielkie pieniądze. Te zabiera boks, tenis, palant, koszykówka czy nawet golf. Młodzi, którzy przyjeżdżają do Ameryki

— Dobrze się stało, panie prezesie, że zostało to tak przez pana jednoznacznie i uczciwie powiedziane. To zapewne wielu młodym, polskim sportowcom pomoże przemyśleć swój los i być może uchroni ich przed pochopną decyzją wyjazdu za Ocean.

W.G.: — Powiedziałem tylko tak, jak to jest w rzeczywistości. Nie poza tym. Tania propaganda jest mi przeciwna.

— Te pańskie uwagi końcowe można zresztą odnieść nie tylko do sportu, bo w ogóle polskiego emigranta we współczesnej Ameryce jest daleki od krajowych wyobrażeń o tym „kraju”, a jeszcze dalszy od jakiegokolwiek sielankowości.

— Te pańskie uwagi końcowe można zresztą odnieść nie tylko do sportu, bo w ogóle polskiego emigranta we współczesnej Ameryce jest daleki od krajowych wyobrażeń o tym „kraju”, a jeszcze dalszy od jakiegokolwiek sielankowości.

— Te pańskie uwagi końcowe można zresztą odnieść nie tylko do sportu, bo w ogóle polskiego emigranta we współczesnej Ameryce jest daleki od krajowych wyobrażeń o tym „kraju”, a jeszcze dalszy od jakiegokolwiek sielankowości.

— Te pańskie uwagi końcowe można zresztą odnieść nie tylko do sportu, bo w ogóle polskiego emigranta we współczesnej Ameryce jest daleki od krajowych wyobrażeń o tym „kraju”, a jeszcze dalszy od jakiegokolwiek sielankowości.

— Te pańskie uwagi końcowe można zresztą odnieść nie tylko do sportu, bo w ogóle polskiego emigranta we współczesnej Ameryce jest daleki od krajowych wyobrażeń o tym „kraju”, a jeszcze dalszy od jakiegokolwiek sielankowości.

— Te pańskie uwagi końcowe można zresztą odnieść nie tylko do sportu, bo w ogóle polskiego emigranta we współczesnej Ameryce jest daleki od krajowych wyobrażeń o tym „kraju”, a jeszcze dalszy od jakiegokolwiek sielankowości.

— Te pańskie uwagi końcowe można zresztą odnieść nie tylko do sportu, bo w ogóle polskiego emigranta we współczesnej Ameryce jest daleki od krajowych wyobrażeń o tym „kraju”, a jeszcze dalszy od jakiegokolwiek sielankowości.

— Te pańskie uwagi końcowe można zresztą odnieść nie tylko do sportu, bo w ogóle polskiego emigranta we współczesnej Ameryce jest daleki od krajowych wyobrażeń o tym „kraju”, a jeszcze dalszy od jakiegokolwiek sielankowości.

— Te pańskie uwagi końcowe można zresztą odnieść nie tylko do sportu, bo w ogóle polskiego emigranta we współczesnej Ameryce jest daleki od krajowych wyobrażeń o tym „kraju”, a jeszcze dalszy od jakiegokolwiek sielankowości.

— Te pańskie uwagi końcowe można zresztą odnieść nie tylko do sportu, bo w ogóle polskiego emigranta we współczesnej Ameryce jest daleki od krajowych wyobrażeń o tym „kraju”, a jeszcze dalszy od jakiegokolwiek sielankowości.

— Te pańskie uwagi końcowe można zresztą odnieść nie tylko do sportu, bo w ogóle polskiego emigranta we współczesnej Ameryce jest daleki od krajowych wyobrażeń o tym „kraju”, a jeszcze dalszy od jakiegokolwiek sielankowości.

— Te pańskie uwagi końcowe można zresztą odnieść nie tylko do sportu, bo w ogóle polskiego emigranta we współczesnej Ameryce jest daleki od krajowych wyobrażeń o tym „kraju”, a jeszcze dalszy od jakiegokolwiek sielankowości.

— Te pańskie uwagi końcowe można zresztą odnieść nie tylko do sportu, bo w ogóle polskiego emigranta we współczesnej Ameryce jest daleki od krajowych wyobrażeń o tym „kraju”, a jeszcze dalszy od jakiegokolwiek sielankowości.

— Te pańskie uwagi końcowe można zresztą odnieść nie tylko do sportu, bo w ogóle polskiego emigranta we współczesnej Ameryce jest daleki od krajowych wyobrażeń o tym „kraju”, a jeszcze dalszy od jakiegokolwiek sielankowości.

— Te pańskie uwagi końcowe można zresztą odnieść nie tylko do sportu, bo w ogóle polskiego emigranta we współczesnej Ameryce jest daleki od krajowych wyobrażeń o tym „kraju”, a jeszcze dalszy od jakiegokolwiek sielankowości.

jestem pewien imienia). I ten pojedynek obrócił się w wielki sukces dla naszej drużyny. Wtedy publiczność — tak mocno, że całkowicie zapominała o tym, że to mecz — grała w piłkę nożną. Oto czym potrafi być piłka nożna.

— Tak. Zupełnie się z panem zgadzam, że jest to gra pasjonująca. Wróćmy jednak. Nie Władysławie, do pańskiego życiorysu „piłkarskiego”. Wojna się skończyła i co było dalej?

W.G.: — Po demobilizacji z Włoch wyjechałem do Anglii...

Kolebki światowego piłkarstwa... W.G.: — Odtóż to, proszę pana! Być w Anglii i nie zetknąć się z futbolami, to oznaczało to samo, co być w Rzy-

mie i nie zobaczyć Papieża. A ponieważ zamieszkałem w Londynie i tam kończyłem liceum, to choć nie chciałem grać w piłkę nożną, gdyż była ona w naszej szkole zajęciem prawie że obowiązkowym. Często też chodziłem na słynny stadion na Wembley, gdzie pasjonowałem się ligą angielską. Niezapomniane do dzisiaj wrażenia pozostały mi na przykład po pojedyńkach Arsenalu z Manchesterem United. Po wojnie w całej Anglii piłkarstwo było prawdziwym amokiem dla zmęczonego przeżyciami wojennym społeczeństwa.

— W Anglii był Pan 9 lat. Potem wyjechał do USA...

W.G.: — Tak. W 1953 roku znalazłem się w stanie Connecticut w dużym ośrodku polonijnym New Britain, słynnym również z prężnego ruchu sportowego. Od razu związałem się z klubem „Sokolnia” (popularnie zwanym Sokolnia). Działal tu słynny po-

tem na całą Amerykę „Falcon Club” posiadający drużynę pierwszoligową, tocząca boje w lidze mistrzostwowej. I o ciekawie: grali w niej nie tylko Polacy, ale i Włosi, Anglicy, Irlandczycy a nawet Niemcy. Piłka nożna wtedy Europejczyków po prostu w Ameryce łączyła i pomagała nam zapomnieć o dawnych urazach wojennych. Od razu włączyłem się tu w działalność klubu jako działacza i przez pewien czas byłem nawet prezesem tamtego klubu. W latach 50-tych i 60-tych grali tu wtedy tacy znani polscy zawodnicy jak: Klosek, Rudek, Koneczny, But i wielu, wielu innych. Gościłymi tu też na towarzyskich występach pierwszoligowych wówczas Arkę Gdynia, która pokonała nas w

meczu towarzyskim 45:3.

— Potem jednak drużyna piłkarska rozpadła się...

W.G.: — Niestety! Zapotrzebowanie jednak na nią pozostało nadal ogromne. „Sokolnia” posiada własny stadion na tzw. „Polance” i często gościliśmy na nim polskie drużyny z kraju a nawet dwukrotnie reprezentację Polski! Raz słynną jedenastkę z Monachium z trenerem Górskim, a parę lat temu reprezentacja Polski pod wodzą trenera Łazarko rozegrała tu mecz z reprezentacją USA i wygrała go bez specjalnych problemów. W 1989 roku gościliśmy tu także drużynę „Ruchu” Chorzów — ówczesnego mistrza Polski.

— Po paru latach piłkarskiej posuchy wielkie tradycje „Falcon Clubu” przejął w 1984 roku „Polonia” Hartford. I to ze skutkiem. W 1989 roku zdobyła nawet mistrzostwo stanu ligi półzawodowej, a pan znowu wrócił na prezesurę...

W.G.: — Ja na prezesurę klubu, a mój syn, Andrzej zaczął grać w piłkę nożną półzawodowo. Najlepiej czuje się na stoperze, a przez parę lat był nawet kapitanem „Polonii”. I mówiąc nieco poetycko, znowu nam pojaśniało nie-

bo nad tutejszą, emigracyjną piłką nożną, a prawdziwi kibice odczuli. Mogli teraz mieć mecze prawie co tydzień, a nie tylko od czasu do czasu.

— Jeśli już zeszliśmy na ten temat, to proszę mi powiedzieć czym różni piłka emigracyjna od krajowej?

W.G.: — Różnice są zasadnicze. Tutaj piłka to hobby. Uprawia się ją w czasie wolnym, po pracy zawodowej. Nie dorównuje w popularności futbolowi amerykańskiemu i w związku z tym uprawianiem jest w europejskich środowiskach emigracyjnych i na uniwersytetach (niektórych). Nie może też liczyć na wielkich sponsorów i wielkie pieniądze. Te zabiera boks, tenis, palant, koszykówka czy nawet golf. Młodzi, którzy przyjeżdżają do Ameryki

— Dobrze się stało, panie prezesie, że zostało to tak przez pana jednoznacznie i uczciwie powiedziane. To zapewne wielu młodym, polskim sportowcom pomoże przemyśleć swój los i być może uchroni ich przed pochopną decyzją wyjazdu za Ocean.

W.G.: — Powiedziałem tylko tak, jak to jest w rzeczywistości. Nie poza tym. Tania propaganda jest mi przeciwna.

— Te pańskie uwagi końcowe można zresztą odnieść nie tylko do sportu, bo w ogóle polskiego emigranta we współczesnej Ameryce jest daleki od krajowych wyobrażeń o tym „kraju”, a jeszcze dalszy od jakiegokolwiek sielankowości.

— Te pańskie uwagi końcowe można zresztą odnieść nie tylko do sportu, bo w ogóle polskiego emigranta we współczesnej Ameryce jest daleki od krajowych wyobrażeń o tym „kraju”, a jeszcze dalszy od jakiegokolwiek sielankowości.

— Te pańskie uwagi końcowe można zresztą odnieść nie tylko do sportu, bo w ogóle polskiego emigranta we współczesnej Ameryce jest daleki od krajowych wyobrażeń o tym „kraju”, a jeszcze dalszy od jakiegokolwiek sielankowości.

— Te pańskie uwagi końcowe można zresztą odnieść nie tylko do sportu, bo w ogóle polskiego emigranta we współczesnej Ameryce jest daleki od krajowych wyobrażeń o tym „kraju”, a jeszcze dalszy od jakiegokolwiek sielankowości.

— Te pańskie uwagi końcowe można zresztą odnieść nie tylko do sportu, bo w ogóle polskiego emigranta we współczesnej Ameryce jest daleki od krajowych wyobrażeń o tym „kraju”, a jeszcze dalszy od jakiegokolwiek sielankowości.

— Te pańskie uwagi końcowe można zresztą odnieść nie tylko do sportu, bo w ogóle polskiego emigranta we współczesnej Ameryce jest daleki od krajowych wyobrażeń o tym „kraju”, a jeszcze dalszy od jakiegokolwiek sielankowości.

— Te pańskie uwagi końcow

Nasze propozycje tryzur sylwestrowych



POSTKOMUNISTYCZNA



PRZODOWNICA PRACY



CASSINO MARIOTT



STAN WOJENNY

Najstarsza w tej zagrodzie jest piwnica. Ma sześćdziesiąt dwa lata. Wkopana w grunt, ze sklepieniem stropem, warstwą ziemi i gęstą trawą na wierzchu. Latem jest tu chłodno, zimą ciepło. Doskonale przechowują się warzywa i ziemniaki.

W 1928 roku rodzina Pieciulow mieszkała tutaj siedem tygodni. Pamiętna to data w dziejach rodu. Odbyły się przenosiny ze wsi na kolonię. Senior rodziny, Bronisław, miał wtedy dwa lata, własnymi wspomnieniami nie sięga więc daleko. Ale tradycje przekazywane są pokoleniowo. Taką żywą księgą Pieciulów był dziadek pana Bronisława; miał 98 lat gdy umierał w roku 1940. Pamiętał doskonale i cara, i pańszczyznę, wiele opowiadał o tym wnukowi.

Pieciulowie mieszkali w Jasionowej Dolinie od wieków. Bronisławowi dziadek miał we wsi dom i ogród, a ponadto w różnej odległości od zagrody trzydzieści hektarów ziemi w kilkudziesięciu kawałkach. Wszyscy gospodarze mieli tak podzielone swoje pola. Tak właśnie wyglądała typowa szachownica.

W ustnych przekazach rodu Pieciulów szachownica jawiła się jako piękny dywan. Nie wtajemniczeni nie są w stanie zgadnąć, jak się ma dywan do szachownicy, żeby z tego wyszło piękło. Dziadek i ojciec Bronisława byli jedynakami i oni to odczuli na własnych grzebiach.

Jak wyglądał wówczas dywan? Wygodny do nich całej rodziny, z kosań, sierpek, żal każdy swoje, zagonek po zagonku. Jedno pole było od drugiego oddzielone było cudzymi kawałkami. Drog nie było, tylko miedza, przechodziło się przez sasiadki pola. Kto nie zdążył sprzątnąć zboża w porę, wydeptano mu ścieżkę.

Ci, którzy mieli dużo dzieci, w młg stawiali kopy i szli dalej. Przez Pieciulowe zagony, bo u nich był ojciec i jeden syn, tylko ojciec i syn, z matką do pomocy. Co się natrudziło, nawetawali przed innymi, żeby sasiadzi mogli



przechodzić rzykiem, nie kłyszającym się łanem.

Może dlatego ojciec Bronisława, drugi z kolei dywan w rodzinie, miał aż jedenasto-oro dzieci. I gdy w roku 1925 pojawiła się szansa na scalenie gruntów, pierwszy się do tego pomysłu zapalił i namawiał wszystkich sasiadów.

Wyszli na tym scaleniu nie najlepiej. Za swoje ponad 30 hektarów w zagonkach mogli dostać nawet większy jeden szmat ziemi, ale oddalony od rodzinnej wioski. Nie chcieli opuszczać Jasionowej Doliny, zgodzili się na siedemnaście, na pobliskiej kolonii. Przypadły im grunty dobre, urodzajne, ale nisko położone, a więc mokre, błotniste.

Zagospodarowywali powoli nowe siedlisko. Przed wojną było im ciężko. Trudno sprzedawać się piony, trzeba było pożyczka pieniądze. Już i wtedy dobrze było tym chłopcom, którzy wrócili z Ameryki.

Z całej jedenastki ojciec wybrał na swego następcę Bronisława, piątego z rodzeństwa.

— Bądź ty — powiedział — Bo umiesz wszystko w gospodarstwie zrobić.

Bracia poszli w przystęp do sąsiednich wsi, jeden zdobył wyższe wykształcenie. Pięć siostr trzeba było wydać za mąż, wyprawić wesela, wyposażyć.

W czasie okupacji Bronisław wywieziony został na roboty

przez Niemców. Skończyła się wojna, wrócił do domu i znowu ciężko pracował. Nie było przecież maszyn, sprzętu. Ożenił się w 1954 roku.

— Dziadek wziął sobie żonę z parafii korycińskiej, ojciec też, moja żona, Genowefa, pochodzi z parafii korycińskiej i syn poszedł w nasze ślady. Czy to dobrze? — śmieje się pan Bronisław.

Zaczęli modernizować budynki. Ojciec wziął na ten cel pożyczkę. Najpierw chlewnia, potem stodoła i obora.

Obora... W 1965 ojciec zabił buhaj. Wiele brakowało, a Bronisław spotkałby ten los... Tak, wspomnienia bywały wesołe i smutne.

Na samym końcu wybudowany został garaż, a przedtem — dom. Duży, wygodny. Ten poprzedni też był przestronny, musieli się przecież zmieścić taka duża rodzina.

Bronisław Pieciul ma czworo dzieci. Córki są już na swoim, jedna w Białymstoku, młodsza w Nowym Siole. W domu mieszka synowie. Następca, Czesław, z żoną Janiną i synkiem Piotrusiem, a także najmłodszy, kierownik mechaniki. Rodzina myśli o założeniu mu jakiegoś warsztatu, jest już nawet działka.

Marzenia oia i dziecka o powiększeniu gospodarstwa do trzydziestu hektarów — tak jak za pradziadów — spełnił Bronisław. Większość gruntów została zmierzona, ostatecznie prace przeprowadzono

przed czterema laty. I jeszcze dzierżawi się każdy kawałek ziemi w pobliżu.

Gospodarstwo jest bardzo dobrze prowadzone. Hoduje się od dawna bydło, trzodę chlewną. W zależności od opłacalności krowy mleczne i opasy, tuczniaki i loski hodowane. I ojciec i syn mają dyplomy za sukcesy rolnicze, osiągnięcia w konkursie „Zielone złoto hosiactwem rolnika”, za dostawę mleka.

Mezżyżni należą tradycyjnemu do Ochotniczej Straży Pożarnej, kobiety — do Koła Gospodyń Wiejskich.

Te zagrody widać z daleka, z szosy Janów — Korycin. Rzucają się w oczy białe zabudowania. Wiedzie do nich własna, dobrze utrzymana droga. Budynek postawione są w czworobok. Pięknie utrzymane podwórko, trawniki, kwiaty. Zwierzęta nie mają tu wstępu, wychodzą na zewnątrz. Poza czworobokiem jest drugie obejście, gospodarskie, z rozrzuconymi obojnikami i innymi urządzeniami. Tutaj, w miejscu „brudnych” prac, też panuje ład i porządek.

Budynki gospodarskie są nowoczesne, obora z podłami, elektrycznymi dojarkami. To już dziś zwyczajna rzecz u każdego dobrego rolnika. Tutaj zwracają uwagę mądre rozwiązania, ułatwiające pracę. Troska o każdy szczegół, doskonałość z pokolenia na pokolenie. Ot, choćby studnia w oborze, trzecia zresztą w gospodarstwie, z dobrą, badaną wodą.

Ta zagroda zdobyła pierwsze miejsce w konkursie w województwie białostockim za rok 1990.

— Porządek i estetyka to kobieca rzecz — ocenił pan Bronisław i dlatego do konkursu zapisał synową, Janinę Pieciul. Ona też wraz z mężem odbierała nagrodę.

ANIELA ŁABANOW

„BOSKI SADDAM” w bunkrze

Moznowiadcy od wieków pod zamkami i pałacami budowali lochy. Saddam Husajn kazał przed osiem laty wybudować pod swoim pałacem superluskusowy schron przeciwatomowy. Zachodniol-niemiecka firma „Boswei-Knauer”, która podjęła się realizacji tej niecodziennej inwestycji, do dziś nie może uzyskać należnej zapłaty. Husajn ma obecnie ważniejsze sprawy na głowie — po a-neksji Kuwejtu szykuje się do „świętej wojny”.

„Długie ręce” boskiego Saddama nie pozwalają niemieckiej firmie na ujawnienie podpalacowych tajemnic dyktatora. Iracki władca winien jest przecież miliony, które firma „Boswei-Knauer” za „zdradę” mogłaby stracić bezpowrotnie. Husajn ma także w odwodzie świetnie wyszkolone grupy terrorystów, bezwzględnie podporządkowane jego woli. I co równie ważne — nikt na świecie nie wie na pewno, co naprawdę Husajn potrafi.

Niemiecki „Quick” uchylił zaledwie rąbką tajemnicy, publikując kilka szczegółów technicznych „Projektu 305”, pod którym do krytonimem była realizowana podpalacowa budowla Husajna. Według gazety ludzie widzieli trzytynnowe drzwi pancerne, chroniące wstępu do bunkra. Lukusowe wnętrze oddziaływały światła zewnętrznego dwumetrowej grubości ściany. Podziemne apartamenty mają łączną powierzchnię 1800 metrów kwadratowych. Są wyposażone we wszystko co potrzebne do luksusowego życia. Centrum dowodzenia, zbudowane właśnie na wypadek wojny — przypomina salę kinową. Na środku małżeńskiejsypialni dyktatora stoi ogromne łożo pod baldachimem. To chyba o nim marzyła Ciccilina, wyrażając gotowość kochania się z Saddamem dla uratowania pokoju.

Husajn na razie przebywa głównie w naziennej części pałacu. Chętnie pokazuje się w miejscach publicznych, w telewizji, udziela wywiadów, przyjmując gości. Lecz na linii życia i kariery boskiego Saddama została wyznaczona data, która każe mu coraz częściej zaglądać w podziemie. To data 15 stycznia 1991, dzień, w którym miałyby uformować termin wycofania wojsk irackich z Kuwejtu. Rada Bezpieczeństwa ONZ dopuściła po tej dacie możliwość zastosowania siły zbrojnej wobec agresora. I Husajn wie, że, być może, przeciwatomowy schron uchroni mu życie. Nic jednak nie zdoła go uchronić przed potępieniem światowej opinii publicznej.

(ak)

AL-PRESS

Cląg dalszy ze str. 6.

— Tu — krótko. A ty? — Cztery tygodnie. Facet, z którym byłem, wyrzucił mnie, kiedy zobaczył, jak jakiś Murzyn coś do mnie mówił. — Znasz angielski? — Co ty! — O mało się nie uduławił. — Pełno jest gości z Polski, którzy chcieli mieć panienkę. Powinnaś usidlić jakiegoś. — Pełno. Tylko że prawie wszyscy mieszkają po paru w jednym pokoju. — El! Naprawdę tego biura jest polska jadłodajnia, po 3 dolary obiad. Powinnaś tam skoczyć i jakieś przysłać. — Trzy dolary! Skąd mam je wziąć? — Dam ci. Pójdiesz na obiad, a na pewno ktoś się przysłaże... No, dobra. Idę spać. Rano, koło siódmej, obudź się i będziesz musiała zniknąć. Nie byłoby kława, gdyby ci stary zobaczył. Dobranoc. — Przechodziłem przez pokój, w którym stał tapczan,

Kiedy wyszła, Bogdan zauważył: — Patrz jaka py-skata... Wypieprz ją stąd, bo jeszcze sam się doigrasz. — Nic na to nie odpowiadziałem. — Odjechał przez te kilka noc-y. Wieczorami przychodziła zbiegnięta, lecz myśl o tym, że będzie miała się gdzie przebrać, pomagała jej prze-trwać wyjątkowo zimne, jak na Nowy Jork, grudnio-we dni. Jej oczy nie patrzy-ły już tak tępo. Powoli zaczęła się prostować. Nie pytałem, gdzie i jak spędza całe dni, a ona też mi nie nie mówiła, poza tym że nie czuje już nóg i że nigdy je-szcze, nawet w kraju, tak nie marża. Jasne że bałem się, aby stary jej nie odkrył, tak samo jak obawiałem się, że wcześniej czy później do-jdzie do czegoś więcej niż samo spanie razem; jedno o-bok drugiego, lecz nie poza tym... Nie rozmawialiśmy wiele. Nie chciałem provo-kować jej do kłanstw py-taniami. Mówiła, że do Sta-nów przeprowadził ją i pew-nego mężczyznę przez Rio Grande meksykański prze-

i Święta, no ale jak ty wyglądasz, bracie... — Panie Stanisławie, raz w roku i zwierzęta mówią — wybełkotałem, lecz nie zrozumiał.

— No i co ja teraz po-wiem żonie? Nieladnie, nie-ladnie... — Zaczynał mnie wściekać. Rozebrałem się przy nim i wszedłem do letniej wody. Wyniosł się, mówiąc na od-chodnym: — Szkoła, bracie, szkoda.

Dobrodziej, nie miałeś czasu, by zaprosić mnie wcześniej? — Chciałem za nim zakrzyknąć, kiedy scho-dził. — Przed osmą — a cały czas popijam gilińską — wysze-dłem, aby zobaczyć, czy przysłała Aldona. Na obu chodnikach było pusto. Na-wet Portorykanie nie ster-czeli jak zwykle na rogach, ani przed kamieniami. Tuż za wejściem do subwayu były trzy automaty telefo-niczne. Zadzwońłem do Pa-ni z Polski, aby złożyć ży-czenia bożonarodzeniowe; najwidoczniej jednak posła-do córki i zięcia, którzy mieli sklep warzywny przy Bedford Av., gdyż telefon milczał. Parę osób ukazało się na schodach, lecz nie było wśród nich Aldony. Nie przysłała ani tego wieczora, ani przez święta i dzień po. Dopiero w sobotę wieczorem uśmiechnął się wian. Zbiegiem na dół i otwar-tiem drzwi. Ktoś uderzył w nie z impetem i trzasnęły mnie w wysuniętą nogę. W sekundę później do środka wdarł się wysoki facet i machnął z dołu pięścią; był to klasyczny hak, tyle że mnie nie dosięgnął. Poczęsto-wałem gościa dwa razy, przy czym drugi ciós zgłą-ł go; wyglądał, jakby się sfilcował, i wtedy wałnąłem raz kolanem w podbródek, a potem, gdy siadł przy ścia-nie, przyłożyłem nogą z pół-wolęją i wywlokłem na chodnik.

Aldona stała zdrtwiała. Wciągnąłem ją do domu i uderzyłem na odlew dlonią w policzek. — Nie bijcie mnie już! — krzyknęła rozdzierającą. — Wy, skurwysyny!!! — Na górę — powiedziałem.

W kuchni wziąłem butelkę i pociągnąłem solidny łyk. Wzrokiem zapytałem kobietę, czy chce, i podałem flaszkę. — To ten twój z Meksy-ku? — Potwierdziła. — No, ładne miałaś święta... Masz jeszcze te prace? — Nie byłam dwa dni. — Dzwieńczył dziesięć procent, że już po balu. Ale pojeżdż tam jutro z rana... — W lodówce znalazłem ka-wałek polewicy, odkraja-łem dwa plasterki i podałem Aldonie, aby przyłożyła sobie do zapuchniętej oczy. No i z nadzieją czekałem, iż sama podejmie decyzję i spyta mnie.

— Co chcesz dalej robić? — Nie wiedziała. — Idę spać. — Może moglibyśmy ra-zem, ty i ja... — Bez sensu. Wyjeżdżam stąd. — Pojadę z tobą. — Pojadę sam. Nie chcia-łabys, gdybyś wiedziała do-kład. — Przysłała, kiedy już leża-łem. I była pijana. — Nie chcesz mnie — za-smiała się zgorzkniale. Było ciemno i nie mogłem widzieć twarzy. — Co z nim zrobi-łeś?

— Jak go nie obrobiał Portorykaczycy, to będzie mógł mówić o szczęściu... Dobranoc. — Odwróciłem się do niego plecami.

— Powiedz, co mam teraz zrobić? — Wiem tylko, że tutaj nie możesz zostać. Przepłnij się do rana, jak chcesz, albo — co będzie dla ciebie lepsze — wracaj. Powiedz mu, że uciekasz, jak go ude-rzyłem. Niczego nie widzia-łaś później.

— Akurat — prychnęła. — Poza tym, jak się po-każesz z taką twarzą rano? — Położyła się delikatnie i dopiero potem poczułem, że płacze.

— Nie mogłem jej nijak po-móc.

ANDRZEJ WYDMINSKI

* pomoc socjalna

BEZRADNOŚĆ

kiedy zapytała: — Jak masz na imię?

Powiedziałem i wszedłem do siebie. Nie mogłem zasnąć. Cholera, może jest czysta? — pytanie to nie mogło się ode mnie oddepi-nąć, aż wreszcie oddepił je sen. Nocą nie przyszyła.

Rano dałem jej cztery do-lary, przypominając o ja-dłodajni.

— Gdyby nic nie wyszło, to bądź o ósmej koło sub-wayu.

Przez dłuższą chwilę przy-patrzywałam mi się bez słowa. Postawia kornierz kurtki, przesuwa wzrok za okno i powiedziałam: — To idę.

Zamknąłem za nią drzwi. Nie uśmiechnęłam się. Nie uśmiechnęłam się. Nie uśmiechnęłam się.

— Nie z tych rzeczy, kole-go... Poradziłem, żeby ustrze-żła jakiegoś w tej polskiej jadłodajni. Gdyby nie — wieczorem przyjdzie.

— Patrz, żeby ci stary nie capnął. Burdel z mieszkania i tak dalej. Sam wiesz... A skąd ona w ogóle jest?

— Nie pytałem. — Wczorajem już czekała. Przez trzy kolejne także. I nie spałami osobno. Piąte-go dnia rano rozległ się dzwonek u drzwi.

— Skacz za wersalkę. — Potrzebna Aldona silnie. Wzruszyłem jej ubranie za nia, położyłem jeszcze jakąś piętę i parę desek, tak by zakryć ją dokładnie. Dope-ro po tym zszedłem otwo-ryć.

— Coś mocno dziś śpiś, Janusku? — zauważył pan Stanisław. Trzęsąca się ręką — wskutek jakiegoś urazu? — wręczył mi siatkę ze śniadaniem. — Ale dziś mróz!

— Jak diabli — odzyska-łem już głos. — Bogdan za-raz ma przyjeść. Dziś też pracujemy.

— No, dobra. Tylko może nie puścić, bo sąsiadzi mo-gą mieć potem pretensje. Wiesz, niedziela to niedziela.

— W porządku. — Weszli-śmy na górę. — Zamarzniesz tutaj — powiedział pan Stanisław nie-wchodząc na schody do pokoju, w którym była Aldona.

Odciągnąłem go jak naj-dalej pytając, czy tyński za-zlewowywakiem, który wy-montowaliśmy, także porbi-jać. Przyjrzał się im uważ-nie, opukał, po czym uśmie-ł, iż należy położyć nowe. Póź-niej spojrzal na zegarek: — No, to ja leczę, bo żona cze-ka w domu. Aha, Janusku, może być wpaść do nas dzia-ła na obiad? Po kościele, koło drugiej.

— Panie Stanisławie, dzie-kuje bardzo. Ja mam wiel-rafrae*. Nie zgine... — Nie o to chodzi, ale jak nie chcesz, to później ci coś przyniosę.

Piętnaście lat temu nie-ladnie został w Stanach. Potem ściągnął żonę, a te-raz, pracując ciągle jako kierowca bądź stróż nocny, kupił ten piętrowy dom wkomponowany w ciąg ka-mienia. Zona od siedmiu lat dorabiała szyciem. Pochod-ził z Rajgradu i nie miał dzieci.

W chwili później przy-szedł Bogdan. — Jak stary cię tu zoba-czy, to Janusz leci z roboty — oświadczył Aldonie na przywitaniu.

— Zaraz idę. — Może chcesz pójść do kościoła? Może tam kogoś spotkasz?... — podałem i zabrakło go w szczególny sposób.

— Szukaj jakiegoś poko-ju, pracy — wrzucił Bog-dan. — Popatrzyła nań zimno i wstała.

— Ty to byś pozwolił za-marznąć na ulicy własnej matce, co?

— Od mojej matki to ci w-ara — warknął. — Pójdź już! — powie-działa cicho.

— Gdybyś niczego nie znalazła, to... wiesz.

wodnik. Pochodziła z Kadzi-łd; mężczyzna był z Sokół-ki. Kobieta nie miała tutaj nikogo. Jakąś przypadkowo poznana Polka pozwoliła jej przechowywać u siebie rze-zy, i nierzaz chodziła do niej zmienić bieliznę i ubranie. Wydawało się, iż zaczyna ładnie, choć może było to złudzenie. Prawdopodobnie miała ponętne ciało — nig-dy nie widziałem jej roze-branej — a już na pewno było to ciało gładkie i jędrne, co można było wyczuć no-cą. Twierdziła, że jest pan-na. Po tych kilku nocach pod dachem oddmieniała i nie wyglądała teraz na wię-ciej jak dwadzieścia pięć, najwyżej, lat. Mimo to w polskiej jadłodajni, ani tam, gdzie kłębiła się całym dniami, nikt jakoś jej nie chiał; przynajmniej na dłu-żej. Raz spytałem właście-la o pracę dla niej. Zapro-wadził mnie do kuchni i oś-wiadczył: „Patrz pan — ku-charek było pięć — pewno wskutek zabobonu — to wszystko rodzina. A jeszcze dochodził siostra przy kasie i żona w domu”. Nie wie-dział też, gdzie można do-stać jakąś pracę. Jednak coś jej znałazłem. W polskiej Agencji o bliskotliwej pod każdym względem nazwie „BŁYSK” udało mi się za-łatwić dla niej pracę: trzy razy w tygodniu po cztery godziny przy chorej rosyjskiej Żydówce. Nie chciała przyjąć Aldony w zamian za kąpiel, wolała jej płać pięć dolarów na go-dzinę. Ma się rozumieć, że poprawiło to znacznie samo-poczucie kobiety. Tak nie-wiele wystarczy w takich sytuacjach.

Zbliżały się święta Boże-go Narodzenia. Moje pięte święta na Zachodzie; pierw-sze tutaj, w Stanach. W wi-gilie rano kupiłem trochę wędlin i wódki. Skończył-śmy pracę przed trzecią. Bogdan chciał wyjść wcze-śniej, gdyż zapomniał czegoś kupić na prezenty dla rodzi-ny i swojej dziewczyny. Su-mitował się — tak, ten zwrot jest w tym wypadku najlepszy — a więc sumito-wał się, że nie może mnie zaprosić.

— Nawet nie próbuj. Znam twoją sytuację. — No tak. Ale jak to wy-głada.

Kiedy wyszedł pociągnąłem spory łyk prosto z flaszki, popiłem piwem, a potem znowu sięgnąłem po butel-kę. Po godzinie, gdy pijany siedziałem na brzegu wanny czekając na gorącą wodę, przyszedł niespodziewanie pan Stanisław.

— O, Janusku, pijany je-steś w drabazgu! — zaakcen-tował pierwszą sylabę w o-statnim słowie. — I to przy-wiilił — z niesmakiem po-kręcił głową. — Przyszedłem zaprosić cię na dziś wieczór

— Ktoś niezapobieżnie od-pór-dal: „AKURAT” węgiel „, pod spodem.

LIPIEC — Skąd my zna-my zakrętasz i pokrętasz naszą polską ewolucję? — pyta dziadek nieopraw-nego dziadka. Nieopraw-ny: — Ze śmietnika hi-storii! Metody jak o-stantcy, Józefie kochany, przy kłubach na marku stołecznego Muranowa stra-szy w tym temacie: — „WRÓCIŁEM — STALIN”. Ktoś niezapobieżnie od-pór-dal: „AKURAT” węgiel „, pod spodem.

WRÓCIŁEM. STALIN AKURAT!

WRÓCIŁEM. STALIN AKURAT!

WRÓCIŁEM. STALIN AKURAT!

WRÓCIŁEM. STALIN AKURAT!

WRÓCIŁEM. STALIN AKURAT!

WRÓCIŁEM. STALIN AKURAT!

WRÓCIŁEM. STALIN AKURAT!

WRÓCIŁEM. STALIN AKURAT!

WRÓCIŁEM. STALIN AKURAT!

WRÓCIŁEM. STALIN AKURAT!

WRÓCIŁEM. STALIN AKURAT!

WRÓCIŁEM. STALIN AKURAT!

WRÓCIŁEM. STALIN AKURAT!

WRÓCIŁEM. STALIN AKURAT!

WRÓCIŁEM. STALIN AKURAT!

WRÓCIŁEM. STALIN AKURAT!

WRÓCIŁEM. STALIN AKURAT!

WRÓCIŁEM. STALIN AKURAT!

WRÓCIŁEM. STALIN AKURAT!

WRÓCIŁEM. STALIN AKURAT!



Cudze chwalicie...

Jawor, jawor, jaworowi ludzie... — śpiewało się kiedyś w piosence-wyliczance. Ale o jaki jawor chodziło? Drzewo z rodzaju klonu czy o miasto?

Jawor? A gdzie to miasto leży? — pytają znajomi. Na Pogórzu Sudetów Zachodnich, nad Nysą Szaloną. Geneza nazwy miasta nie jest jednoznaczna. Istnieją dwie wersje — albo pochodzi od drzewa, albo od imienia Jawor, występującego w średniowieczu. Jeśli Wrocław był grodem Wrocławia, a Przemysł — Przemysława, mógł i Jawor być grodem Jawora.

Jak każde stare miasto ma ono jednak także swoją legendę, która każe nazwę wywodzić od bogini Jiwary lub Jawary. Jej posąg stał od wieków na wzgórzu nad Nysą Szaloną, a zburzony został po przyjeździe przez ludność chrystu, za czasów księcia Mieszka. Badania archeologiczne pozwoliły stwierdzić, iż osadnictwo istniało tu już w okresie kultury łużyckiej (ok. 1300—360 lat p.n.e.). Wykopiska, w postaci ogromnej ilości naczyń z wypalanej gliny, wzbogaciły ekspozycję muzeum regionalnego.

W IX—XI wieku istniał tu gród. Za datę nadania praw lokacyjnych przyjęto rok 1242. Zatem Jawor już wówczas obchodził będzie 750-lecie istnienia jako miasto. Iż się rzeczy wydarzyło przez ten czas w tym zakątku świata, jakąż bogata jest jego historia!

W 1303 r. miasto zostało podniesione do rangi stolicy odrębnego księstwa jaworskiego, którym rządził Henryk I, nazwany Jaworskim, następnie Bolko II i Agnieszka. Przez całe stulecie miasto rozkwitało gospodarczo. A w XV wieku pożary, powodzie, dzuma i niepokój związane z ruchem hu-



wszystkim zabytki, o których nie wiele jeszcze pisze się w przewodnikach (a szkoda!). Są to właśnie krzyże pokutne — i to wmurowane — jako osobliwość województwa legnickiego. Zaczynamy jednak od początku.

Pocztówka z Jawora

szykłym powodują stagnację. Wiek XVI przynosił znowu rozwój, zwłaszcza rzemiosła, handlu i także tkactwa. Wojna 30-letnia (1618—1648) przyniosła miastu niemal doszczętnie. Odbudowywane — burzone potem było jeszcze nieraz.

A to kilka ciekawostek. W 1538 roku uruchomiono w Jaworze wodociąg. W 1600 r. przeniesiono z Wrocławia królewski urząd do walki z dżumą (po trzykrotnej w stulecie epidemii). W 1609 r. ukazuje się pierwsza gazeta (obecnie „Gazeta Jaworska”, to tygodnik).

Co pozostało do dziś z dawnej świętości w tym ponad 20-tysięcznym mieście? Aż tyle, że Jawor stanowi jeden z ciekawszych i cenniejszych zabytkowych kompleksów architektonicznych. Zachował się średniowieczny szachownicowy układ centrum: rynku i przyległych ulic. Są sakralne i świeckie zabytki.

Ze starego (z XIII wieku) budownictwa obronnego zachowały się fragmenty murów i zamek (istniał on już w roku 1292, ale potem był wielokrotnie przebudowywany), w którym dwukrotnie zatrzymała się Marysiatka Sobieska i przez długie lata przechowywany był oryginalny wielkopomny obraz Kopernika. Z pierwotnego ratusza (1373 r.) jest tylko wieża, reszta pochodzi z późniejszych okresów.

Najstarszą świątynią jest kościół św. Barbary, który istniał już w XIII w. jako kaplica rannych (obecnie kaplica przedpożrebowa), najcenniejszą — kościół parafialny pod wezwaniem patrona miasta, św. Marcina, gotycki, z wieloma dziełami sztuki. Unikatowym obiektem jest ewangelicko-augsburski Kościół Pokoju pw. św. Ducha, zbudowany w dobie kontrreformacji, będący ustępstwem cesarza niemieckiego na rzecz protestantów w traktacie westfalskim, kończącym wojnę 30-letnią. Ale ustępstwo to było srogi obwarunek: kościół musiał być lokalizowany w odległości co najmniej strzału armatniego poza murami miasta, budowany z drewna, gliny oraz słomy i w to ciągu roku. Chodziło o to, aby budowla była nietrwała. Tymczasem z trzech takich kościołów, wzniesionych na Dolnym Śląsku, do dziś zachowały się dwa, w Jaworze i Świdnicy.

Jaworski z zewnątrz wygląda mało okazałe. Jest to bazylika o konstrukcji szachulcowej, wzniesiona przez miejscowego cieślę, A. Gampera, w latach 1654/55. Nawę główną przykrywa strop kasetonowy, malowany, zawieszony na żagielkach. Przebiegała dookoła wnętrza zachwyca wszystkich. Ścianki czterokondygnacyjnych drewnianych empor pokrywają 180 malowideł o tematyce biblijnej. Na słupach rzeźbione są herby okolicznych szlachty i godła cechów. Kościół, od wielu lat restaurowany, może pomieścić sześć tysięcy osób, ale w Jaworze mieszka tylko 15 tysięcy.

Przewodnik głośni, że w Jaworze wszystko jest ciekawe. Zwiada się więc rynek z podcieniowymi kamieniczkami i kamienice z pięknymi portalami, a także pozostałe obiekty sakralne. Zespół poklasztorny Franciszkanów służy jako Muzeum Regionalne. Znajdują się w nim niezwykle bogate zabytki mieszczańskiej kultury materialnej i rzemiosła artystycznego. A w Muzeum pracuje biatostoczanin — historyk Mirosław Szkiładź.

Jawor, jako miejsce swojej kolejnej, VIII Biesiady Pokutnej, obrało sobie Bractwo Krzyżowców: PTTK-owski ogólnopolski klub, zajmujący się odkrywaniem, badaniem, ochroną i ratowaniem krzyży pokutnych, a także innych zabytków średniowiecznego prawa (np. grejlerzy) oraz rzeźb przyrodnych. Chociaż zwrócili wszystkie godne uwagi obiekty, do tego miasta przywiodły ich przede

Ewolucja życia intymnego

— Na ekranie telewizora czy w kinie nie dziwią już pikantne scenki. W kioskach mnożą się „golyki” magazynów i pism z określonymi ogłoszeniami towarzyskimi. Na ulicach nie gorszy też sztyl: porno-shop. A jednak mimo poluzowania „gorsetu” nie można oprzeć się wrażeniu, że między dwójgim ludźmi seks pozostaje nadal pełen niedomowień...

— Seks jako tabu ma u nas wielowiekową tradycję. Przez setki lat uważany był przeciwieństwem do czegoś nieprzyzwoitego i grzesznego. Nie więc dziwnego, że w tej dziedzinie panuje tyle hipokryzji. Przez lata nie przekazywano sobie w tej dziedzinie doświadczeń, odczuć i emocji. Starsze pokolenia uznawały zasadę „jak dorosłesz, to sam się dowiesz”. Kobiety i mężczyźni nie rozmawiali ze sobą na tematy erotyczne — do dziś brakuje nam nawet odpowiedniego słownictwa! Mamy więc tu wiele do odrobienia. Jednak to, co pojawia się w kinie, literaturze czy prasie to za mało, abyśmy nagłe, z dnia na dzień zmienili swoje nastawienie do spraw intymnych. Abyśmy wreszcie uwierzyli, że seks sam w sobie jest wielką wartością. Ciągłe jeszcze w tej dziedzinie pokutują stare nakazy, zakazy i uprzedzenia.

— Te wszystkie „jaskółki” świadczą jednak o tym, że w naszej obyczajowości zaczyna wiać jakby nowe wiatry. Być może w momencie, gdy w otaczającym nas świecie tyle obecnie się zmienia sfera intymna także musi ulec jakimś przeobrażeniom?

— Rzeczywiście, żyjemy dziś w okresie przejściowym, na naszych oczach zmienia się formacja społeczno-ekonomiczna. A w czasach, kiedy burza się i rozpadają w pył dotychczasowe systemy wartości, zmieniają się również ludzkie zachowania seksualne. Będą one na pewno podlegały ewolucji, bowiem wodać obowiązuje obecnie w tej dziedzinie okazują się fałszywe i nieadekwatne w stosunku do potrzeb psychicznych człowieka.

Trudno jednak powiedzieć dziś, w jakim to wszystko pójdzie kierunku. Trzeba będzie znaleźć dla siebie nowe modele i wartości. Na razie czujemy się nieco jak wyrwani z kontekstu.

— Nie wszyscy! Wielu ludzi wręcz zachwycuje się wolnością. Wreszcie w kiosku

obok domu mogą kupić „świeterszyk” zamiast przebrać go z Zachodu. Następnym etapem będą pewnie legalne domy publiczne i salony „masażu”.

— To prawda. Pojawia się grupa ludzi, którzy demokrację w odniesieniu do życia intymnego rozumieją m.in. poprzez otwarcie sex-shopów, możliwość obejrzenia filmu porno czy przeczytania „Pamiętników Fanny Hill” lub temu podobnych. Niedługo zaczną się domagać pełnej komercjalizacji usług erotycznych: skoro ja ciężko oczekiwania, muszą istnieć instytucje, które będą mogły je zrealizować. Tak jak w ban-

ustawy o ochronie dziecka poro- częcego, na nagonkę na pod- ręcznik o wychowaniu w ro- dzinie, na szerzącą się nieo- łęrację wobec inności. Wed- ług nich miłość i seks mogą istnieć tylko, jeśli traktuje się je „po Bożemu”...

— Ależ to także jest wyni- kiem chaosu i zagubienia, w którym żyjemy. Te koncep- cje są komunikowane społe- czeństwu w sposób brutalny i głośny, tak aby przekrzy- czać innych Wolność w sfer- zie uczuciowej jest tu roz- miana jako zaprowadzenie w tej dziedzinie ludu i porząd- kowania sposobu prowadzenia flirtu, zawierania znajomości, narażeniach i małżeństwa. Niezależnie jednak od tego, która idea zwycięży, wszyst- ko i tak będzie zdetermino- wane przez jeden czynnik, z

ność kobiet w domu przyczyni- ni się na pewno do poprawy atmosfery rodzinnej, wprowa- dzi więcej harmonii, spokoju i ładu we wspólne życie. Na nowo wyklarują się też obec- nie zaburzone role damskie i męskie.

— Nie można liczyć jednak na same słoneczne dni, na pewno czyhać na nas także różne pułapki...

— Wizja słoneczna musi przeplatać się z mroczną i mglistą, bo jest to jedyna wizja rozwoju człowieka. Sytuacja będzie nas mobilizowa- ła do nieustannego wysiłku i poszukiwania nowych dróg toż- samości. Jakosć życia na pew- no nam się poprawi, ale po- jawi się np. nowy dotychczas nieznan element — konkuren- cyjność. Każdy myśli, że przyjemnie jest posiadać, ale zapomina o tym, że ten fakt

WYŚCIG po SZCZĘŚCIE

Rozmowa z dr. Stanisławem DULKO, psychiatrą-seksuologiem z Zakładu Seksuologii i Patologii Węzi Międzyzyludzkich CMKP

jest ogromną odpowiedzial- nością. To ciągły wyścig, ka- żdego dnia trzeba stawać do nowego biegu. Bardziej uzdo- leni będą mieli większe moż- liwości, a przeciętni powinni wiedzieć, w którym momen- cie należy się z tego wyścigu wycofać, aby nie zaszkodzić własnemu zdrowiu. Nie bę- dzie łatwo odnaleźć swoje miejsce w tym pędzącym świecie, miejsce, które będzie odpowiednie dla naszych pre- dyspozycji. Za to wszystko na pewno zapłacimy wzrostem liczby samobójstw, chorob psychosomatycznych i innych patologii. Nie każdy jednak może brać udział w marato- nie, a niektórzy odpadną na- wet na dystansie 100 m. Ten fakt będzie determinował na- sze postępowanie.

To tak jak wyścigi Formu- ly 1. Każdy człowiek z wie- losobowego zespołu pracuje na sukces jednego. I żeby go osiągnąć, wszyscy muszą być precyzyjni i perfekcyjni. Je- żeli jedno ogniwo zawiedzie — sukcesu nie będzie. W tym sensie każdy jest więc twó- rcą i potrzebnym w tym o- rob. Taki charakter prawdo- podobnie więc przyniesie także nasze życie rodzinne i mał- żeńskie. Będziemy uprawiać trudność zbiorową, ale wszy- scy w tym działaniu będą jednakowo ważni.

Rozmawiała:

ANNA GOTOWIEC

Radzieckie tygrysy chcą jeść

Dyrektor cyrku moskiew- skiego Jurij Nikulin zapuścił wypuszczeniem zgłodniałych tygrysów na przedstawiciel stoczekich władz, jeśli nie zaopatrzą cyrku w mięso po- mimo znanych w ZSRR kio- pów tygrysów. Niku- lin, były clown, niedawno po- wiadomił Michaiła Gorbaczowa, że w przypadku dalszego zagładzania przez władze miejskie jego podopiecznych, ustawi kłajkę przed ra- tuszem i ją otworzy.

Groźba ta pojawiła się po posiedzeniu wydziału zaopat- rzania w żywność Moskiewie (rady miejskiej), w trakcie którego poinformowano, że tylko szpital i przedszkola mają zagwarantowane dostawę mięsa.

Codziennie cyrk Nikulina potrzebuje 200 kg mięsa dla 22 tygrysów, pum, leopardów i psów — poinformował wi- cedyrektor cyrku Michaił Sie- dow. Zauważył, że owe „200 kg to drobiazgi dla Moskiewie- tu, ale dużo dla tygrysów”.

W Związku Radzieckim działa ok. 7 tys. cyrków z tresowanymi zwierzętami, któ- rych głównym problemem jest nie tyle zaopatrzenie w żywność, ile rosnące jego koszty — stwierdził ze swej strony Aleksiej Mytyn — przedstawiciel związku pra- cowników cyrków. (P)

Jajecznicza bez cholesterolu

Naukowcy australijscy opar- owali proces zapewniający usuwanie 90 proc. cholesterolu z jajek. Organizacja com- monwealth do spraw nau- kowych i przemysłowych po- informowała do Sydney, że nowy proces jest tańszy i efektywniejszy od technologii zagranicznych. Nie pozbawia przy tym produktów z jajek naturalnych właściwości. Dr David Oakenfull oświadczył, że odkryto nieokreślony, natu- ralny składnik, który wią- że się z cholesterolem i two- rzy ciasto stałe.

Ciało to można następnie oddzielić przez zastosowanie siły odśrodkowej. Otrzymuje się suchą „jajecznicę”, którą pakuje się do plastikowych torebek. Oakenfull powiedział, że mieszankę Australi bę- da pierwszymi konsumentami w świecie, mogący nabywać produkty z jajek o niskiej zawartości cholesterolu. (P)

Antropologzy twierdzą, że człowiek przystosowany do wysiłku fizycznego. Kobiety wyposażone są w mięśnie do- brze zmuszone długotrwa- le, niebyły intensywne wysiłki; mięśnie mięśniowe są gwał- towne, krótkotrwałe pra- ce. Te różnice między płaciami możemy sami dostrzec, obser- wując zabawy dzieci. Dzie- wczątka lubią tańczyć, spacerować, wolno jeździć na rowe- rze czy wózkach. Chłopcy ścigają się lub mocują...

Dziś lekarze nie mają już wątpliwości: mała ak- tywność fizyczna powo- duje osłabienie mięśni i od- wąpienie kości. Zmniejsza odporność na zakażenia i stre- sy. Przyczynia się do rozwoju choroby wieńcowej, nadciś- nienia tętniczego, otyłości i cukrzycy. Długa lista dolegli- wości świadczy o tym, że tylko o tym, że naturalnym stanem ludzkiego organizmu jest ak- tywność, ruch.

Szansa rozróżnienia organiz- mu istnieje w każdym wieku. Oczywiście inaczej musi wy- glądać trening młodej sport- smenki i pani czterdziestolet- niej, początkującej w upra-

wianiu sportu. Odmiennych też należy spodziewać się skutków. Nastoletnia zawo- dniczka ma prawo oczekiwać, że pobije rekord świata, osiągnięciem dla trzydziesto- latki czy pięćdziesięciolatki będzie schudnięcie, pokonanie kilku pięt bez zadyszki, po- prawa samopoczucia. Lecz za

Trening młodości

zmiany zachodzące w orga- nizmach jednych i drugich — odpowiadają te same procesy fizjologiczne.

Za mało wysiłku — źle. Ale za dużo — też niedobre. Jak więc utrafić, żeby było w sam raz? Wystarczy zapamiętać „receptę” i zastosować się do niej: trzy razy w tygodniu ćwicz przez 30 minut z taką intensywnością, by rytym na- szego pulsu wynosił 130 ude- rzeń na minutę. Osoby o bar- dzo słabej kondycji przyspie-

szenie pulsu osiagają już przy szybkim marszu.

Jesteśmy więc niejako ska- żani na ruch. Bez niego choru- jemy. „Wytrenowany” człowiek wolniej się męczy, łatwiej znosi hałas, niedotlenienie, dół, nad- miar informacji. Ma szybką i sprawną przemianę materii. Jest więc odporny na zakażenia oraz umie szybko usunąć ze swego wnętrza zanieczyszczenia dostają- ce się tam z powietrzem i po- wietrzem. Dla zachowania pełnej sprawności zasługujemy sobie na minimum ruchu. Ekspert Światowej Organizacji Zdrowia podaje, że takie minimum dla mężczyzn stanowi pokonanie co- dziennie pieszo 7-8 kilometrów, dla kobiet — 5-7 kilometrów. Oczywiście można posłużyć się odpowiednimi w postaci innego rodzaju ruchu, np. pracy na dzie- cie. Ale generalna zasada: aby utrzymać pożądaną stan wytre- nowania organizmu (czytaj: od- porność na zakażenia) cześć co- dzienną porcji ruchu powinna mieć charakter intensywniejszego wysiłku. Mogą to być zabawy, gry, ruchowe, taniec, gminasty- ka, bieg, szybki marsz jak pod- no wyżej: przynajmniej 3-4 razy w tygodniu po pół godziny.

Dawniej ruch pozwalał czło- wiekowi przetrwać. Dziś na- dał odgrywa zawierną rolę i pozwala nam żyć. Bo prze- cież życie w chorobie — to wegetacja.

TERESA KWAŚNIEWSKA

mam

NOWY ROK WITA PAŃSTWA BOGATYM WYBOREM TOWARÓW W NASZYCH SKLEPACH

w Białymstoku ☐ Młynowa 21
w Siemiatyczach ☐ Krótka 6

OFERUJEMY: meble ☐ tapety RFN
☐ lampy halogenowe RFN ☐ dy-
wany ☐ zabawki ☐ szkło ☐ cera-
miki

ZAPRASZAMY

k 6922-1

Świąta bez dymka?

Zachodni specjaliści obserwując nasz tryb życia głośno krzyczą, że Polacy są samobój- cami. Wysokie spożycie alkoholu, brak ru- chu, a przede wszystkim powszechny nałóg palenia sprawiają, że ryzyko zapadnięcia na tzw. choroby cywilizacyjne jest u nas znacz- nie większe niż w innych krajach.

Wypalamy rocznie około 100 mld sztuk papierosów, 12 mln Polaków to nałogo- wi palacze, ta statystyka nie ma rów- nych w Europie! Ktoś powie: innym żyje się spokojniej, więc aby ukończone nerwy nie musza sięgać po „uspokajacze”. Zgoda, nekają nas stresy, brak perspektyw i bez- pieczeństwa jutra, ale to nie znaczy, że mu- ślimy skraćć sobie życie. A badania jedno- znacznie wykazują, że wypalenie jednego papierosa zabiera nam 8 minut życia! Mó- wiłmy też, że materialnie powodzi się nam nie najlepiej, że średnia płaca ledwo star-

czy nam, aby związać koniec z końcem, a tymczasem lekka rączka puszczaemy z dymem rocznie co najmniej 20 bilionów złotych, przyjmując, że za paczkę papierosów płacimy 2 tys. złotych. Czyż to nie rozrzucone zdro- wia i pieniądze? Zachowujemy się jak straż- nice, którym wszystko jedno i przed egze- kucją mamy jedno życzenie: zaciągnąć się dymem!

Skutków palenia nie widać gołym okiem. Można na nie czekać nawet i kilkadziesiąt lat. Być może dlatego walka z nałogiem pa- lenia jest u nas taka trudna. Strasznie ra- kiem płuc czy krtani, zawałem i chorobami kłóżeńia nie pomaga, jest ono na tyle nie- realne, że zastanawiać zaczynamy się dopie- ro, gdy choroba nas dopadnie. Ale wtedy pozbycie się nałogu często już niewiele może zmienić...

A może by tak okres świąteczny przezna- czyć na zerwanie z papierosami? Wyrwmy się z codziennej krzątaniny, zawodowych stresów, czas spędzony w młej rodzinnej at- mosferze być może ugruntuje nas w mocnym postanowieniu? W zwalczeniu nałogu może nam pomóc także dostępna już w Pewexie i innych sklepach guma dla palaczy Nico- rette.

Na niedawnym spotkaniu ekspertów od tych spraw z 22 krajów, które odbyło się w Kazimierzu Dolnym, postanowiono dążyć do tego, aby w 2000 roku Europa stała się strefą wolną od dymu tytoniowego. Wiele krajów już dziś wprowadza poważne utrud- nienia dla palaczy: od ograniczenia miejsc dla palących (zakaz palenia w pracy, loka- lach, metrze), po zmniejszenie sieci gstry- bucji (zmniejsza się ilość automatów sprze- dających papierosy) oraz walkę z nałogow-

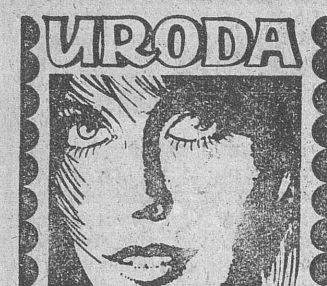
cami środkami ekonomicznymi. Papierosy jako używka ciągle drożeją...

Polska do tej pory nie doczekała się jesz- cze swej ustawy antynikotynowej. Nie to jest zresztą najważniejsze, bo mamy całe mnóstwo ustaw bez pokrycia. Ważne nato- miast jest ograniczenie myślenia o problemie: skutków zdrowotnych, ekologicznych i ekono- micznych zjawiska palenia. Gdy na naszym rynku pojawi się jeszcze więcej zachodnich czy mieszanych firm i korporacji, można z góry założyć, że będą preferowały one pra- cowników niepalących. Przerwy w pracy, ale zacierpnąć „dymka”, to przecież mniejsza wydatność i straty dla przedsiębiorstwa. Już dziś np. w Hotelu Marriott skrupulat- nie przestrzega się wyznaczonych przerw na kawę i śniadanie czy papierosa i każdy kogo śle głód nikotynowy musi się temu podpo- rzadkować.

A więc nie męczmy się dłużej. Podejmijmy męską decyzję sami, zanim warunki nas do niej zmuszą!

ANNA WINIARSKA

SIERPIEŃ Historia ko- lem się toczy — przestrze- ga udekorowane chorąg- wiami hasło na kieleckie budowie przy ul. Jagielloń- skiej: „SOLIDARNOSC NEW PZPR”. — Ale może nie będą nas tym kołem łamać jak średniowiecznych i komuchowatych — nie- poki się dziadek Mielcio — I tam, stary, tera to i łamać porządnie nie umie- ją i koła kwadratowe...



Trądzik różowaty antysylwestrowy

Jest to schorzenie najczęściej atakujące kobiety i mężczyzn po 40-stce. Jego przyczyną nie są w pełni znane. Umieściawia się wyłącznie na twarzy, przebiega w postaci czerwonych plam, czoła, brody i policzków. Najpierw pojawia się przemienniejące zaczerwienienie twarzy pod wpływem gorących pokarmów czy zmian temperatury, potem zauważamy wikławy ropne i grudki, by w końcu zobaczyć miękkie guzowate zniekształcenia. Jednocześnie rozszerzone naczyń krwionośnych nabierają siwofioletowego zabarwienia. U-

trzymujący się rumień sprawia dotkliwy, piekący ból, który atakuje nawet spojówki oczu.

Leczenie trądziku różowatego jest na ogół długotrwałe. Często chory musi udać się do gastrologa, ginekologa i przyjmować zapisane leki. Bardzo ważne jest przestrzeganie diety. Unikanie potraw tłustych i ciężkostrawnych, kawy, mocnej herbaty, alkoholu, ostrej przypraw, wreszcie gorących posiłków i napojów.

Ponieważ pielęgnowanie cery dotkniętej trądzikiem różowatym ze względu na złą tolerancję środków kosmetycznych i higienicznych, a nawet wody, jest niezwykle trudne, lekarze zalecają używać do mycia twarzy ziołowych naparów (rumianek, lipa) lub wody przegotowanej z dodatkiem miodu. Twarz można myć mydłem wyłącznie w dobrym gatunku, starannie dobrać mydło do skóry. To samo dotyczy kremu, środków do makijażu i demakijażu.

Choć powszechnie uważa się, że nie ma leków radykalnie likwidujących trądzik różowaty, to ściśle przestrzeganie zaleceń prowadzącego lekarza, pozwoli osiągnąć dobre wyniki.

ANNA



Noworoczne wypieki

Zwykle na świątecznych stołach nie brakuje mięs i wędlin. Może więc sylwestrowe i noworoczne menu dla gości zdominują ciasta — i to domowego wypieku. Każda gospodyni ma własne, wypróbowane przepisy. Dołącz do nich kilka własnych.

TORT MAKOWY: szklanka maku, szklanka wody, 5 dag masła lub margaryny, 20 dag cukru, 5 jajek, łyżka miodu, łyżka maki, łyżka posiekanych orzechów, pół łyżeczki proszku do pieczenia, 2-3 łyżki dżemu morelowego lub mirabelki.

Na lukier: 3 łyżki cukru pudru, łyżka rumu lub wódki, 2 łyżki soku z cytryny lub odpowiadająca im ilość kwasu cytrynowego rozpuszczonego w wodzie.

Mak zalać wrzącą wodą i kilka minut gotować, a następnie wylać na sito i dobrze ocedzić. Zmieszać z tłuszczem. Żółtka utrzeć z tłuszczem, cukrem i łyżką miodu, dodać do nich mak, mąkę, nieznacznie drobno posiekane orzechy i wszystko wymieszać. Na końcu dodać pianę ubitą z białek i pół łyżeczki proszku do pieczenia. Wylewać ciasto do wysmarowanej tłuszczem i wyspanej tartą bułką tortownicy, upiec.

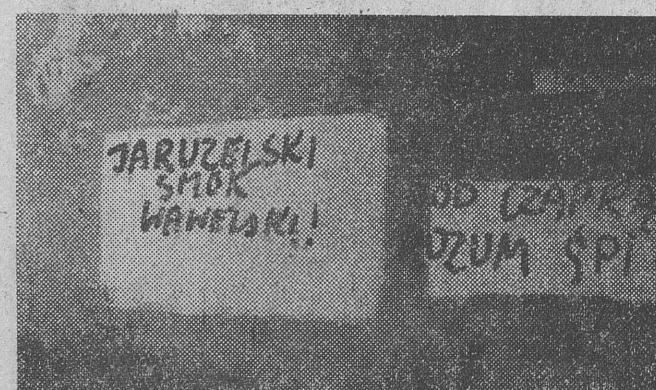
Wystudzone — posmarować cienką warstwą gęstego dżemu.

250 tysięcy marek dla psa

Cale zwierzę miliona marek zapisał swemu psu „Gipsy” 68-letni Georg Lerch, multimilioner z Berlina Zachodniego. Pieniądze to otrzymał ten człowiek, który zagwarantował psu „godne dożywocie” po śmierci właściciela. Powstanie tego zapisu w testamentie jest wynikiem bar-

dzo niedobrych doświadczeń Georgea Lercha z ludźmi.

„Wolę moją Gipsy — tak nazywa się ten miniaturowy maltańczyk — od każdej kobiety” — oświadczył Lerch dziennikarzom. „Ona jedyna była mi zawsze wierna, i nigdy nie oglądała się za moimi plecami” (wys).



PAŹDZIERNIK Płocka uwspółcześniona wizja legendy z górnej Wisły: „JARUZELSKI SMOK WAWELSKI”. Obok nie zobowiązuje do skojarzenia sentencji: „POD CZAPKĄ ROZUM SPY”. Dziadkowie: — Tak my w porę najwłaściwiej do cywila wrócili...

HOROSKOP MATEMATYCZNY NA ROK 1991

Tego jeszcze nie było! W powodzi różnych horoskopów i horoskopików pisanych najczęściej przez domorosłych szarlatanów ten wydaje się być inny, wiarygodniejszy i o wiele bardziej interesujący. Opracowany został przez trójkę amerykańskich matematyków przy pomocy odpowiednio zaprogramowanego komputera. Sześć zespołu Gary O'Neill twierdzi, że tylko matematycznie można wyliczyć odpowiednio wysokie prawdopodobieństwo występowania pewnych losowych zdarzeń. Oczywiście — mówi matematyk — dotyczy to spraw ogólniejszych, alternatywy: dobre — złe, korzystne — nie korzystne, ważne — nie ważne. Można też z dużym prawdopodobieństwem określić przedział czasu, w jakim wystąpią te zdarzenia. Jednak to wszystko. — Jeśli ktoś wam mówi, że w najbliższym czwartek ciemny brunet rozpuści o was pasudne plotki, to mu nie wierzcie! — twierdzi O'Neill — Ten ktoś po prostu bredzi.

A zatem, kto chce niech wierzy...

KOZIOROŻEC (22 XII—20 I)

Rok dużych zamierzeń ale małych osiągnięć. W części przypadków spowodowane to będzie niezależnymi od Koziorożców losowymi zdarzeniami, takimi jak choroby. Jednakże przede wszystkim zawinią układy personalne. W jakie Koziorożce wejdą same. Pierwsza połowa roku nieco spokojniejsza, nasilenie niekorzystnych zjawisk od września do listopada. Najlepsze miesiące pod względem niemałym względami — marzec, kwiecień i druga połowa maja. W tym czasie panie urodzone pod tym znakiem mogą bez obawy zawierać związki małżeńskie — powinny być udane. Panowie Koziorożcy niech raczej zaczekają do przyszłego roku lub w ostateczności do grudnia.

WODNIK (21 I—20 II)

Rok pod znakiem pieniądza. W zdecydowanie większej i-

łości przypadków udany, jeśli zamierzania finansowe zaczęły się wprowadzać w życie od początku marca do końca maja. Później nie będzie już tak łatwo. Panie będą też miały bardzo duże szanse na korzystne zmiany w życiu osobistym. Panowie, niestety, trochę jakby mniejsze. Najkorzystniejsza pora odpoczynku, a więc spędzania urlopu z dala od miejsca zamieszkania — maj lub październik, nigdy latem! Pod koniec roku, w listopadzie lub na początku grudnia może dojść do depresyjnego załamania na tle pewnych niepowodzeń życiowych natury erotyczno-seksualnej.

RYBY (21 II—20 III)

Rok zapowiada się doskonale, a w każdym razie pierwsza jego połowa powinna być dobra niemal pod wszystkimi względami. Osoby wykonujące zawody artystyczne mogą liczyć na poważny su-

kses natury zarówno finansowej jak i moralnej. Przedstawiciele zawodów technicznych, zwłaszcza wynalazcy, dokonają lub też mogą dokonać poważnych odkryć, które przyniosą im sporą sławę. Poza tym, co dotąd rozbili. Jeśli tylko nie będą się zamykając, ich wysiłki zostaną dostrzeżone i odnotowane. Druga połowa roku powinna upłynąć pod znakiem jakichś sukcesów osobistych. Będą na tyle ważne, że mogą nieco obniżyć mobilność w pracy.

BARAN (21 III—20 IV)

Rok wyjątkowo trudnych decyzji jakie trzeba będzie podejmować przynajmniej raz na kwartał. Dotyczy to zwłaszcza panów. Panie pod tym względem znajdują się w znacznie korzystniejszej sytuacji. Część decyzji ktoś podejmie za nie i będą one w pełni udane. Od końca czerwca do października możliwe zmiany miejsca zamieszkania, przy czym chodzi przede wszystkim o wyjazdy do innych miast lub nawet krajów. W październiku—listopadzie mogą dać znać o sobie jakieś zadawnione dolegliwości, w pierwszym rzędzie u osób starszych. Z kolei młodzi winni postępować bardzo ostrożnie kiedy znajdują się w pobliżu wody — jezior i rzek ze zdradliwymi wirami. W grudniu miła niespodzianka związana z pierwszym rzędem z jakimś wydarzeniem, które będzie miało miejsce najprawdopodobniej podczas świąt Bożego Narodzenia.

BYK (21 IV—21 V)

Początek roku raczej spokojny i układowy, dopiero od połowy kwietnia jakieś istotne zmiany. Część Byków, może mieć kłopoty w domu zwłaszcza tych twardszych lub w pracy. Byli powinni urlopować w sierpniu, po czym ich los ulegnie dosyć gwałtownemu odmieleniu. W ogóle druga połowa roku będzie niespokojna i przepełniona wydarzeniami, zwłaszcza zaskakującymi. Najlepsze dni tygodnia — wtorki i czwartki. Najgorsze — poniedziałki. Szczegółowe wszystkie liczby parzyste od 12 do 84.

BLIŹNIĘTA (22 V—21 VI)

Rok, w którym los Bliźniąt w pierwszym rzędzie zależy od nich samych. W tym studium były tylko dwa takie lata — 1935 i 1964. Wnioskując z tego plyną powinniśmy każdy Bliźniak wyliczając sam. Tym niemniej radzimy zwrócić uwagę na możliwość wystąpienia pewnych powłok natury rodzinnej, zależnych nie tylko od postępowania zainteresowanych. Różnie nie da się ich uniknąć, można jednak w poważnym stopniu zneutralizować skutki stosując elastyczną „politykę” domowo-personalną. W sierpniu lub wrześniu warto podjąć starania o zmianę statusu w pracy. Nie wolno jednak mierzyć zbyt wysoko — przekroczenie własnych kompetencji to dla Bliźniaków najgorsze ze wszystkich, co im się może przytrafić.

(cd. za tydzień)



Do hrabiego na święta przyjechał, zamieszkały na co dzień w południowej Kielecczynie, jego młody kuzyn Ksawery, też hrabia naturalnie. Oba panowie zastali przy skromnym lecz ze smakiem zastawionym stole. Za późno już było wycofać się, zresztą gość był domem Ramzes IV hrabia Taras-Biancki witał mnie z szeroko rozstawionymi ramionami i grzecznie czy stanowczo sadowił na krześle.

— Gość w dom, Bóg w dom — i w jego uszach nie był to pusty frazes lecz dowód autentycznej, staropolskiej gościnności.

Wypiliśmy po małym kieliszku starej, wybornej nalewki, sławnej kieleckiej, sporządzonej przez gospodarza o sobości według starodawnych receptur. Hrabia trzymał ją pod kluczem schowaną głęboko w kredensie i częstował tylko wybranych gości przy wielkich okazjach. Jakoż taka nadarzyła się.

— Panowie politykują, słyszałem — rzucił poirze niedbale Ksawery, a w której to nonszalancji czuło się znamię towarzyszącego ogląd młodego hrabiego. Nie wiem dlaczego w intonacji jego głosu doszukałem się z miejsca wyraźnej uszczupłości. Może to zwykła z mojej strony nadwrażliwość, często mi zarzucałem przeczuwanie. A może dlatego, że w oczach młodego panica zabył się na moment jakby iskrą złośliwej ironii.

— Ksawek! — upomniał go zaraz po ojcowisku stary hrabia.

— Jeżeli to jakieś tajemnice, to bardzo przepraszam za niedyskrecję! — zaczął się Ksawery, lecz znów jak na mój gust jakoś sztucznie, niezupełnie serio.

— Ależ skąd! — zaprotestowałem w tej samej nieobowiązkującej konwencji i po-

patrzyłem jakbym szukał ratunku wymownym wzrokiem na karafkę. Hrabia Ramzes IV natychmiast poderwał się i ponownie napełnił kieliszki. Przerzyliśmy makowcem.

— Ależ skąd! — skłamałem gładko. Takie niewinne rozmowy dwóch starszych panów...

— Właśnie; rozmowy — powiedział ostry hrabia Ksawery, którego najwyraźniej za wcześnie podwailem za gościa. I do kogo ta wasza mowa, panowie! He! To całe wasze filozofowanie, bawienie się w kawiarnianych statystykach? Naród tego nie czyta, nie słucha, ot co! Mam podać ostatnie przykłady, jaki użytek robi społeczeństwo z waszego giedzenia! Ale nauka jak zawsze w tym kraju idzie w las. Perspektywa, która robiła do cytelnika, że on czytelnik, mianowicie to wszystkie niuanse doskonale rozumie, wszystkie zawołane siły, pojmuje — to jest jedno wielkie nieporozumienie. On ten wasz ukochany czytelnik, traktuje to wasze wywody jako zwyrodniałą mowę — trawę. Wbićcie to sobie wreszcie do głowy!

Popatrzyłem uważnie w zagniewane, nagłe brzydkie oblicze młodego człowieka. Naraz dojrzałem w nim zastanawiające podobieństwo do twarzy pewnego mego starego znajomego. Małowiecie na niego! To samo zacietrzewienie, ta sama odpęchająca niechęć do wszystkich i wszystkich, Czyżby młody hrabia był równie zaburiony i sfrustrowany jak klientela wyborcza zamorskiego kandydata do Urzędu Prezydenta?

— Ksawek, Ksawek! — mitygował bezskutecznie kuzyna hrabia Ramzes IV. — Na liłość Boską! Przesłaliśmy się kłócić przynajmniej w ten dzień świąteczny. Czy my Polacy nigdy nie znajdujemy ze sobą wspólnego języka? Nawet w gronie rodzinnym, w kręgu przyjaciół?

— Jest to ważny palec bowiem spełnia rolę bazy i podpory pozostałych czterech palców. Jego wielkość może rekompensować stałość ręki, a jego np. nikły rozmiar będzie osłabiał wymowę ręki silnej.

Przypatrzyliśmy się swojemu kielichowi. NISKO osadzony i odsunię-

szego giedzenia! Ale nauka jak zawsze w tym kraju idzie w las. Perspektywa, która robiła do cytelnika, że on czytelnik, mianowicie to wszystkie niuanse doskonale rozumie, wszystkie zawołane siły, pojmuje — to jest jedno wielkie nieporozumienie. On ten wasz ukochany czytelnik, traktuje to wasze wywody jako zwyrodniałą mowę — trawę. Wbićcie to sobie wreszcie do głowy!

Popatrzyłem uważnie w zagniewane, nagłe brzydkie oblicze młodego człowieka. Naraz dojrzałem w nim zastanawiające podobieństwo do twarzy pewnego mego starego znajomego. Małowiecie na niego! To samo zacietrzewienie, ta sama odpęchająca niechęć do wszystkich i wszystkich, Czyżby młody hrabia był równie zaburiony i sfrustrowany jak klientela wyborcza zamorskiego kandydata do Urzędu Prezydenta?

— Ksawek, Ksawek! — mitygował bezskutecznie kuzyna hrabia Ramzes IV. — Na liłość Boską! Przesłaliśmy się kłócić przynajmniej w ten dzień świąteczny. Czy my Polacy nigdy nie znajdujemy ze sobą wspólnego języka? Nawet w gronie rodzinnym, w kręgu przyjaciół?



Jest to ważny palec bowiem spełnia rolę bazy i podpory pozostałych czterech palców. Jego wielkość może rekompensować stałość ręki, a jego np. nikły rozmiar będzie osłabiał wymowę ręki silnej.

Przypatrzyliśmy się swojemu kielichowi. NISKO osadzony i odsunię-

Leż młody człowiek nie ustępował: — Doszły mnie słuchy — cedził przez zęby — że pan atakujecie kościół — skierował to oskarżenie wyraźnie pod moim adresem.

— To nie tak, nie tak — broniłem się słabo, całkowicie zaskoczony tą nieoczekiwaną agresją. — Po prostu wydaje mi się, że nie tak nie oddala ludzi od Boga jak rozpoznanie, arogancki kler...

Zapadła długa cisza; nagle zabrakło nam wiatku do dalszej rozmowy.

Chyba się dziś spieł, pomyślałem w odruchu samobrony. Albo pójść do domu — toczyłem sam z sobą walkę, wewnętrzna. W karacie tymczasem pokazało się zleniacka dno; zbyt dobrze znałem hrabiego Ramzes IV, aby nie mieć żadnych złudzeń, że ja ponownie napełnił. Wybrałem więc chęć nie chęć to drugie rozwiązanie i powoli zacząłem puszczać się na drugi koniec miasta, do domu. Spojrzałem w rozgwieżdżone niebo. Boże, zawołałem w niemym rozpacz, przecież były kiedyś dni radości i szczęścia! Ciekawie niedawno były... O, kraju! Jak dzielnych...

MARIAN WIŚNIEWSKI (ręcznik prasowy)

ty od dion oznaczają charakter OTWARCI i umiarkowanie wolności; WYSOKO osadzony i trzymający się blisko siebie określa BRAK TEMPERAMENTU i NIEŚMIŁOŚĆ. Pierwsza część kciuka, od czubka, określa WOLĘ, druga — ROZUM i LOGIKĘ, trzecia — WYŚLENIE. Szczególnie ważna jest ta część kciuka u dołu, SŁABO ROZWINIĘTA — mówi o braku umiejętności panowania nad sobą, SŁABO ROZWINIĘTA — podkreśla skłonność do przewożenia innym i do ekspluatacji ich. NORMAŁNA — średnia wielkość tej części kciuka informuje nas o UMIAŹE WYWCZUCIU każdej sytuacji, GWAŁTOWNOŚĆ, WYBUCHOWOŚĆ i NIEPOWAGOWANIE — wyraża się CIEKIM KCIUKIEM, podobnym do młotka. Natomiast GŁĘBIKI i SPŁASKI kciuk jest oznaką natury GORACEJ, trochę AWANTURNICZEJ, UCZUCIOWEJ, TOWARZYSKIEJ, łatwo przystosowującej się do sytuacji i lotnej. Następnym razem omówimy dłoń oraz jej liczne znaki i linie. Maj

TV-SAT

SOBOTA, 29 GRUDNIA

SKY ONE

8.30 Fabryka uciech; 12.00 Bionic women; 13.00 Po roku 2000; 14.00 Oddział śmigłowcowy; 15.00 Zapasy; 16.00 Te zadziwiające zwierzęta; 17.00 Ośmiem wystarczająco; 18.00 Brytyjska lista przebojów; 19.00 Łódź miłości; 20.00 Sonny spoon; 21.00 W żywym kolorze; 22.00 Gliny; 22.00 Nierozwiązane zagadki; 23.00 Gwiazdy zapasów; 0.00 Krykiet.

EUROSPORT

7.00 Rafa koralowa; 7.30 Latający kiwi; 8.00 Fabryka uciech; 10.00 Skoki z trampoliny; 10.30 Sporty motorowe; 11.00 Motocross z Francji; 12.00 Program sobotni: przed rajdem Pariz-Dakar, 1.9.1990, historia futbolu, tenis z Australii; 19.00 6-dniówka kolarska ze Szwajcarii; 20.00 Regaty samolotników; 20.15 Zapasy; 21.45 Boks; 22.45 Tenis z Australii.

CHILDRENS CHANNEL

7.00 Cuckoo omnibus; 7.30 Klaszka kreskówki; 8.00 Jak to działa; 8.30 Biała łódź; 9.00 Kierunek X (też o 14.00); 9.15 He-Man; 9.40 Roger Ramjet; 10.05 Maska; 10.30 Drzwi — pułapka;

RTL PLUS

6.00 Opowieści z ZOO; 7.30 Kochany wujek Bill; 7.55 Konfetti; 10.00 Klaki; 10.20 Inspektor Gadget; 10.45 Czy wiesz jak; 11.00 Kreskówki; 11.15 Cudowny Wszechświat; 12.35 He-Man; 13.00 Im land der saurier; 13.25 Cops; 13.50 Bohaterskie żółwie; 14.15 Ragazzi; 14.55 Dakari; 15.00 Lassie; 16.15 Inside Bunte; 16.45 Supermec Alpine '90; 17.45 Cudowne lata; 18.15 Nowości kina; 19.00 Mag. pik.; 19.30 Mag. samochodowy; 20.15 Film; 22.00 Dallas; 23.00 Film; 0.25 Film; 1.55 Film; 3.35 Komisarz policji na lotnisku w Tokio; 5.00 Kaitan Power.

NIEDZIELA, 30 GRUDNIA

SKY ONE

8.30 Fabryka uciech; 12.00 Pr. religijny; 13.00 Po roku 2000; 14.00 To niewiarygodne; 15.00 Gwiazdy zapasów; 16.00 Człowiek z Atlantyd; 17.00 Wyspa fantazji; 18.00 Małe cuda; 18.30 Młode talenty na estradzie; 19.30 Rodzina Simpsonów; 20.00 21 Jump Street; 21.00 Home fires burning (1); 23.00 Falcon Crest; 0.00 Krykiet; 1.00 Rozrywka wieczorem.

EUROSPORT

8.00 Fabryka uciech; 10.00 Sport na świecie; 11.00 Boks; 12.00 Program niedzielny: Pożegnanie z Daag-Torvill, skoki narciarskie, bobsleje — dwójki, tenis z Australii; 19.00 Sporty motorowe; 20.00 Mundial '90; Wiochy — Anglia; 22.00 Skoki narciarskie — z Austrli; 23.00 Pariz — Dakar; 23.15 Bobsleje — dwójki; 0.15 Tenis z Australii.

CHILDRENS CHANNEL

7.00 Kreskówki; 7.30 Klaszka kreskówki; 8.00 Jak to działa; 8.30 Rikiki Tikki Tawy; 9.00 Kierunek X (też o 14.00); 9.15 He-Man; 9.40 Batlink; 10.05 Maska; 10.30 Drzwi — pułapka; 10.40 Zły pies; 10.55 Tannesse tuxado; 11.00 Cops (też o 16.30); 11.30 Klub TCC; 12.10 Program na życzenie; 12.40 Przegląd; 13.00 Serial; 13.30 Ciekawostki; 16.00 Poszukiwania najbardziej tajemniczego zwierzęcia; 16.55 Zardio szuka bogactwa; 17.10 Niewiarygodna ucieczka.

RTL PLUS

6.00 Inspektor Gadget; 6.20 Im land der saurier; 6.45 Serce dla Wauzi; 7.05 Miś Yogi; 7.30 Scooby — doo; 8.00 Li-la Launebaer; 9.40 Film; 11.00 Tydzień z Geertem Muellerem; 12.05 Klaszka a la carte; 12.35 Nieprawdopodobne opowieści; 13.05 Junior zeit; 14.15 Film; 15.50 Święta w górach; 16.10 Film; 17.45 Wybory z 2 grudnia; 19.10 Dzień jak żaden inny; 20.15 Film; 21.50 Spiegeli tv; 22.25 Prime time; 22.40 Tutti Frutti; 23.40 Walka z mafią; 0.30 Pułaski; 1.15 Rodzina Munsterów.

PONIEDZIAŁEK, 31 GRUDNIA

SKY ONE

20.30 Alf; 21.00 Home Fires Burning (2 — ost.); 23.00 Miłość od pierwszego wejrzenia.

EUROSPORT

10.00 6-dniówka ze Szwajcarii; 11.00 Bobsleje — dwójki z Austrii; 12.00 Skoki narciarskie z Austrii; 13.30 Surfing z Hawajów; 14.00 Mundial '90; Wiochy — Anglia; 16.00 Tenis z Australii; 19.00 Skutery wodne; 20.00 Duże koła; 21.00 Hockey NHL; 23.00 Pariz — Dakar; 23.15 Futbol uczelniany w USA.

FILMNET

7.00 Obrót sprawy; 9.00 Lotnisko międzynarodowe; 11.00 Wesołego Nowego Roku — sensacyjny; 13.00 Amerykański ogon; 15.00 Kto zrobił królika Rogera; 17.00 Przerwana kolesianka — Francuz zaprzyjaźnia się z rodziną Niemca, którego zabili na wojnie; 18.45 Tucker — człowiek i marzenia; 21.00 Krokodyle Dundee 2; 23.00 Gonitwa o północ — komedia z R. de Niro; 1.00 Vice versa; 3.00 Nevada Smith; 5.00 Reakcja łańcuchowa — thriller z bronią jądrową.

RTL PLUS

15.55 Walcząca Galaktyka; 19.15 A-team (też o 1.10); 20.15 Airwolf; 21.05 Film; 22.55 10 vor 11; 23.20 Film.



RABARBAR

Rabarbar, czyli rzewień dionasty to bylina z rodziny Rdestowatych. W stanie naturalnym występuje tylko w górskich rejonach Chin i w Tybecie, w dorzeczu Jangcykiang. Uprawiany w wielu krajach głównie dla dwu odmian — leczniczej (korzeniowej) i kompotowej. Ta druga popularna także w Polsce posiada zmieszane ogonki liściowe, które się jada, ale jej korzenie nie mają wartości leczniczych.

Korzeń rzewienia zawiera dużo rutyny, soli mineralnych, bogatych w szczawian wapnia i co najistotniejsze — mieszaninę antrazwiozów (podobnie jak kruszyna i szalka). Jego przetwory, stosowane w małych dawkach pobudzają wydzielanie soku żołądkowego i żółci, zapobiegają wzdęciom i bólom brzucha. Wiele dawki rzewienia działają jak środek przeczyszczający w zaparciach i pomoczniczo — w tyfusie.

Herbapol produkuje nalewkę na korzeniu rzewienia (Tinctura Rhei compoista), która zawiera wyciągi z trzech innych ziół. Stosuje się ją w przypadkach wzdęć i zaparć. Inne, przeczyszczające leki Herbapolu to Alax, Rhexa i proszek troisty zalecany dzieciom.

Cz. Klimuszko przywiązuje wielką wagę do regularnych wypróżnień, bowiem ich zatrzymanie zatrzuca cały organizm, co odbija się głównie na skórze twarzy. Jego mieszanka przeciwdziała zaparciom.

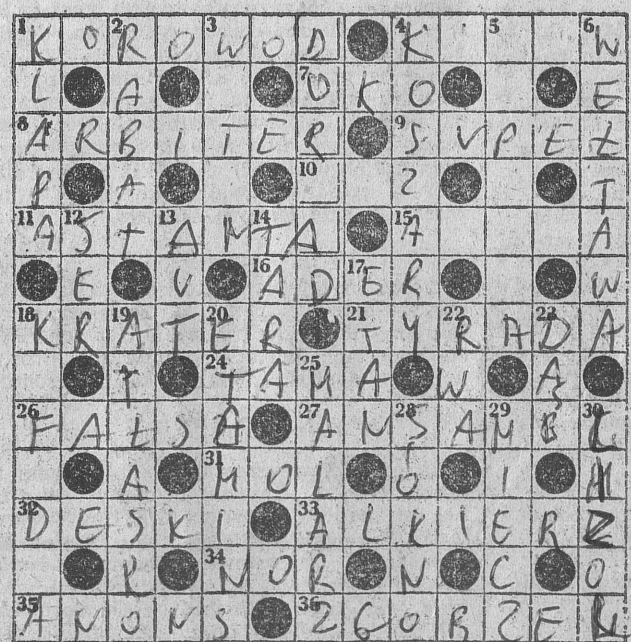
Kłącze lub korzeń rzewienia, korzeń omanu, korzeń arcydzięgla, korzeń kozłka, kora wierzby, ziele drapacza, ziele dziurawca, liść melisy, kwiat słazu. 9 składników mieszaemy w równych częściach. (Leng).

KRZYŻÓWKA ZE SPONSOREM

Litery w oznaczonej kolumnie pionowej tworzą dodatkowe rozwiązanie. POZIOMO: 1) taneczny orszak, 4) wiązanie używane do wzmacniania budowli, 7) narząd wzroku, 8) siedziba, 9) węzeł, 10) as, 11) fenickie bóstwo miłości i płodności, 15) rynek w mieście starożytnej Grecji, 16) znany współczesny reżyser teatralny, 18) zagłębienie na szczycie wulkanu, 21) duża wypowiedź utrzymana w podniosłym stylu, 24) zapora na rzece, 26) kłamstwo, bujda, 27) zespół artystyczny, 31) owad żerujący w odzieży, 32) prymitywne nosze, 33) dawna gypialnia, 34) ptak wodny, 35) krótka wzmianka w prasie, 36) gangrena. PIONOWO: 1) pokrywa na zawieszach, 2) bonifikata, opust, 3) wyspa indonezyjska w Molukach Pld., 4) miejsce zakwaterowania żołnierzy, 5) kasza produkowana z manioku, 6) przepliwia przez Pragę, 12) coś z nabiału, 13) piłka poza boiskiem, 14) wyparta została przez prakle, 17) składnik gaz ziemnego, 18) komediant, efekciarz, 19) szariat, 20) przeczyszczająca tkanina bawełniana, 22) łechlas, 23) długowłose drzewo liściaste, 25) Vincent van Gogh, 27) pokrywa stół bilardowy, 28) brzoń rycerza, 30) środek dezynfekcyjny.

„RAYEN”

Wśród wszystkich, którzy przysłał do nas hasło dodatkowego rozwiązania (łącznie z rozwiązaniem krzyżówką) rozlosujemy kupon znakomitego zagranicznego materiału. Na kopercie prosimy napisać: Krzyżówka ze sponsorem.



Rozmowa z CZES- KIEM TARASEW- CZEM, mieszkańcem o- kolic ulicy Młynowej w Białymstoku.

— Co tam słychać, panie Czesiu?

— To słychać, że my znowu o rok benzjem star-
zeo.

— Takie znaczenie mają
dla pana daty?

— Dany nie, ale latka.
Kiedyż ja miał piętastość?
Dla mnie się wydaje, że to
wczoraj było... no, wczoraj
może nie, ale mało co daw-
niej. I patrzy, jak szybko
zleciało wszystko.

— Takie jest życie.
— Ja do życia bynajmniej
proteński nie mam. Choć
prawdę powiedzcie ktoś kieps-
ko obmyślił to życie by-
najmniej.

— Kiepsko?
— Kiepsko i beznamiętnie
nawet. Po pierwsze pryma
jak człowiek jest młody, to
dla jego wiek jest młody. Czy
tak powinno być? Rodzice
zreć tobie dają zdają się oni
być wieczni, żadnych kłopotów
nie masz no to weź się
choć i pomartw troszkę
w wolnej chwili. A tu ni
cholery. Dopiero jak czło-
wiek starszy się robi, to on
siada i się martwić zaczy-
na. Tamto dla niego nie pa-
suje, to znowuś drugie... Ja
dzisiaj powinien być jak
szczygielek na wiosnę, a
zrobił się martwioncy, i
zrendliwy. Że Litka nakrzy-
czy na mnie troszkę, no to
i co? Długo dla jej benz-
dziejego pokrzykiwania? I pa-
rzy tylko — jak ja miał
przed sobą całe życie, nie
sobie nie robił z lilczynych
tusz? A ostatnio było sło-
wo powie głosić, ja zaod-
raz wraził...

— Z wiekiem człowiek ro-
zumiem zdobywa.

— I to po drugie pryma
najlepsze jest w życiu. Co
dla kogo po rozumie jak
dla jego zbliża się kalepi-
tus? Dla mnie się zdaje, że
do czterdziestki każdy je-

chora sprawa



Żep się wszystkim żyło długo
Abo z jedno, abo z drugo...

Tarasewicz Czesiek

den powinien całkiem zgłu-
pieć. Wtenczas łatwiej by-
top z życiem się rozstawać.
— Zaprzeza pan istocie
człowieczeństwa!

— Znaczący co to niby jest
ta istota? Czy o to się roz-
chodzi, że każdy jeden
przed własnym koncem cie-
pienie jak wojsko odsłuzi?

— Eee! Panie Czesiu ko-
chany, porozmawiajmy o
czym innym. Co pan będzie
robił na Sylwestra?

— Na białe sale w tym
roku nie pójdę. Przez ostat-
nie musi dziesięć lat z Lil-
ką siedzieć przy telewizorze
i zasypany, bo prawdę mó-
wić do oglądania nie
wtenczas nie ma Musi spec-
jalnie tak robić, że się
ludzie po balach bawili. No
ale w tym roku to się dla
mnie inna gratka trafiła.

— Jakże to panie Czesiu?

— Szlagier kupił odwa-
rzać telewizyjny. Przyszedł
do nas i mówi: Bierzcie
jako flaszkę na zomib znaj-
dacie się u mnie. Posiedzim
posiadamy a dla ciebie Cze-
siek także kino pokazuje. A ty
z krzesła na ziemie nierzdy-
niez. Cztery godziny i jed-
en film grał. Takiego ty
jeszcze nie widział.

— No, no!

— Dla Lilki też się to za-
bardzo nie spodobało, ale
szlagier zurez mówił: —
Babam także coś znajdłem
Cztery fauty i jedna dziew-
czyna. Najpierw wy do
kuchni pójdzicie na gatke,
potem my sobie pogwarzy-
my i zejście nam do rania
jak nie.

— Przekonał paną Lilę?

— Najprzód słuchać nie
chciała ale wczoraj krensi
się czegoś przy obiedzie, a
potem niby nic do mnie mó-
wił: — No to co, benzjem
siedzieć w chacie czy na
Sylwestra do Adamów pój-
dziem?

— Panie Czesiu, coś mi tu
jednak nie pasuje. Jak się
ma to oglądanie do nastro-
ju, jaki prezentował pan w
pierwszej części naszej roz-
mowy?

— Ma się bardzo doskona-
le. Jaż mówił na poczonku
że człowiek z wiekiem co i
rusz mondrzej się staje.
No to czemu ja mam durn-
niem wykorkować? Długo
żyje na świecie, sporo wy-
cierpiał ale wszystkiego
jeszcze nie widział. Chce
się dla mnie zobaczyć, co
ludzi wyrabiało z tym, te-
go...eee, co tu dużo gadać.
Chyba normalna to rzecz, że
człowiek życia ciekawy.

— tak mówią kochający i
kochani. Niestety, czas czę-
sto sprawia, że uczucie ga-
nie, czy otwierają się. A-
merykańskie polonijne pismo
„Kaleidoskop” na dowód
stwierdzenia, że „drogi mi-
łości usiane są kłopotami”,
prezentuje wypowiedzi
gwiad filmowych. Oto co
mówili sławy Hollywoodu
przed zawarciem małżeń-
stwa i po rozwodzie.

RICHARD BURTON o E-
LIZABETH TAYLOR:

Przed: Ciało Elizabeth jest
tak wspaniale skonstruowa-
ne, że musiał je zaprojektować
inżynier, który był ge-
niuszem.

Po: Ona jest za gruba, a
jej nogi są za krótkie.

Miłość jest ślepa...

ELIZABETH TAYLOR o
swoim mężu nr 1 **CONRA-
DIE HILTONIE JR.:**

Przed: Rozumie mnie jako
kobietę. Rozumie mnie jako
aktorkę.

Po: Małżeństwo z nim za-
bito we mnie całą pogodę
ducha. Schudłam i jadłam
tylko jedzenie dla dzieci.

ZSA ZSA GABOR o swo-
im II mężu, **CONRADZIE
HILTONIE JR.:**

Przed: Jest on takim cu-
downym klejnotem, jak dia-
mentowy pierścionek.

Po: Nigdy nienawidzę
mezczyzn aż tak bardzo, by
im oddawać podarowane mi
wcześniej klejnoty.

ZSA ZSA GABOR o swo-
im III mężu, **GEORGE'U
SANDERSIE:**

Przed: O Boże, jak ja
jestem w nim zakochana!

Po: Problemem było to,
że oboje byliśmy zakochani
w nim.

MARLYN MONROE o II
mężu, **JOE DIMAGGIO:**

Przed: Kariera męża jest
dla mnie ekscytująca i god-
na podziwu.

Po: Wszystko, co robił, to
oglądać kowboi w telewizji.

RITA HAYWORTH o IV
mężu, **DICKU HAYMES:**

Przed: Poszabym za nim
boso nawet na koniec świa-
ta.

Po: Nie wiem gdzie jest i
obchodzi mnie to tyle, co
zeszłoroczny śnieg.

BRIGITTE BARDOT o II
mężu, **JOCQUESIE CHA-
RIER:**

Przed: Kocham go bardzo.
Jego ból jest moim bólem.

Po: Był on moim wiecz-
nym problemem.

INGRID BERGMAN o II
mężu, **ROBERTO ROSSEL-
LINI:**

Przed: Gdy się kłócimy,
ja wrzeszczę po szwedzku,
a on po włosku. Kochamy
się szaleńczo. Jest pelen ży-
cia i życie to zaszczenia we
mnie.

Po: Mnie i Roberto dziel-
ła przepaść.

(opr. dk)

Mniej więcej autentyczne

lityczny w Polsce; dać każde-
mu pracownikowi po 5 milio-
nów miesięcznie, do tego pół
litra wódki z zagrychą i nie
wysadzać solidnej pracy. Po-
parcie w każdym wyborach
zapewnione”.

— Na 323 uprawnionych do
głosowania — w wyborach u-
pełniających do Rady Gmi-
ny — Łapanowie (woj. tarno-
wskie) w głosowaniu wzięło
udział 24 wyborców. Wygrał
kandydat, który miał większą
rodzinę i otrzymał 14 głosów.

— Skąd wracacie sąsiedzie?
— Z komisariatu policji.

— Nie, chodziłem po zezwo-
lenie na pedzenie bimbru.

— Co? Pozwolenie na pe-
dzenie bimbru?

— Tak, dają dla niekto-
rych...

— Panie komendancie, po-
dobno wydajecie pozwolenia
na pedzenie bimbru. Czy to
prawda?

— Prawda. Wydajemy, ale
nie dla wszystkich.

— A dla kogo?

— Dla tych, którzy mają

odpowiednią aparaturę i pa-
dzą dobry bimbru.

No, ja mam niezłą apa-
raturę. Może i mnie byście
wydali taki papierkę, jak sa-
siodowi.

— Cemu nie. Tylko musi-
my sprawdzić aparaturę.

— Dobrze, to kiedy przyje-
dziecie?

Jedźcie do domu, a my
się tam zjawimy.

Zanim zapobiegliwa gospo-
dyni dotarła do domu, polic-
janci podziwiali w jej za-
gradzie aparaturę do pedze-
nia bimbru. Final sprawę ro-
zegrał się na sali rozpraw Sa-
du Rejonowego. Niestety gos-
podyni spod Sokółki nie o-
trzymała pozwolenia na legal-
ny wyrób alkoholu...

Fabryka Samochodów Osobo-
wych na Żeraniu ogłosiła
wszem i wobec, że znowu
podniosła ceny produkowa-
nych przez siebie samocho-
dów. Jak dalek tak pójdzie to
wyroby FSO staną się naj-

droższymi bublami na świecie
i z tego powodu mają wszel-
kie szanse by znaleźć się w
księdze Guinnessa.

— Skandale” donoszą: „Na
jednym z parkingów przy
drodze nr 3 zwanej przez
szczęśliwców autostradą, kie-
rowca TIR-a przygarnął do
soferki „volvo” dwie dziew-
czyny. Gotowe były świadczyć
mu seksualne usługi. Gdy
leżąc zgneczony ciupcieniem ko-
lejno obydwo dziewczyn — to
doszczętnie go okradły. Za-
brały nie tylko walutę, ale
także dokumenty.

W związku z tą sprawą
miejscowi dowcipnie malują
ostrzegawcze znaki drogowe:
uwaga kurwy.

Spotykają się angielski Dog
i rosyjska Łajka. Dog pyta:

— Powiedź mi, Łajko, lepiej
się teraz żyje w czasach pie-
restroiki?

— No oczywiście. Co praw-
da misie dalej przesunęły, ale
za to łajkach wydatki i po-
szczekać można do woli.

Tytuł tygodnia:

Poczęstował ją malboro, ona
go rzeżąc.

„Skandale”

Komety sprawiły zawód

Rok 1990 upłynął pod zna-
kiem dwóch komet, które po-
jawily się na naszym niebie
— Austina i Lewina. Wzbu-
dziły one duże zainteresowa-
nie obserwatorów astronomicznych
w Warszawie, Poznaniu, To-
rniu, Krakowie i Wrocławiu.
Przeprowadzono serię obser-
wacji. Niestety, oba te ciała
niebieskie sprawiły zawód —
były bowiem znacznie słabsze

widoczne niż początkowo za-
kładano. Występowały też w
warunkach wyjątkowo nieko-
rzystnych dla obserwacji.

Kometa Austina była wi-
doczna we wschodniej części
nieba na krótko przed wscho-
dem słońca. To bardzo utrud-
niało wykonywanie zdjęć na
tę rozbłysnącego się nieba.
Przeprowadzono więc tylko

badania jej orbity, a także
ewolucji jasności i zmian
kształtu.

W ostatnich latach poja-
wialo się sporo komet, ale
wszystkie były słabo widocz-
ne — łącznie ze sławną ko-
metą Halleya. Ostatnim ja-
snym obiektem, który można
było obserwować na naszym
niebie, była kometa Westa w
1976 r. (P)

Rekordowe życzenia

„Brytyjczycy wysyłają więcej
pocztówek z życzeniami świą-
tecznymi w porównaniu do
wielu innych krajów na
świecie” — stwierdził Don Le-
win, prezes spółki Clinton Cards,
która specjalizuje się w sprzed-
żach takich pocztówek. W ciągu 24
pierwszych dni stycznia wysłano
w Wielkiej Brytanii rekordowa
liczba ok. 1,8 miliona listów i
kartek, tj. 40 mln więcej niż w
roku ubiegłym, który też był
rekordowy. (P)

I to by było na tyle

rok? Jaki był poprzedni? Lep-
szy, gorzszy?

Dla jednych był rokiem
wielkich przegranych. Dla in-
nych wielkich wygranych.
Tak pewnie było z polityka-
m. Dla biznesmenów był to
rok wielkich afer, wielkich
zarobków i wielkich strat.

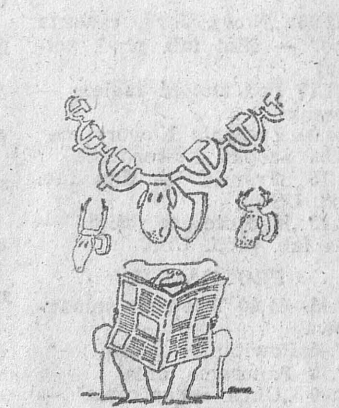
A jaki był dla społeczeń-
stwa, które żyje na co dzień
sprawami bardziej przyziem-
nymi?

Oceńmy to sami. Ale od-
krecając zawieszając szampana
postaramy się o maksymal-
ny obiektywizm, zastanówmy
czy nasz udział w kształto-
waniu tego państwa był uc-
ciwy, możliwie pełny.

Odpowiedzi będziemy znali
tylko sami.

Z pewnością spełniły się
marzenia wielu z nas: kupi-

liśmy samochód, dostaliśmy
mieszkanie, podłączono nam
telefon, zmarła teściowa, wy-
zdrowiała teściowa, wygraliśmy
w toto-lotkę, znaleźliśmy
miłość swego życia, rozstali-



my się z miłością naszego ży-
cia, awansowaliśmy, szef od-
szedł na emeryturę.

Miejmy nadzieję, że w No-
wym Roku połączymy defini-
tywnie koszar naszych czasów:
komunizm, koszar wymyślony
przez kilku szaleń-
ców, który zawiast nad więk-
szą częścią świata.

Im bliżej 1991 roku tym
bardziej nachodzi mnie ochota,
aby przestać pisać i prze-
wać już w następnym zdaniu.

Zawładł jednych, uraduje
innych.

Ale taką mam chęć i będę
sobiepankiem, usiadę przed
kominkiem z zaległą pra-
cą, pod wypatroszonym wiel-
kim upolowanym zwierza-
czkiem: wódce, a tracę
ciepło w lodówce, azyneczka
maceruje się w sosie z zu-
rawiny, szampan czeka na
swoją wielką chwilę.

I tak się Państwu zapre-
zentuję.

NICZYPOROWICZ



Rok, który za kilkadzie-
siąt godzin połączymy,
jaki był?

Pytanie to zadawaliśmy so-
bie z pewnością od niepa-
miętnych czasów, a szczegó-
lnie wtedy, gdy za sobą mie-
liśmy lata przełomu. Raz by-
ły to lata klęski, raz lata
sukcesów.

Człowiek, który odszedł już
w cień historii, urządził nam
dziesięć lat temu takie Świę-
ta i taki Nowy Rok, jakiego
nie chcielibyśmy wspominać ci,
którzy przeżyli najazd hitle-
rowski.

Tak więc jest to sakramen-
talne pytanie: jaki był to

UWAGA HANDLOWCY, SPRZEDAWCY!

Najtańsze prezenty noworoczne

kupisz dla swych najbliższych tylko

w S.P.W.Z. „MIS”

w Łomży, ul. Długa 15

Bonifikata 10 proc. od ceny zbytu

do 15 stycznia 91 r.

Duży wybór zabawek pluszowych.

ZAPRASZAMY

Łk 406-1



GRUDZIEŃ. Na ślepych murze Bielska Podlaskiego,
naprzeciw szaleńcu ważnych rad i obiecyjących u-
rzedów, jakiś terapeuta popełnił był przestrożę przed-
wyborczą, której nikt nie chciał brać serio: „NIE U-
FAJ — CHORE SPOLECZENSTWO KLAMIE”.
— W zdrowym ciele zdrowy duch — protestuje i prze-
piera medalisty wierzący wciąż dziadek Miecio. —
W takim ciele jakież ciele — poprawia dziadek Józef
i obaj zadowoleni z diagnozy postępując i kuśtyka-
jąc ruszają by podjąć wyzwania roku 1991.

TARASEWICZ CZESIEK:

Samo w Sylwestra, pienie przed dwunasto
Poszedł ja przejsić się troszke na miasto
Szedł, szedł aż stanął koło ratusza
Patrze — ulico coś się porusza
Małe, okronie, a duża broda
Znaczący się Frułis — wojewoda!

CHOR Z ULICY MŁYNOWEJ (cztery osoby):

Oj biedny, biedny jest nasz zarzonca
Wszystko się sypie, czego się trona
Pienienzo dziuro pokrywa dsiure
Nie ma na zdrowie ni na kulturę
A urzenniki źle urzennują
I dobre markę dla tego psują!
Trzeba nam czekać, choć to nieładnie
Kiedy ze stolka weźmie i spadnie.

TARASEWICZ:

Patrze ja, wytrzeszczam oczy
Drugi brodaż znowuś kroczy
Za nim w stoime ktoś odziany
Chyba on z teatru znany!

CHOR:

Oj biedny, biedny Jakimiec-san
Chciał zrobić sztukę, a wyszedł chlam
Ni Wyspińskiego ani Wesela
Po pierwszym akcie każdy spierdziela.

TARASEWICZ:

Stoje dalej, bo mnie chce sie
Patrze — kogoś wemżem niesie
Modne portki, marynara...
Nie z Kuriera to Kozłara?

CHOR:

Oj biedny, biedny red. Kozłara
Słabo mu idzie chociaż się stara

W związku z brakiem funduszy (likwidacja
RSW) nasza tegoroczna szopka będzie nadzwyczaj
uboga. Zaangażowaliśmy do niej tylko kilku akto-
rów półprofesjonalnych, którzy nie mieli zbyt wiel-
kich wymagań finansowych. Tym niemniej życzy-
my wszystkim miłej i przyjemnej zabawy!



On nie dziennikarz, on jest artysta
Na pierwszym miejscu u jego czysta...

TARASEWICZ:

Zmarz ja trochu wienc po ciechu
Chciał z nim szarpnąć po kielichu
Ale dzie tam! Od ratusza
Któs galopem do mnie rusza

Wzrok wyteniam — też ta postać
Noszym Wodzem chciała zostać!

CHOR:

Oj biedny, biedny ten Cimoszewicz
Z komunistycznej bajki królów
Czerwona wózka całuje słabo
Nie nie pomogło: żaba jest żabo!

TARASEWICZ:

Stoje sobie i sie gapie
Któs z bokowca do mnie czapie
Jakoś żerdzi sie podpiera
Laga to, czy to siekiera?

CHOR:

Oj biedny, biedny przewodniczący
Niejaki Marczuk wloniś walczący
Ani to żywność, ani partya
Solidarność czas miła, miła...

TARASEWICZ:

Już chciał śpięsnąć bo wkurzyło
Ale co to, jakieś ryło.
Płaszcz na nim fioletowy
Czy to nie jest duch Odnowy?

CHOR:

Oj biedny, biedny odnowiony
Każdorazowo z innej strony
Każdorazowo ma być w porzondku
A potem wszystko od poczonku!

TARASEWICZ:

Na zegarze już dwunasta
Musz pora wracać z miasta
Litka zdrowo mnie ochrania
Wienc sie żegnam — pa, kochani!